

15 60645

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Josepha Conrada Korzeniowskiiego
Pracownia Regionalna
przegródka poczt. Nr 447
80-958 Gdańsk 50
tel. 301-48-11 do 14 w. 237

magazyn

3

SOLIDARNOŚĆ

ISSN 1232-6984

ZARZĄDU
REGIONU
GDAŃSKIEGO

(461)
marzec 2004



Numer 1 wydano
23 sierpnia 1980
w Stoczni Gdańskiej

5 NASZA ROZMOWA

Przede wszystkim
walka z bezrobociem

**10 STOCZNIA
GDAŃSKA**

Pochyły problem

12 GRUDZIEŃ '70

Po drugiej stronie
stali robotnicy



11 SPRAWA W SĄDZIE

Stoczniowiec uniewinniony, policja
bezkarna

fol. Marek Lewandowski

.: W KRAJU :.



■ **General Wojciech Jaruzelski** znów usiłuje przeciągnąć proces w sprawie Grudnia '70. Po raz kolejny wniosł o zwrot sprawy prokuraturze. Chce również przeprowadzenia wizji lokalnych na miejscu tragicznych wydarzeń, np. przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej oraz konfrontacji osób biorących w tych wydarzeniach udział. Wnioskom Jaruzelskiego przeciwny jest prokurator.

■ Patriotyzm, ojczyzna, chrześcijański system wartości – pojęcia te zamierza przypominać i krzewić Stowarzyszenie im. Lecha Wałęsy, które zostało zarejestrowane **18 lutego**. Organizacja ma za zadanie popularyzować i dokumentować dokonania byłego prezydenta. Wśród założycieli znalazł się najmłodszy syn pierwszego przewodniczącego „Solidarności”, **Jarosław Wałęsa**.

■ Gwarancję zatrudnienia do 2009 r., wypłatę bonusu prywatyzacyjnego od 2,5 do 3 tys. zł na osobę oraz podwyżkę płac średnio o 100 zł zawiera pakiet socjalny, który w lutym podpisały związki zawodowe Polskich Hut Stali z inwestorem – grupą LNM.

■ W 2002 roku rozwiązano Instytut Ekologii PAN w Warszawie – pracę straciło blisko 300

pracowników, w tym doświadczeni naukowcy z 20-letnim stażem pracy. Związkowcy z Międzynarodowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” w Instytutach Ekologii, Nauk Ekonomicznych i Studiów Politycznych PAN w Warszawie walczyli cały czas o uznanie decyzji o likwidacji za nieważną. Sprawę ma rozstrzygnąć ostatecznie sąd administracyjny.

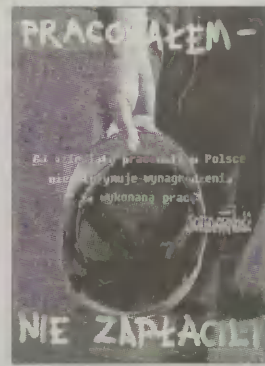
■ **13 lutego** w Warszawie obradowała Trójstronna Komisja ds. Społeczno-Gospodarczych. Podczas spotkania dyskutowano przede wszystkim o waloryzacji rent i emerytur. Podczas dyskusji NSZZ „Solidarność” i Forum Związków Zawodowych domagały się waloryzacji rent i emerytur na poziomie 2 proc. Przedstawiciele „S” przypomnieli również, że Związek postuluje potrzebę weryfikacji świadczeń przyznanych byłym funkcjonariuszom PZPR i służb specjalnych. Pozostali partnerzy społeczni nie poparli jednak propozycji „Solidarności”. Wobec braku porozumienia w sprawie wysokości wskaźnika waloryzacji świadczeń, rząd proponuje podwyżkę rent i emerytur na poziomie 1,8 proc.

■ **20 lutego** w Warszawie odbyło się spotkanie Okrągłego Stołu do spraw dialogu społecznego. Okrągły Stół powstał w 2002 r., w ramach projektu Phare 2000 – Dialog społeczny – realizowanego wspólnie z partnerami duńskimi. W skład Okrągłego Stołu wchodzi: Konfederacja Pracodawców Polskich, Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych, Związek Rzemiosła Polskiego, OPZZ oraz NSZZ „S”

■ W ubiegłym roku NSZZ „Solidarność” skierował do Komitetu Wolności Związkowej Międzynarodowej Organizacji Pracy trzy skargi w sprawie nieprzebrzegania

przez rząd RP konwencji dotyczących działalności związków zawodowych w Polsce. Komisja Krajowa NSZZ „S” przesłała do Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych coroczny raport dotyczący łamania praw związkowych w Polsce. Autorkami raportu są **Anna Galus-Czerwonka**, krajowy koordynator ds. obrony praw związkowych oraz **Zuzanna Górka** z Działu Zagranicznego Komisji Krajowej. W raporcie znalazły się zarówno przykłady stosowanych przez pracodawców metod zwalczania związków zawodowych, jak i konkretne zakłady pracy, gdzie doszło do naruszenia praw związkowych.

■ Pracodawcy nie wykonują wyroków sądów pracy związanych z wypłatą wynagrodzeń i innych świadczeń pieniężnych z tytułu stosunku pracy. **18 lutego** Państwowa Inspekcja Pracy przedstawiła Radzie Ochrony Pracy wyniki kontroli dotyczącej realizacji przez pracodawców wyroków sądów pracy w latach 2000-2002. Inspektorzy zbadali realizację 5,5 tys. orzeczeń u ponad 2 tys. pracodawców. Niestety, z roku na rok rośnie odsetek niewykonanych wyroków (z 32 proc. w 1999 r. do 56,6 proc. w 2002 r.). Jak wynika ze sprawozdania PIP najgorsza sytuacja pod tym względem występuje w ochronie zdrowia – np. w 2002 r. tylko w 3 ZOZ-ach stwierdzono niewykonanie 535 wyroków.



■ W 2003 r. do NSZZ „Solidarność” przystąpiło około 9 tysięcy pracowników. W wielu firmach pracownicy po raz pierwszy zorganizowali się. W innych istniejące już organizacje zakładowe zwiększyły swoją liczebność.

■ Komisja Oddziałowa NSZZ „S” działająca w krakowskim oddziale TVP SA zaprotestowała przeciwko przyjmowaniu do produkcji zamówień na programy, które swoją treścią szkodzą wizerunkowi telewizji w Krakowie. Jak twierdzą przedstawiciele „S” z TVP SA w Krakowie, nagranie koncertu satanistycznego zespołu Gregoroth z Norwegii w studiu oddziału było skandalem. „Domagamy się głębokiej analizy wydarzeń przez dyrekcję oddziału. Wyciągnięcia konsekwencji wobec osób, które, znając scenariusz i scenografię, nie odmówiły wykonania zlecenia” – czytamy w stanowisku KO „S” Oddziału TVP SA z Krakowa.

■ Jak wynika z sondy przeprowadzonej na internetowych stronach Komisji Krajowej (www.solidarnosc.org.pl), aby „Solidarność” zwiększyła liczbę swoich członków powinna przede wszystkim przekonać pracowników do zrzeszenia się – tak sądzi 35 proc. respondentów. 20 proc. uważa, że powinno się rozmawiać z pracownikami prywatnych zakładów, a 32 proc., że należy lepiej obsługiwać członków Związku (inni to zobaczą i się zapiszą). Niewiele osób uważa, że Związkowi pomógłby większy udział we władzy politycznej (6 proc.) i że należy przekonywać pracodawców, żeby namówili pracowników do zapisywania się (3 proc.). Należy jednak pamiętać, że sondaż internetowy nie musi być reprezentatywny dla ogółu społeczeństwa.

.: W REGIONIE :.



■ Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” na swoim posiedzeniu **2 lutego br.** zajmował się m.in. reorganizacją placówek oświatowych w Gdańsku planowanych przez władze gminy. Miasto chce zamknąć 9 szkół podstawowych, 12 przedszkoli, a także przenieść 3 placówki. **Bożena Brauer**, przewodnicząca Komisji Międzyzakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania w Gdańsku, podkreślała, że najważniejszym zadaniem Związku jest obecnie obrona miejsc pracy nauczycieli oraz pracowników administracji likwidowanych szkół. Omówiono także ostatnie zmiany w kodeksie pracy oraz podstawowe zamierzenia zmian, które wprowadzić ma plan Hausnera.

■ „Nie można doprowadzić do upadłości Stoczni Gdynia” czytamy w liście do premiera **Leszka Millera**, który z początkiem roku wystosowali prezydenci Gdańska, Sopotu i Gdyni, metropolita gdański abp **Tadeusz Gocłowski** oraz przedstawiciele środowisk naukowych. Zdaniem sygnatariuszy listu dobrane zorganizowana produkcja statków jest

działalnością dochodową i nie zachodzi ryzyko zmarnotrawienia pomocy publicznej.

■ Kolejna runda negocjacji na temat zasad funkcjonowania organizacji zakładowej „Solidarność” w sklepach Makro przeprowadzili członkowie prezydium Zarządu Regionu Gdańskiego „S” **10 lutego**. Do tej pory „S” działa w pięciu sklepach tej sieci na terenie całego kraju.

■ **Stanisława Gatz**, koordynator ds. projektów europejskich Zarządu Regionu Gdańskiego „S”, z mianowania marszałka woj. pomorskiego została członkiem Pomorskiego Komitetu Sterującego, który zajmować się będzie opiniowaniem projektów dla sektorowych programów operacyjnych oraz ustaleniem kryteriów i priorytetów przydzielania środków na projekty pochodzące z funduszy Unii Europejskiej.

■ W lutym w ZR zarejestrowano dwie nowe tymczasowe komisje zakładowe „Solidarności”.

■ Trwają zwolnienia w Cukrowni Pelplin związane z planowanym wygaszeniem produkcji. Związki zawodowe działające w cukrowni wystąpiły do sądu pracy z pozwem przeciwko właścicielom, domagając się unieważnienia uchwał zarządu. Niestety, 22 lutego pozew został odrzucony, jed-

nak sąd stwierdził, że z pozwami mogą występować poszczególni pracownicy, podnosząc naruszenie przepisów ustawy o szczególnych zasadach rozwiązywania umów o pracę.



■ Do tej pory Zarząd Regionu Gdańskiego zawarł już 13 porozumień z samorządami województwa pomorskiego, uczelniami wyższymi i organizacjami pracodawców. Podpisano też trzy listy intencji z fundacjami z Hiszpanii, Francji i Włoch, które mogą uczestniczyć na zasadzie partnerstwa w realizacji projektów Unii Europejskiej.

■ Członkowie prezydium Zarządu Regionu Gdańskiego „Solidarności” spotkali się **20 lutego** w kartuskim Oddziale ZRG „S” z przewodniczącymi organizacji związkowych z terenu oddziału.

■ Na temat mobbingu w miejscu pracy rozmawiali **19 lutego** społeczni inspektorzy pracy. Mówiono m.in. o skutkach mobbingu dla pracownika, a także zakładu pracy i o sposobach walki z tym zjawiskiem.



■ Dział Szkoleń przeprowadził **20 lutego** kolejne szkolenie dotyczące znolizowanego prawa pracy. Szczegółowo omawiane są zmiany w kodeksie pracy oraz przepisach socjalnych. Szkoleniowcy zapraszają wszystkich chętnych na następne spotkania.

305-71-72
telefon na agresję

Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” Regionu Gdańskiego uruchomiła specjalny numer telefonu, pod którym można przekazywać informacje o sytuacjach przemocy, agresji, prób ich tuszowania w szkołach. Mogą dzwonić nauczyciele, dyrektorzy, ale także rodzice i uczniowie. Już widać, że szczególną zaletą telefonu będzie gwarancja zachowania anonimowości rozmówców. To jednak niestety dowód na to, że pracownicy oświaty – w tym także dyrektorzy – lękają się ujawniać własne personalia.

magazyn
SOLIDARNOŚĆ

Wydawca:
Zarząd Regionu Gdańskiego
NSZZ „Solidarność”
Redaguje zespół:
Elżbieta Banecka, Małgorzata Kuźma (red. prowadząca, tel. 0/501-121-096),

Ryszard Kuźma (skład, red. techniczny), Jarosław Wierchołowski, Olga Zielińska
Współpracują:
Joanna Kobus-Michalewska, Marek Lewandowski, Marian Matocha, Wojciech

Milewski, Ali Miśkiewicz, Marta Pióro, Marian Podgóreczny, Dorota Schmidt, Tomasz Wiecki, Janina Wieczerska
Nadzór merytoryczny:
Bogdan Olszewski
Projekt graficzny:
Krzysztof Ignatowicz

Kolportaż:
Roman Stegart
tel. (0-58) 308-43-00
Adres redakcji:
Wąły Piastowskie 24,
80-855 Gdańsk,
tel.: (0-58) 308-42-72,
tel./fax: (0-58) 301-71-21

Druk:
Prasa Bałtycka Sp. z o.o.
Targ Drzewny 9/11, 80-886
Gdańsk, Drukarnia Gdańsk,
ul. Połęża 3

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Za treść reklam redakcja nie odpowiada.
Oddano do druku
26.02.2004 r.

<http://www.solidarnosc.gda.pl>
e-mail: magazyn.solidarnosc@solidarnosc.gda.pl

Na okładce: Hieronim Chmielewski, stoczniowiec ze Stoczni Gdynia pobity w czasie manifestacji w 2002 roku. © Marek Lewandowski

Szanowni Państwo,

w lutym sąd w Gdańsku uniewinnił stoczniowca, który oskarżony został o czynną napaść na funkcjonariuszy policji w czasie manifestacji w 2002 roku. Oprócz faktu, że stoczniowiec brał udział w manifestacji, prokuratura nie miała żadnych wiarygodnych dowodów winy oskarżonego. Z jednej strony można powiedzieć, że zatriumfowała sprawiedliwość, z drugiej jednak strony sam akt oskarżenia i przebieg procesu pokazuje, że w Polsce jest jeszcze dużo do zrobienia w dziedzinie praworządności (*Stoczniowiec uniewinniony, policja bezkarna*, str. 11). Niestety, wciąż pozostaje nierozwiązana sprawa przemysłu okrętowego, która była powodem niejednego protestu pracowników trójmiejskich stoczni. Rząd wciąż obiecuje pomoc, jednak wciąż brak konkretów (*Gra na czas*, str. 4). Za trudną sytuację stoczni odpo-

wiadają również ich menedżerowie. Przykładem złego zarządzania, a wręcz działania na szkodę firmy jest historia pochylni Stoczni Gdańskiej (*Pochyły problem*, str. 10).

Za trzy miesiące Polska stanie się członkiem Unii Europejskiej. Czy będzie to dla nas korzystne czy nie, w dużej mierze będzie zależeć to od naszego przygotowania. Zarząd Regionu Gdańskiego już w zeszłym roku zaprosił do współpracy samorządy lokalne i organizacje pracodawców, aby wspólnie tworzyć programy mające przede wszystkim na celu pomoc bezrobotnym w uzyskaniu pracy. Jednym ze źródeł finansowania tych projektów mają być fundusze europejskie (*Przed wszystkim walka z bezrobociem*, str. 5, *Kolejne porozumienia*, str. 8).

Małgorzata Kuźma

Bezrobocie jeszcze wyższe

Rząd się nie chwalił

Wskaźniki bezrobocia, publikowane do tej pory przez Główny Urząd Statystyczny, są zaniżone. Okazuje się więc, że sytuacja na rynku pracy jest o wiele bardziej dramatyczna niż przedstawia to rząd.

Sprawa wyszła na jaw po opublikowaniu wyników Powszechnego Spisu Ludności i Powszechnego Spisu Rolnego z 2002 roku. W rolnictwie pracuje 2,2 mln osób, czyli o połowę mniej niż szacowano dotychczas. Oznacza to, iż liczba osób czynnych zawodowo jest o ok. 2 mln mniejsza niż ta, którą brano pod uwagę przy obliczaniu stopy bezrobocia.

Podawane wcześniej wskaźniki trzeba było skorygować o 2 punkty procentowe w górę, co GUS uczynił dopiero w styczniu br. Wyraźne stały się różnice w stopie bezrobocia pomiędzy rejonami uprzemysłowionymi a typowo rolniczymi, gdzie o pracę najtrudniej.

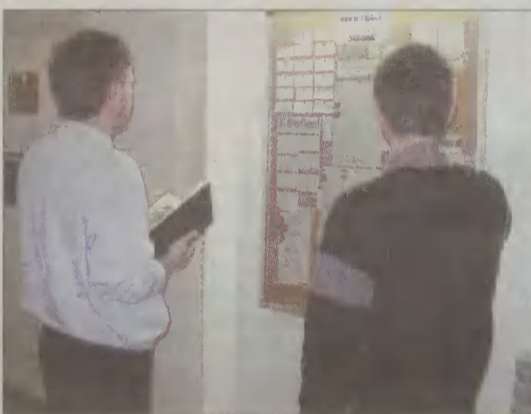
Ubiegłoroczna ustawa budżetowa nie przewidywała takiej sy-

tuacji, zawiodły rządowe prognozy. Nie wiadomo dlaczego nie uwzględniono w nich wyników spisu, chociaż były dostępne. Można jedynie podejrzewać, że wygodniej było utrzymać społeczeństwo w błędzie i cieszyć się z niskich wskaźników. A na wiosnę – jakoś to będzie. Niestety, okazało się, że wcale nie jest lepiej.

W świetle wyników spisu sytuacja na rynku pracy staje się naprawdę dramatyczna i nie sprowadza się wyłącznie do kwestii bezrobocia. Zmianie uległy proporcje pomiędzy ludnością czynną zawodo-

wo oraz absolwentami szkół wchodzącymi na rynek pracy.

Zastanawia fakt, że sprawa nie zwróciła w ogóle uwagi mediów, choć zakrawa wręcz na skandal. Okazuje się, że budżet na rok 2003, a w konsekwencji zapewne i na 2004 przygotowany został niestarannie. (jw)



Okazało się, że liczba osób poszukujących pracy jest o wiele wyższa niż pokazywały to wskaźniki.

fol. Ryszard Kuźma

Rok Księdza Jerzego

Krajowe kalendarium obchodów

2 kwietnia 2004 r.

Warszawa Żoliborz – uroczysta Droga Krzyżowa

24 – 25 kwietnia 2004 r.

Licheń – Ogólnopolska Pielgrzymka „Solidarności”

1 maja 2004 r.

Kalisz – Ogólnopolska Pielgrzymka Robotników do Sanktuarium św. Józefa

18 – 19 września 2004 r.

Jasna Góra – XXII Ogólnopolska Pielgrzymka Świata Pracy

3 października 2004 r.

Suchowola – msza św. w rodzinnej parafii ks. Jerzego

18 października 2004 r.

Włocławska tama – msza św.

19 października 2004 r.

Warszawa Żoliborz – pielgrzymka do grobu ks. Jerzego

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy

ROK KSIĘDZA JERZEGO POPIELUSZKI

- Biografie
- Proces beatyfikacyjny
- Proces zasłaboch
- Pielgrzymka Jerzego
- Publikacje
- Lata
- Galeria zdjęć księdza i stowarzyszeń
- Strona główna Związku

Zdjęcia pochodzą z prywatnych zbiorów ks. płakata Henusy i Jankowskiego

19 października 2004 r. minie XX rocznica śmierci księdza Jerzego Popiełuszki, kapelana „Solidarności”. Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” ogłosiła rok 2004 Rokiem Księdza Jerzego Popiełuszki.

Na stronach internetowych Komisji Krajowej (<http://www.solidarnosc.org.pl/roknj>) można znaleźć pełną informację na ten temat, a także wiele informacji i zdjęć dotyczących ks. Jerzego. Warto tam zajrzeć! □



fol. ze zbiorów ks. Henryka Jankowskiego

Pytanie miesiąca Czy jest Pan(i) za wprowadzeniem planu Hausnera?



STANISŁAW CHLEBOSZ, Komisja Międzyzakładowa dla Członków Indywidualnych NSZZ „S”

– Gdyby plan Hausnera wszedł w życie, mógłby wywołać w kraju wielką burzę. Moim zdaniem uderza on przede wszystkim w robotników. Jednym z najbardziej szokujących pomysłów jest dla mnie postulat wygaszenia świadczeń przedemerytalnych. Wiadomo, że obecnie człowiek po 50 roku życia nie dostanie pracy. Ponadto dziwię się, że przy tak niskim poparciu społecznym jeszcze istnieje rząd proponujący ten plan. Gdyby ekipa Millera chciała wprowadzić reformy rządu Buzka, nie ostałaby się nawet przez tydzień.



RYSZARD ROŻAŃSKI, Sekcja Regionalna Emerytów i Rencistów NSZZ „S”

– Plan Hausnera nie powinien wejść w całości. Zdecydowanie powinno się odrzucić wszystkie propozycje socjalne. Nie należy ich przyjmować, gdyż warunki w Polsce są i tak okropne, a chce się je jeszcze pogorszyć. Podwyżki 1,8 proc. dla emerytów mają charakter jałmużny, a przecież dotyczą grupy, która najwięcej choruje i nie ma środków na wykupywanie leków.

Natomiast oszczędności w Polsce muszą się znaleźć i dlatego należy się zgodzić z cięciami administracyjnymi.



DANUTA KWAPIŃSKA, przew. KZ Cloetta Fazer Polska NSZZ „S”

– Plan Hausnera zakłada odebranie przywilejów ludziom, którzy i tak ich mają zbyt mało. Nie stwarza on też istotnych przesłanek na zmiany w przyszłości. Powoduje raczej poczucie zagrożenia bytu zwykłych, przeciętnych ludzi.

Oburzające natomiast jest odbieranie środków do życia rencistom i emerytom, gdyż świadczenia dla nich i tak są żałośnie niskie.

Nie wierzę, żeby udało się cokolwiek odebrać administracji. Ta klasa i tak się będzie dobrze miała, a Hausner ma zbyt małe poparcie, żeby cokolwiek w tej kwestii zmienić.



ANNA PĘPEK, KZ Polski Związek Hodowców i Producentów Trzody Chlewnej Polsus z siedzibą w Gdańsku

– Nie jestem za wprowadzeniem planu Hausnera, ponieważ uderza on w przeciętnych ludzi, którzy nie mają nic do powiedzenia. Takie same efekty wieńczyły zresztą wszystkie pociągnięcia rządzącej opcji politycznej, w tym zmiany w kodeksie pracy. Obawiam się, że nawet odchudzenie administracji spowoduje powiększenie rzeszy bezrobotnych. Poza tym wejście do Unii Europejskiej zwiększy nasze zapotrzebowanie na urzędników prowadzących bardziej niż do tej pory skrupulatną dokumentację.

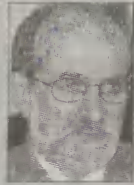
Oprac. i fot. (eb)

magazyn **SOLIDARNOŚĆ**

Przypominamy, że można zamówić nasz „Magazyn”, komisje zakładowe ponoszą jedynie koszty kolportażu:

- 0,50 zł – gdy egzemplarze miesięcznika dostarczane są do siedziby KZ
- 1 zł – gdy „Magazyn” dostarczany jest przez pocztę na adresy domowe członków Związku.

Wolne wnioski



Czego pragną posłowie

Ktoś zadał pytanie: czym powinni zajmować się radni, posłowie, członkowie rządu? Pytanie wydało się retoryczne. Dbaniem przede wszystkim o dobro regionu, państwa, Polaków. Ponoć to oczywiste. Ale nie dla wszystkich. A jakby się dobrze przyjrzeć, to prawie dla nikogo. Oczywiście, gdyby zapytać się wybranych przez nas przedstawicieli, to każdy stanąłby na baczności i uznał, że nawet próba rozważania tego pytania jest prowokacją. Bo przecież to jasne, że każdy z nich od rana do nocy i od nocy do rana nie czyni nic innego, tylko pracuje na korzyść obywateli naszego kraju. I to bez wytchnienia.

Gdy jednak przyjrzeć się pierwszym stronom gazet, programom radiowym i telewizyjnym, dziennikom to retoryczność owego pytania staje pod znakiem zapytania. Ilość klótni, gier, podjazdów, nagonek, chwilowych koalicji, przepychanek, prób odwołania, blokowania, oczerniania każe zastanawiać się, kto ma czas na poważną pracę, na analizowanie dokumentów, szukanie rozwiązań, znajdowanie pomysłów. A jeśli nawet ma czas, to pewnie zaszły się gdzieś w kąciaku i czyni to w ramach hobby, bo i tak nikt tego od niego nie oczekuje. Wszak to nie mądre rozwiązania, to nie przemyślane decyzje, to nie rozsądek są dzisiaj na topie. Tęgo nie pokażą w telewizji, tęgo nie usłyszymy w radio, to nie zmieści się na pierwszej stronie gazet. Tam jest miejsce na burdy, na retorykę głupców, na popisy pseudointelektualistów. Na to jest dzisiaj moda i zresztą środki masowego przekazu wcale nie muszą się wysilać. Tematy wypychają się do kamery i mikrofonu drzwiami i oknami. I to obojętne, czy to parlament, czy samorząd, czy poziom ministerstwa, czy gminy. I co najważniejsze, to nie jest istotne, czy to lewica, czy prawica, czy centrum. Każdy walczy. Ale czy o dobro kraju, regionu, społeczności? Trudno to dostrzec. Walczy o swoją pozycję, o swoje wpływy, o lepsze miejsce przy tronie. I tej walce jest gotów poświęcić siebie, poglądy, najbliższych. I nie jest ważne, co o tym sądzi elektorat, co pokazują sondaże.

Jedni trzymają się władzy, bo mają misję do spełnienia, inni dobijają się do władzy, bo... Właśnie, czy ktoś wie, czego tak naprawdę pragną? Czy społeczeństwo wie, czego pragną politycy z najwyższych i tych niższych, choć także ważnych, pólek? To, że nie za bardzo się w tym orientują dowodzi frekwencja wyborcza, wskazująca, iż co drugi Polak woli posiedzieć w domu, niż z czystym sumieniem wrzucić kartkę do urny wyborczej. I tak nie wierzy, że ktoś, na kogo zagłosuje, będzie potem realizował obietnice wyborcze. I tak nie wierzy, że jeśli jego faworyt popełni poważny błąd, zostanie złapany na korupcji, to ktoś go z tego rozliczy, to ów wybrany będzie miał tyle odwagi, że po prostu odejdzie ze stanowiska, zrezygnuje z mandatu. To już nie jest przerażające, to już nie jest smutne, to jest po prostu beznadziejne. Chodzimy do pracy, jeśli ją jeszcze mamy, zarabiamy grosze, pracujemy na czarno, jesteśmy traktowani jako przedmiot w kapitalistycznym obrocie pieniądza i czekamy na emeryturę, bo to przynajmniej jest na razie pewne. I jesteśmy gotowi uwierzyć w największą bzdurę wypowiedzaną przez cyników politycznych, nie zastanawiając się nad jej realnością, bo już nas nie stać na jej trzeźwy osąd. Może jeszcze praca za granicą, gdzie nas także nie chcą, może przynieść nam jakąś nadzieję. I tylko nieraz wieczorem przed snem przypomina się nam scena z „Wesela” Wyspiańskiego. Mieliśmy złoty róg. I gdzie on się teraz podział? Co z nim zrobiliśmy? A może nie jest aż tak źle? A może to tylko depresja zimowa? A może jakoś będzie? Właśnie, jakoś. Ale jak? Czy nam jeszcze na tym zależy, aby było dobrze, a nie jakoś?

Bogdan Olszewski

Stocznia Gdynia

Gra na czas

Akcjonariusze Stoczni Gdynia podjęli decyzję o uprzywilejowaniu nowej emisji akcji. Był to warunek, jaki postawił Skarb Państwa, aby wyłożyć 120 mln zł na objęcie części nowej emisji. Jeśli Skarb wypełni swoją deklarację stanie się większościowym właścicielem, co w praktyce oznacza renacjonalizację.

Skóra na niedźwiedziu

Pomimo deklaracji objęcia za 120 mln zł części nowej emisji, nie wiadomo, czy i kiedy Skarb Państwa ją wypełni. Procedury rządowe trwają bardzo długo, a rząd ten wielokrotnie składał już deklaracje bez pokrycia. Wystarczy choćby przypomnieć niezrealizowaną decyzję Rady Ministrów z lipca 2002 r. o poręczeniach dla Stoczni Gdynia w wysokości 150 mln USD. Wtedy też pojawiały się kolejne warunki, które musiała spełnić stocznia, aby poręczenia były uruchomione. Tymczasem pieniądze jeszcze się nie pojawiły, a już są dzielone. 40 mln zł ma otrzymać Agencja Rozwoju Przemysłu w ramach tzw. konwersji długów. Większość zaległych wypłat została właśnie wypłacona z pożyczek ARP, które dziś trzeba oddawać. Kolejne 20 mln ma otrzymać Stocznia Gdańska. Tak więc kwota ta topnieje do połowy zanim się jeszcze pojawiła.

Decyzja o dokapitalizowaniu – jeśli w ogóle do niego dojdzie – jest spóźniona, kwota za mała i nie rozwiązuje podstawowego problemu stoczni: finansowania produkcji – twierdzi szef stoczniowej „Solidarności” **Dariusz Adamski**. Były prezes **Włodzimierz Ziółkowski** tuż po walnym ocenił, że uchwała akcjonariuszy to jedno, a pieniądze w stoczni to drugie. Wiceprezes **Jerzy Lewandowski** decyzję akcjonariuszy nazwał jedynie szansą. Jeśli pieniądze pojawią się szybko, to da to stoczni jedynie pół roku spokoju.

Zgodnie z ugodą zawartą z wierzycielami w ramach programu restrukturyzacji, pieniądze z nowej emisji akcji miały być istotnym elementem spłaty tych wierzycielności. Do czerwca br. stocznia ma spłacić ok. 300 mln, a spłaciła ich dopiero 45. Do układanki niekorzystnych zdarzeń należy dołożyć jeszcze tragiczny wynik finansowy za rok 2003, zamykający się stratą 200 mln zł, oraz dymisję w tak kluczowym momencie prezesa **Włodzimierza Ziółkowskiego**. Stocznia w 2003 roku zamiast 9 statków, oddała zaledwie 4. Nie pozyskała też żadnego finansowania produkcji. Trwające pół roku negocjacje z Kredyt Bankiem pomimo gwarancji rządowych zakończyły się fiaskiem. Tak naprawdę firma żyje dzięki armatorom, którzy otrzymując statki najwyższej światowej jakości, jeszcze w nią wierzą.

Firm coraz mniej

Od dwóch lat coraz bardziej spada tempo, w jakim powstają w Polsce nowe podmioty gospodarcze. W ubiegłym roku w kraju przybyło zaledwie 109 tys. nowych firm, podczas gdy jeszcze rok wcześniej liczba ta wynosiła 136 tys.

Więcej firm ogłasza także upadłość. Począwszy od 2002 roku ich liczba zaczęła rosnąć – w ubiegłym



fot. Marek Lewandowski

Czy polskie stocznie nadal będą budowały statki, czy może jedynie motorówki?

Poszukiwanie prezesa

Jak mogliśmy się nieoficjalnie dowiedzieć z kręgów zbliżonych do rządu, żaden sensowny menedżer nie jest zainteresowany kierowaniem stoczni z politycznej SLD-owskiej nominacji. Tym bardziej że niedługo opcja ta może przestać rządzić i taki prezes byłby na pewno odwołany przez następców. Ponadto, gdyby skarb objął uprzywilejowane akcje, stocznia stanie się firmą państwową, a tym samym obejmą ją przepisy tzw. ustawy kominowej.

– Nikt za 12 tys. pracować do stoczni nie przyjdzie. Chyba że łamiąc prawo, jak szef Stoczni Szczecińskiej Nowa, który oprócz prezesury w stoczni jest na etacie ARP – zwraca uwagę **Adamski**. Jak się okazało, prezesem został dotychczasowy wiceprezes **Jerzy Lewandowski**.

– Ziółkowski ucieka jak szczur z tonącego okrętu w sytuacji, gdy problemy go przerastają – twierdzi wiceprzewodniczący „S” Stoczni Gdynia **Roman Kuzimski**. – Nominacja Lewandowskiego nie pozostawia wątpliwości, że firma prowadzona jest do upadłości.

Przyszłość stoczni nie rysuje się w jasnych barwach. Proces ewentualnego dokapitalizowania potrwa wiele miesięcy. Takie są

procedury administracyjne. Dla przykładu dokapitalizowane akcjami TP SA zakłady Cegielskiego w Poznaniu musiały czekać aż 8 miesięcy na spieniężenie akcji. Dziś nie wiadomo, z jakiego źródła pojawią się pieniądze dla stoczni. Takiej pozycji w budżecie nie ma. Jeśli będą to pieniądze ze sprzedaży akcji innej firmy, to może to potrwać równie długo. Od maja Polska znajdzie się w Unii Europejskiej, a zgodnie z unijnym prawem pomoc publiczna nie może być przeznaczona na zmiany własnościowe, czyli przejmowanie firm, a jedynie na takie rzeczy, jak np. inwestycje czy restrukturyzacja zadłużenia. Czyżby więc czekała Stocznia Gdynia dodatkowa kontrola unijna?

W samej stoczni coraz częściej pojawiają się problemy z zaopatrzeniem. Brakuje blachy, spawacze z wydziałów prefabrykacji zaczynają „chodzić z miotłami”. Odtrąbione ostatnio spłaceniu zaległości wobec załogi nie jest już aktualne. Stocznia znowu zalega z wypłatami.

– Czyżby okazać się miało, że działania SLD-owskiego rządu to pozoracja i gra na czas? – pytają się związkowcy. Na odpowiedź niestety trzeba będzie poczekać.

Marek Lewandowski

osobowych (w przeciwieństwie do bagażowych).

Na tle kraju dość optymistycznie wygląda sytuacja w regionie gdańskim. W ubiegłym roku zarejestrowano u nas 5207 małych firm, o 2 proc. więcej niż w 2002 roku.

(jw)

Porozumienia o współpracy

Przede wszystkim walka z bezrobociem

Rozmowa z KRZYSZTOFEM DOŚLĄ, przewodniczącym Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”

– W ostatnim czasie Zarząd Regionu podpisał kilkanaście porozumień o współpracy z tzw. partnerami społecznymi. Czemu te porozumienia mają służyć?

– Mają one kilka zadań do spełnienia. Przede wszystkim poprzez wspólne działania z naszymi partnerami chcemy przeciwdziałać problemom związanym z bezrobociem. Interesuje nas również aktywizacja społeczności lokalnych. Niestety, po kilkunastu latach od zmiany ustroju nasze społeczeństwo staje się coraz bardziej apatyczne i bierno. Ponadto działania te mają służyć promocji, także promocji „Solidarności”.

– Na to wszystko potrzebne są środki finansowe.

– Nikt z nas pojedynczo odpowiednimi środkami finansowymi niezbędnymi do efektywnego i skutecznego przeciwdziałania bezrobociu nie dysponuje – ani samorządy, ani organizacje pracodawców, ani my. Doszliśmy do wspólnego z naszymi partnerami wniosku, że do realizacji tych celów warto wykorzystać fundusze Unii Europejskiej.

– Z kim podpisywane są te porozumienia?

– Występowaliśmy o zawieranie takich porozumień do organizacji, które funkcjonują na rynku pracy, które mogą pomóc albo promować działania na rynku pracy związane z bezrobociem czy aktywizowaniem bezrobotnych. Zaczęliśmy od wyższych uczelni. Podpisaliśmy już porozumienie z Politechniką Gdańską i Akademią Morską. Nie do przecenienia jest dla nas możliwość korzystania z wiedzy i doświadczeń kadry naukowej, a także dostęp do gromadzonych przez uczelnie informacji oraz doświadczeń w realizacji programów – nie tylko uniwersyteckich. Drugą grupę podmiotów, do których wystąpiliśmy z propozycjami porozumień były or-

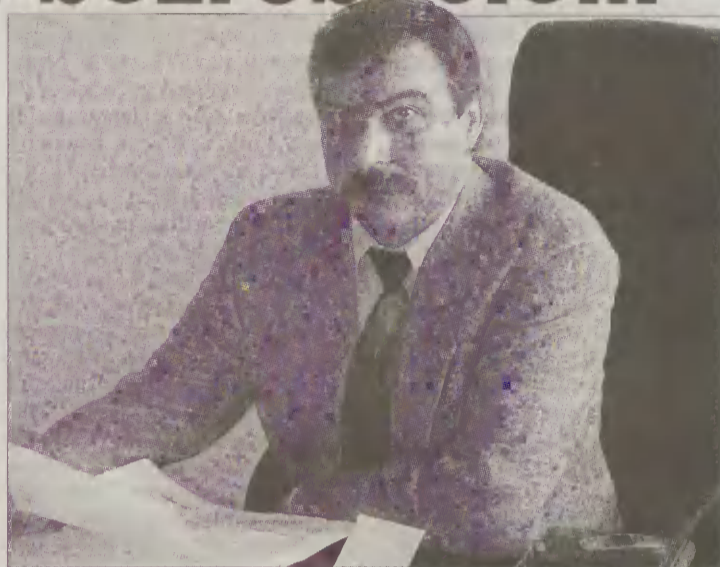


foto: Małgorzata Kuźma

ganizacje pracodawców. Zawarliśmy porozumienia z Pomorską Izbą Rzemieślniczą Małych i Średnich Przedsiębiorstw, a kolejne – z Pomorską Izbą Przemysłowo-Handlową, sześć lat temu, wymagające dzisiaj pewnych korekt, z Gdańskim Związkiem Pracodawców. Są to organizacje mocno związane z naszym regionem, mają one swoje przedstawicielstwa w tych miastach naszego regionu, gdzie również i my mamy swoje oddziały. Liczba pracodawców zrzeszonych w tych organizacjach daje nadzieję, że poprzez wspólne działania z „Solidarnością” możliwe będzie skuteczne działanie. Trzecią grupą, z którą zawieramy porozumienia, to samorządy lokalne. Samorządowcy znają najlepiej potrzeby i problemy lokalne: jak rozkłada się bezrobocie, jak dotrzeć do poszczególnych grup.

– Czy gdańska „Solidarność” zawiera też porozumienia z organizacjami z innych państw?

– W lipcu ubiegłego roku podpisaliśmy porozumienie ze szwedzkim związkiem IO z regionu Blekinge o współdziałaniu w zakresie pozyskiwania środków unijnych. Nawiązaliśmy także kontakty z organizacjami z Francji, Włoch i Hiszpanii. Chcemy od nich uczyć się skutecznych metod mających na celu walkę z bezrobociem i aktywizację zawodową, chcemy korzystać z ich doświadczeń.

– Zawarcie kilku umów o współpracy z organizacjami pracodawców jest nową jakością w działalności Związku.

– Na pewnym szczeblu istniały kontakty pomiędzy nami i organizacjami pracodawców. Trzy lata temu powstały struktury dialogu społecznego na szczeblu krajowym i wojewódzkim. Te kontakty ułatwiły nam nawiązanie obecnej współpracy. To pewno nie będzie tak, że zmieni się spojrzenie pojedynczego pracodawcy na związek zawodowy i zapewne nigdy nie uda się wyeliminować konfliktów pomiędzy pracodawcami a pracownikami. Ale w oparciu o te porozumienia będzie o wiele łatwiej te konflikty rozwiązywać. Współpraca z pracodawcami jest szczególnie cenna, ponieważ daje szansę większej efektywności naszym programom. Dotychczas działania na rynku pracy są nakierowane na to, że bezrobotny sam ma decydować o tym, w jakim zakresie, czy w jakim zawodzie

chciałby podnieść swoje kwalifikacje. Zwraca się on wtedy do urzędu pracy, który powinien zaoferować pomoc i finansowanie w tej kwestii. Niestety, nie zawsze jest to równoznaczne z tym, że w nowym zawodzie czy z nowymi kwalifikacjami taki bezrobotny znajdzie na rynku pracy ofertę dla siebie. My natomiast w współpracy z organizacjami pracodawców chcemy odpowiedzieć na konkretne zapotrzebowania. Chcemy bezrobotnemu zaoferować konkretne miejsce pracy: jeśli zmieni swój zawód, podejmie trud przekwalifikowania się lub podnieść kwalifikacje w swoim zawodzie, to z dużą szansą powodzenia znajdzie zatrudnienie.

– Czemu głównie mają służyć projekty, które opracowuje obecnie Związek?

– Przede wszystkim mają służyć walce z bezrobociem. Zaczynamy od małych projektów, aby się na nich uczyć. Obecnie jesteśmy partnerem w projekcie, którego celem jest aktywizacja osób powyżej 45 roku życia. W Polsce mówi się o problemie ludzi bezrobotnych, którzy ukończyli 50 rok życia. W Europie ta granica wiekowa przesunięta jest do 45 lat. Z Pomorską Izbą Rzemieślniczą Małych i Średnich Przedsiębiorstw i z Pomorskim Instytutem Demokratycznym współdziałamy w przygotowaniu projektu, który nazwaliśmy Centrum Przedsiębiorczości Młodzieży. Skierowany jest on do ludzi, którzy nie ukończyli jeszcze 26 lat oraz do absolwentów, którzy po ukończeniu szkoły są bezrobotni. Kolejny projekt ma dotyczyć trwale bezrobotnych. Chcemy, aby projekty te były wstępem do realizacji dużego programu, w ramach którego chcemy stworzyć sieć ośrodków aktywizacji zawodowej i społecznej. W ośrodkach tych bezrobotny objęty byłby indywidualną pomocą, która nie kończyłaby się nawet po otrzymaniu przez niego pracy.

– Jaka jest szansa pozyskania pieniędzy na te programy?

– Na razie, niestety, są pewnego rodzaju opóźnienia, spowodowane przede wszystkim brakiem paru ustaw i aktów wykonawczych do ustaw. Miejmy nadzieję, że do maja parlament się z tym upora. Pieniądzy na walkę z bezrobociem Unia przeznacza sporo i tylko od nas zależy, czy i jak będziemy umieli je wykorzystać.

Rozmawiała Małgorzata Kuźma

O czym szumiały media?

Byle nie Lepper!



Idzie to jeszcze szybciej niż się spodziewałam miesiąc temu. Miller zapowiedział swoje ustąpienie, kogośkolwiek przyjdzie na jego miejsce, samozwańczej „socjaldemokracji” nie uratuje. Żelazny elektorat postkomuny nie nadaje się do remontu, tak jak jego partia. Nigdy nie był z nierdzewnej stali, a teraz rozpada się jak skorodowany blaszak. Co nie znaczy, że mamy kłopot z głową. Lewicowość w przekonaniu elity SLD i spod znaku Ordynackiej sprowadza się teraz do umiżgów wobec homoseksualistów i feministek. Podobno razem do kupy jest ich dwa miliony. Niezły kąsek, zauważysz, że do wyborów idzie mniej niż 50 procent uprawnionych, a to barwne towarzystwo postępców pójdzie. W związku z tym powstanie hałas medialny o małżeństwa kochających inaczej, zagłuszający problemy naprawdę istotne.

Ale to kłopot mniejszy. Gorzej, że na drugie miejsce w sondażach wychodzi Samoobrona. Da Bóg, że na pierwsze nie wyjdzie, bo to byłby koniec demokracji i prawa. Dostyć jednak będzie nieszczęścia, jeśli bolszewicy Leppera zasileni niedobitkami SLD staną się w przyszłym Sejmie największą partią opozycyjną. To są przecież ludzie nie do gadania, mający za nic prawo, ekonomię, przyzwoitość, logikę, instytucje demokratyczne, powagę państwa. Będą się powoływać na wolę wyborców i rozwalą wszystko, co im stoi na drodze do dyktatury, wspartej na samowoli lokalnych kacyków, których oczywiście się namnoży, bo taka jest kolej rzeczy. Bezrozumny bunt rodzi tyranie, tyrania rodzi anarchię, anarchia katastrofę prowadzącą w końcu do katastrofy państwa. A trzeba ciągle mieć na uwadze, że Unia Europejska i tak państwo osłabia, rozmydla w standardach międzynarodowych i potędze ponadnarodowych koncernów. Zwolennikom Leppera trzeba przy każdej okazji wybijać z głowy wiarę w magiczną moc wodza i „prawdę” jego obietnic. „My się z nimi nie zadajemy” – powiedzą mi Czytelnicy. Zadajecie się, nawet o tym nie wiedząc. Wśród lepperowców są nie tylko sieroty po komunie, ale i po „Solidarności”.

Janina Wiczerska

Trybunał o odprawach

Osoby zwalniane z pracy z przyczyn zakładu pracy mają prawo do odprawy pieniężnej, niezależnie od stażu pracy, jakim legitymują się u pracodawcy – orzekł 24 lutego br. Trybunał Konstytucyjny. Potwierdził tym samym jeden z pięciu zarzutów niekonstytucyjności przepisów znowelizowanego w lipcu 2002 r. kodeksu pracy, zgłoszony przez „S”.

Trybunał Konstytucyjny uwzględnił jeden z pięciu zaskarżonych przez NSZZ „Solidarność” przepisów kodeksu pracy wprowadzonych w 2002 r.

Według nowej regulacji odprawa przysługiwałaby pracownikom w zależności od okresu zatrudnienia u pracodawcy, który rozwiązuje stosunek pracy. Zdaniem TK wprowadzenie tego przepisu doprowadziło do specyficznej sytuacji wstecznego działania prawa wobec osób, które zmieniły pracę przed wejściem w życie nowych przepisów i nie mogły się spodziewać, że zmiana ta pogorszy ich status zawodowy. W związku z powyższym trybunał uznał, iż w przypadku pracowników, którzy do dnia 1 lipca 2003 r. przepracowali łącznie 20 i więcej lat, a ich stosunek pracy istniejący w tym dniu nawiązany został między 1 lipca 2001 r. a 28 sierpnia 2002 r., art. 2 pkt 5 zaskarżonej ustawy jest niezgodny z art. 2 konstytucji, gdyż narusza zasadę ochrony zaufania do państwa i prawa.

Według „Solidarności” przepisy te są krzywdzące dla pracowników z wysokim ogólnym stażem pracy, którzy w ostatnim czasie zmienili zatrudnienie. Naruszają one konstytucyjną zasadę sprawiedliwości społecznej i demokratycznego państwa prawnego oraz prawo do równego traktowania obywateli.

Marta Pióro

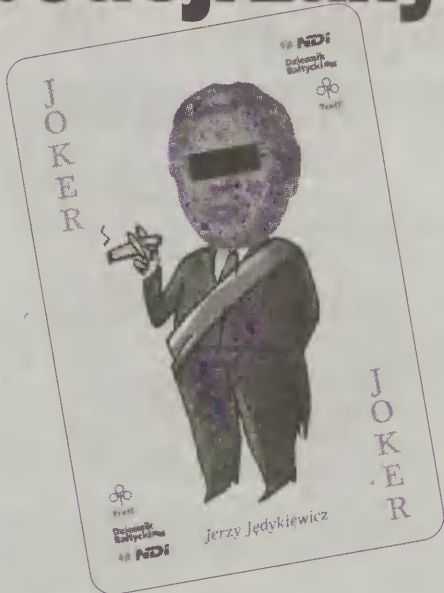
Porozumienia zawarte przez Zarząd Regionu

1. Politechnika Gdańska
2. Akademia Morska w Gdyni
3. Pomorska Izba Rzemieślnicza Małych i Średnich Przedsiębiorstw
4. Pomorska Izba Przemysłowo-Handlowa w Gdańsku
5. Pomorski Instytut Demokratyczny
6. Powiatowy Cech Rzemiosł Małych i Średnich Przedsiębiorstw Związek Pracodawców w Wejherowie
7. Cech Rzemiosł Różnych Małych i Średnich Przedsiębiorstw w Chojnicach
8. Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Dworze Gdańskim
9. Starostwo Powiatowe w Chojnicach
10. Urząd Miejski w Chojnicach
11. Gmina Miasta Wejherowo
12. Gmina Miejska Tczew
13. Szwedzki związek zawodowy LO



www.solidarnosc.gda.pl

Baron podejrzany



Jerzy J. w talii kart „Dziennika Bałtyckiego” wystąpił jako joker...

Skończyła się prawdopodobnie kariera polityczna „mocnego człowieka” pomorskiej lewicy. Jerzy J., do niedawna szef SLD w województwie pomorskim, został oskarżony przez prokuraturę o malwersacje finansowe na kwotę ponad 30 mln zł. Na początku lutego zatrzymali go funkcjonariusze ABW. Przesłuchania w Prokuraturze Apelacyjnej w Gdańsku trwały kilkanaście godzin. Nie został jednak aresztowany.

Podejrzany Jerzy J. ma wpłacić kaucję w wysokości 700 tys. zł oraz musiał zdać paszport. Zostały mu stawione zarzuty: przywłaszczenia ponad 30 mln zł na szkodę Energobudowy, której był prezesem przez kilka lat, wyprania pieniędzy w kwocie 13,7 mln zł oraz oszustw podatkowych na sumę ponad 12,5 mln zł.

Tak poważne zarzuty były dla opinii publicznej sporym zaskoczeniem. Od kilku miesięcy mówiono o tym, że pomorski baron jest zamieszany w potężną aferę finansową Stelli Maris. Jest to Wydawnictwo Archidiecezji Gdańskiej, którego dyrektorzy są podejrzani o wypranie ponad 65 mln zł. Proceder polegał na tym, że firmy z całego kraju zlecały wykonanie usług konsultingowych wydawnictwu, które były czysto fikcyjne. Faktury były podstawą do wyprowadzania z przedsiębiorstw pieniędzy, a dzięki nim można było zawyżać koszty działalności i unikać płacenia podatków. Wśród podejrzanych o wyprawienie z własnych firm pieniędzy, na podstawie lewych faktur, są m.in. Krzysztof H., były minister infrastruktury, Eugeniusz G., były wiceprezes spółki El-Net oraz były cenzor Janusz B.

Arcybiskup Tadeusz Gocłowski stwierdził z ubolewaniem, że zdumiewające jest, że aż tylu ludzi chciało skorzystać do swoich nikczemnych celów instytucję kościelną.

Jerzy J. był z początku podejrzany o wypranie przy pomocy Stelli Maris 10 mln zł. Komunikat prokuratury mówi wyraźnie, że były szef pomorskich struktur SLD wyprowadził ze swojej firmy dużo więcej pieniędzy. Jednak prokuratura nie podała w jaki sposób to nastąpiło, a także, co stało się z tymi pieniędzmi i gdzie obecnie się znajdują. Dodatkowym aspektem całej sprawy jest fakt, że właścicielem Energobudowy jest Prokom, firma Ryszarda Krauzego, jednego z najbogatszych Polaków. Przedstawiciele firmy twierdzą, że nie wiedzieli o kryminalnym procederze Jerzego J. Energobudowa została zrestrukturyzowana, a w nowej firmie pracy nie było już dla Jerzego J. Wszystkie umowy, podpisywane wcześniej przez Jerzego J., są dokładnie sprawdzane.

Jerzy J. nie przyznaje się do zarzucanych mu czynów. Twierdzi, że jest niewinny. Tymczasem prokuratura twierdzi, że ma tak mocne dowody, iż niepotrzebny jest nawet areszt, bo niemożliwe jest już mataczenie.

Na posiedzeniu Rady Wojewódzkiej SLD w sobotę 14 lutego br. Jerzy J. podał się do dymisji. Jak twierdził, zrobił to zgodnie z nowymi zasadami obowiązującymi w partii, według których każdy, kto zostanie oskarżony przez prokuraturę, musi zawiesić swoje członkostwo.

Nowy przewodniczący pomorskiego SLD zostanie wybrany na konwencji wojewódzkiej za kilka miesięcy. W chwili obecnej obowiązki przewodniczącego pełni Andrzej Różański, poseł z Gdyni.

(wal)

Budżet województwa na 2004 rok

Więcej zadań

Budżet samorządu wojewódzkiego na 2004 rok pod względem wielkości jest porównywalny z tym z ostatnich dwóch lat. Jednak w istotny sposób zmieniła się jego struktura dochodowa. Władze centralne nadal przerzucają nowe zadania na poziom regionalny bez zabezpieczenia ich odpowiedniego finansowania.

Obecny parlament z olbrzymim trudem zdołał uchwalić nową ustawę o dochodach jednostek samorządu terytorialnego. Analogiczną ustawę zawetował prezydent Kwaśniewski w połowie 2001 roku. W myśl nowych zasad finansowych samorząd wojewódzki będzie czerpał swoje dochody w 63 procentach z podatków bezpośrednich (PIT, CIT). Dotychczas struktura dochodowa budżetu województwa w trzech czwartych składała się z dotacji i subwencji. Świadczyło to o wysokiej centralizacji budżetowej. Na szczęście dobrze się stało, że rząd Leszka Millera wycofał się z polityki eliminacji kontraktów wojewódzkich. Jako że stanowiły one zdobycz (decentralizacja) rządu Jerzego Buzka, więc obecna koalicja regularnie je redukowała. Na 2004 rok nasz nowy Kontrakt Wojewódzki przekroczy kwotę 60 milionów złotych.

Na 2004 rok dochody budżetu województwa pomorskiego zaplanowano w wysokości 237 mln 31 tysięcy zł, natomiast wydatki w kwocie 235 mln 883 tys. zł. Porównywalnie tegoroczne wydatki w stosunku do roku ubiegłego wzrastają o ponad 15 procent. Oczywiście, przybywa też szereg nowych zadań i jest to pionierski rok integracji europejskiej. Priorytetami budżetu na ten rok są: zapewnienie wkładu własnego w programach operacyjnych PIARE 2002 oraz na zadania realizowane na podstawie porozumień pomiędzy jednostkami samorządu terytorialnego (głównie z gminami), a także rozwój i wzrost konkurencyjności małych i średnich przedsiębiorstw.

Klasyczna struktura wydatków budżetowych jest dzielona na wydatki bieżące i wydatki inwestycyjne. Niewątpliwie budżet województwa w 2004 roku wyróżnia się wysokim, bo 18-procentowym udziałem wydatków inwestycyjnych, czyli rozwojowych. Warto także porównać proporcje wydatków budżetu na obecny rok z budżetem uchwalonym na 2003 rok. Aż o 17 procent wzrastają wydatki na dział „transport i łączność”. Finansowanie kultury i dziedzictwa narodowego będzie wyższe w 2004 roku o 4,5 procent. Na tzw. granty dla organizacji pozarządowych uwzględniono kwotę 540 tys. zł. Analogicznie blisko o ponad 4 procent wzrastają nakłady finansowe na rolnictwo, a w szczególności na budowę i utrzymanie urządzeń melioracji wodnych. Niestety, odgórne narzuty parametrów uniemożliwiają dofinansowanie utrzymania i modernizacji tych urządzeń, co obniża poziom bezpieczeństwa przeciwpowodziowego. Prawie o 10 procent więcej pieniędzy zostanie wydanych na administrację wojewódzką. Mieści się tutaj 28 etatów przeznaczonych na realizację nowych zadań w ramach obsługi funduszy unijnych. Prawie dwukrotnie

wzrost wydatków zaplanowano na tzw. różne rozliczenia, które obejmują rezerwy budżetowe: rezerwę ogólną (ponad 2 mln zł) i rezerwę celową (9 mln 571 tys. zł). Na zabezpieczenie spłaty pożyczek udzielonych dla ZOZ zaplanowano blisko 5,5 mln zł. Kolejna konkretna rezerwa dotyczy kwoty ponad 4 mln zł przewidzianej na „współfinansowanie wdrażania funduszy strukturalnych”.

Trzeba przyjrzeć się tym wydatkom, które mają istotne znaczenie dla dynamiki, innowacji i rozwoju regionu pomorskiego. Na rozwój przedsiębiorczości przeznaczono sumę 580 tys. zł. Za kwotę 400 tys. zł planuje się realizację tak potrzebnego zadania jak Centrum Gospodarki Elektronicznej. Tegoroczny budżet (219 tys. zł) umożliwi sfinalizowanie niezwykle doniosłego przedsięwzięcia prorozwojowego, a mianowicie Regionalnej Strategii Innowacji. Ten nowoczesny projekt jest realizowany w kooperacji z Ministerstwem Nauki oraz z Politechniką Gdańską. W konsekwencji pogłębią się więzi biznesu z światem nauki. Samorząd wojewódzki dużą wagę przykłada także do transportu kolejowego. I tak na regionalne przewozy kolejowe ujęto kwotę ponad 27 mln zł, co umożliwi utrzymanie przewozów, którym groziła faktyczna likwidacja. Równolegle opracowano kilkuletni plan zakupów autobusów szynowych. Tegoroczny budżet uwzględni również priorytet dla turystyki. Nakła-

dy finansowe na ten dział wzrastają w stosunku do roku ubiegłego aż o 25 procent. Słusznie także, że przemożną większość tych środków (575 tys. zł) skierowano na realizację zadań w zakresie upowszechniania turystyki. Należy spodziewać się konkretnych rezultatów z działalności Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej.

Jak się wydaje budżet województwa pomorskiego został zaplanowany profesjonalnie i starannie. Zabezpiecza on w co najmniej dostatecznym stopniu realizację priorytetowych zadań. Istotny wzrost nakładów na infrastrukturę drogową oraz na turystykę zwiększa konkurencyjność i atrakcyjność naszego województwa. Wiele też wskazuje na to, że ten budżet daje szansę na dobre przygotowanie i wykorzystanie funduszy unijnych. Innowacyjność i niezłe dofinansowanie promocyjnych imprez rolniczych, to kolejne mocne strony tegorocznej budżetu wojewódzkiego. Pewien niepokój może budzić przyrost nowych zadań oraz rosnąca obsługa długu publicznego. Oczywiście, aby można było mówić o całkowicie dobrym budżecie regionalnym, to jego wydatki, jak oszacowano, powinny wynosić 437 mln zł. Z konieczności trzeba będzie racjonalnie gospodarować kwotą dużo mniejszą, bo niespełna 236 mln zł. Naturalnie w trakcie roku budżetowego dojdą środki z Kontraktu Wojewódzkiego

Jan Kulas

Projekt budżetu woj. pomorskiego na 2004 r.

DOCHODY

Podatek dochodowy od osób prawnych

118,9 mln zł – 50,2%

Podatek dochodowy od osób fizycznych

31,3 mln zł – 13,2%

Dochody z majątku województwa

12,8 mln – 5,4%

Pozostałe dochody

1,7 mln zł – 0,7%

Dotacje celowe z budżetu państwa

19,9 mln zł – 8,4%

Subwencje

52,4 mln zł – 22,1%

Uwaga: Sumy zaokrąglone do jednego miejsca po przecinku.



Razem:
237 031 008 zł

WYDATKI

Rolnictwo i łowiectwo

25,8 mln zł – 10,9%

Transport i łączność

100,2 mln zł – 42,5%

Gospodarka mieszkaniowa

2,2 mld zł – 0,9%

Działalność usługowa

1,7 mln zł – 0,7%

Administracja publiczna

21 mln zł – 8,9%

Obsługa długu publicznego

4,1 mln zł – 1,8%

Różne rozliczenia

11,6 mln zł – 4,9%

Oświata i wychowanie

19,2 mln zł – 8,1%

Ochrona zdrowia

9,3 mln zł – 4,0%

Pomoc społeczna

1,7 mln zł – 0,7%

Poz. zad. dot. polityki społecznej

2,5 mln zł – 1,0%

Kultura i ochrona dziedzictwa nar.

31,3 mln zł – 13,2%

Kultura fizyczna i sport

3 mln zł – 1,3%

Pozostałe wydatki

2,4 mln zł – 1,1%

Razem:
235 883 488 zł

Nadwyżka budżetowa
1 147 520 zł

Praca bez godności

W ostatnim czasie wielu ekonomistów zapowiada koniec pracy. Dlaczego? Przede wszystkim człowiek nie jest w stanie wygrać z maszyną.

Maszyna zamiast człowieka

W ostatnim 50-leciu we wszystkich gałęziach gospodarki, rolnictwie, sektorze przedsiębiorstw i usługach następuje dynamiczna automatyzacja produkcji, komputeryzacja produkcji i wydaje się, że zbyt mało zdajemy sobie sprawę z zagrożeń dla pracy z nimi związanych (...). Największy kombinat przemysłu stalowego w Stanach Zjednoczonych United State Steel zatrudniał 120 tys. ludzi; po dziesięcioletnim okresie komputeryzacji (w USA na ten cel wydano w latach 80. ok. 2 biliony dolarów) w roku 1990 to samo przedsiębiorstwo produkujące tyle samo stali, a może nawet trochę więcej, zatrudniało już tylko 20 tys. ludzi. General Motors w 1978 r. rozpoczął redukcję i w ciągu dwudziestu kilku lat zwolnił 250 tys. robotników. Menedżerowie stwierdzają, że czynnik ludzki stracił swoje znaczenie i odpowiada za niewiele ponad 30 proc. procesu produkcji.

Dotąd było tak, że automatyzację postrzegano jako proces, który jest korzystny. Cały czas zresztą tkwimy w micie technoraju; wierzymy, że automaty przynoszą człowiekowi ulgę, że gdzieś tam w perspektywie będzie skrócono tydzień pracy, zwiększą się zarobki, że po prostu będzie lepiej. Stwierdzano, że następują wprawdzie masowe zwolnienia w przemyśle rolnym, rolnospożywczym, produkcji, ale pozostają usługi. Uznawano, że usługi to jest perpetuum mobile nowej gospodarki, która będzie wssysała zwolnionych z produkcji i rolnictwa. Tymczasem w latach od 1983 do 1993 roku zwolniono w Stanach Zjednoczonych 179 tys. kasjerów z powodu powszechnego wprowadzenia bankomatów. Czyli nawet sektor usług przestał być wydolny. Jedyny nowy sektor, który powstał, to sektor naukowo-techniczny. Ale on z natury rzeczy zatrudnia naukowców, techników, specjalistów od bioinżynierii i nie jest w stanie zatrudnić masy zwalnianych pracowników. (...)

Godność – dobro abstrakcyjne

Wstęp do Karty Narodów Zjednoczonych podkreśla wagę przywrócenia wiary w podstawowe prawa obywatelskie, godność i wartość człowieka. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka we wstępie zakłada, że *uznanie przyrodzonej godności oraz równych niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej jest podstawą wolności, sprawiedliwości i pokoju świata*. Artykuł 1 Deklaracji stwierdza, że *wszyscy ludzie rodzą się wolni, równi pod względem swej godności i swoich praw*. Dokumenty międzynarodowe mają swoje odpowiedniki na poziomie europejskim i państwowym. Nasza konstytucja też mówi o godności człowieka. Art. 30 stwierdza, że *przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela, jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych*. Godność w konstytucji pojmowana jest w kon-

tekście człowieczeństwa, dobra abstrakcyjnego, prawa podstawowego, czy – nawiązując do Kanta – dostojności. Czyli pewna wartość, z której wypływają pozostałe wartości i wolności człowieka. Oczywiście, tak pojętą godność trudno przełożyć na język konkretnych rozwiązań legislacyjnych, konkretny język prawa. Mówi się, co chciałem podkreślić, o przyrodzonej i niezbywalnej godności, co stanowi ułkon w stronę prawa naturalnego, jaki twórcy konstytucji wykonali. Czyli nie tylko legalizm, nie tylko godność gwarantowana prawnie, ale godność jako wartość pozaprawna, wartość prawa naturalnego. Nie wszystkie swobody i prawa jednostki wynikają z godności człowieka bezpośrednio, z tej godności, o której mówi art. 30 naszej konstytucji; nie brak głosów, że m.in. prawo pracy nie wynika z tej godności w sposób bezpośredni. Jakże argumenty się podnosi?

Rozwój czy przymus?

Otóż po pierwsze stwierdza się, że praca przyczynia się do rozwoju człowieczeństwa w człowieku, z drugiej jednak strony może być ona zamachem na jego godność, ponieważ jest przymusem. Zbliża ona jednostkę ze zwierzęciem czy maszyną. Takich głosów również w konstytucjonalizmie polskim nie brak. Jeśli nawet praca nie jest w stanie naruszyć godności człowieka, może go ona dehumanizować. Artykuł 11¹ kodeksu pracy stanowi, że pracodawca jest zobowiązany szanować godność i dobra osobiste pracownika. (...)

Pracodawca może naruszać godność pracownika twierdząc np., że jest złym pracownikiem, ale może go też po prostu znieważać i naruszać jego dobre wyobrażenie o samym sobie. Sankcja w przypadku naruszenia art. 11 jest możliwość rozwiązania stosunku pracy bez wypowiedzenia przez pracownika. Czy jest to jednak w obecnych warunkach ekonomicznych sankcja? Mam co do tego poważne wątpliwości. Oczywiście pracownik, którego godność zostaje naruszona, ma również pewne roszczenia cywilnoprawne, przede wszystkim może domagać się zaniechania naruszeń ze strony pracodawcy. To wynika z artykułu 23–24 kodeksu cywilnego. Może też domagać się, żeby sprawca usunął wszystkie skutki naruszenia. Jeżeli pracodawca działał umyślnie, umyślnie naruszał godność pracownika, to zgodnie z artykułem 448 kodeksu cywilnego pracownikowi przysługuje również roszczenie o zadośćuczynienie pieniężne za doznaną krzywdę. Jak wiadomo, to jest już otwarty konflikt z pracodawcą. Tymczasem w Polsce mamy jeszcze system, w którym – mimo że teoretycznie sąd pracy powinien pomagać pracownikowi – to de facto roszczenie kierowane jest do sądu cywilnego, nie karnego, a w sądzie cywilnym pracownik jest powodem cywilnym i na nim ciąży obowiązek dowodowy. To w sposób oczywisty rodzi nie lada problemy.

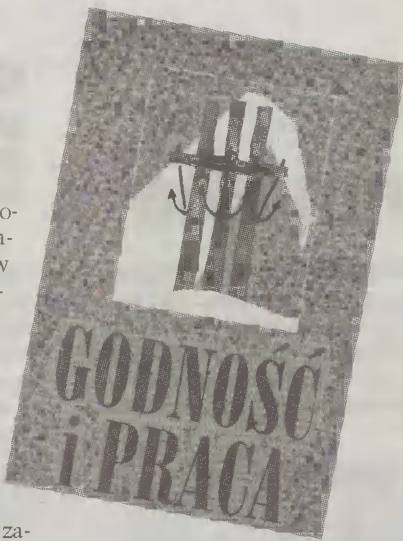
Praca bez umowy

I wreszcie dwie pozostałe kwestie, które w prawie pracy wiążą się z problematyką godności. Pierwszą nazwałbym „godną umową”. Wiadomo, że początkiem stosunku

pracy jest umowa i to, jak ona zostanie sformułowana, jest gwarantem poprawnych stosunków między pracownikiem a pracodawcą. Jednak w związku z fiskalizmem naszego państwa, pracodawcy starają się unikać składek na ubezpieczenie społeczne. Często zawierane są z pracownikami odpowiedniki umów o pracę, najczęściej umowy cywilne. Wiemy powszechnie, że z pracownikami zawiera się umowę o dzieło, umowę-zlecenie, ale też różnego rodzaju umowy nietypowe, jak np. umowa o pracę z umową agencyjną albo też po prostu umowę agencyjną. To wszystko po to, żeby móc obejść ograniczenia fiskalne, ale też po to, by móc w łatwy sposób rozwiązać ten stosunek, który nie jest stosunkiem pracy, a stosunkiem cywilnym z pracownikiem, z osobą faktycznie wykonującą pracę. Nie ma w związku z tym ochrony, którą daje kodeks pracy i to jest niewątpliwie zagrożenie. Co więcej, potęguje to zagrożenie fakt, iż ten stan jest w coraz większym stopniu akceptowany przez orzecznictwo i przez naukę prawa w Polsce. Dotąd było tak, że sądy stały dość jednoznacznie na stanowisku, że jeżeli mamy do czynienia z umową, która nazywa się formalnie umową-zleceniem, a de facto jest to stosunek pracy, decydowały się traktować ten stosunek jako stosunek pracy. Ostatnio ulega to zmianom.

Praca bez płacy

Kolejna kwestia prawa pracy, którą chciałem poruszyć, to problem godziwej płacy. Zagrożeniem jest tutaj przede wszystkim już nie sam poziom wynagrodzeń, który w naszym kraju jest dalece niewystarczający, ale również kwestia coraz częściej podnoszonych postulatów zniesienia tzw. płacy minimalnej bądź też jej ograniczenia w wybranych rejonach kraju dotkniętych wysokim bezrobociem. W szczególności organizacje pracodawców podnoszą tego rodzaju postulaty. Obroncy prawa do płacy minimalnej, jako gwaranta godziwego zatrudnienia, godziwych warunków życia, godności właśnie, odwołują się do konstytucji. Rzecz charakterystyczna np. do art. 38 konstytucji, do prawa do życia. Dla wykazania, że przecież bez godnej płacy nie ma godnego życia albo życia w ogóle. Autorzy, którzy bronią płacy minimalnej, odnoszą się też do różnego rodzaju dokumentów międzynarodowych, m.in. do Europejskiej Karty Społecznej z 1961 r., która w artykule 4 mówi, że płaca powinna zapewniać pracownikom i ich rodzinom odpowiedni przyzwoity poziom życia. Mówi się o różnych ustaleniach, że godziwa płaca powinna wynosić około 68 proc. przeciętnego wynagrodzenia. W naszym kodeksie karnym z 1997 r. mamy rozdział 28, który dotyczy przestępstw przeciwko osobom wykonującym pracę zarobkową. Artykuł 218 i kolejne chronią prawa pracownicze, prawo do ubezpieczenia, sankcjonują sytuacje, w których pracodawca nie zgłasza wypadku przy pracy, gdy nie przestrzeżga przepisów BHP. Te wszystkie zachowania są sankcjonowane kodeksem karnym. Komenda Główna Policji ostatnio opublikowała



dane, w których kilka liczb związanych z omawianą problematyką jest naprawdę interesujących. Wiadomo, że od jakichś dwóch lat poziom przestępczości w Polsce spadł, tymczasem odnośnie grupy przestępstw przeciw osobom pracującym zarobkowo liczba przestępstw wzrasta. Dwie proste liczby: w roku 1999, a więc w rok po wejściu w życie kodeksu karnego, przestępstw przeciwko prawom pracowniczym z artykułu 218 było 725, weszłym roku już 13 140; z artykułu 219 w roku 1999 było 189, w roku 2002–800. Do tego trzeba jeszcze dodać, że w naszym kraju, jak zresztą wszędzie na świecie, istnieje tzw. duża ciemna liczba przestępstw, to znaczy tych przestępstw, których się po prostu nie zgłasza. W opublikowanym ostatnio atlasie przestępczości prof. Siemaszko wskazuje, że ciemna lista przestępstw sięga w Polsce około 50 proc.

Więzienia dla bezrobotnych

(...) Dopełnieniem obrazu są coraz częstsze głosy kryminologów, którzy dochodzą do wniosku, że państwo decyduje się już nie tyle sankcjonować określone zachowania, ale administrować grupą bezrobotnych za pomocą prawa karnego. Niels Christi znakomity kryminolog norweski wydał pracę w 1993 r. mówiącą o kontroli przestępczości jako przemyśle. Dowiódł na podstawie danych zgromadzonych ze Stanów Zjednoczonych, ale też ze Skandynawii i innych krajów Europy Zachodniej, że istotnie państwo decyduje się kryminalizować niektóre zachowania, np. tworzy przestępstwa podatkowe, czy też – choć to bardzo kontrowersyjne – przestępstwa narkotykowe, aby administrować grupą najbardziej niebezpiecznych. Część z tej grupy bezpiecznie jest umieścić w zakładach karnych. Niels twierdzi, może trochę na wyrost, że czeka nas w najbliższym czasie społeczeństwo gułagów, w którym będzie klasa uprzywilejowanych – pracująca, i klasa bezrobotnych, z których część będzie się znajdowała w gułagach. (...)

dr Wojciech Zalewski
Uniwersytet Gdański
Fragment książki
„Godność i Praca”,
Gdańsk 2004

Tytuł i śródtytuły od redakcji

Etyka i ekran

Film nie lubi pracy



Siedzą od lewej: Krzysztof Kornacki, prof. Andrzej Pepliński, prof. Stefan Chwin, abp Tadeusz Gościowski, Wiesław Paluch.

Dlaczego twórcy filmowi niechętnie podejmują w swoich dziełach temat pracy, a jeśli już to robią, to interesują ich przede wszystkim patologie? Na te pytania próbowali odpowiedzieć uczestnicy pierwszego, z cyklu Etyka i Ekran, wieczoru filmowego, który odbył się 9 lutego br. w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku.

Inicjatorami cyklu wieczorów filmowych są organizatorzy Festiwalu „Godność i Praca”, którego pierwsza edycja miała miejsce w sierpniu ubiegłego roku. Lutowe spotkanie rozpoczął pokaz dwóch filmów dokumentalnych. Pierwszy zatytułowany „Niepotrzebny” – w reżyserii Wiesława Palucha, opowiada historię bezrobotnego, który podpalił się przed budynkiem Sejmu. Drugi – noszący tytuł

„Osiem godzin strachu” – w reżyserii Kamy Veymont poświęcony został problemowi mobbingu w pracy. Zaprezentowane dokumenty filmowe stały się pretekstem do dyskusji na temat, jak media pokazują problem pracy.

Zdaniem arcybiskupa Tadeusza Gościowskiego jeśli już problem pracy jest podejmowany przez twórców, to interesują ich przede wszystkim zjawiska patologiczne. W swoich dziełach mówią nie o godności pracy, ale o godzeniu w godność i pracę.

Z prawdziwym zainteresowaniem wysłuchano eseju znanego pisarza Stefana Chwina, którego główną tezą było to, że dla dobra demokracji powinna istnieć równowaga między tzw. ideologią sprawiedliwości społecznej a liberalizmem. (mk)

Kolejne porozumienia

Do tej pory Zarząd Regionu Gdańskiego zawarł 13 porozumień z samorządami województwa pomorskiego, uczelniami wyższymi i organizacjami pracodawców. Podpisano też trzy listy intencyjne z fundacjami z Hiszpanii, Francji i Włoch, które mogą uczestniczyć na zasadzie partnerstwa w realizacji projektów unijnych.



Porozumienie z władzami miasta w Chojnicach.

Chojnice razy trzy

Trzy porozumienia zawarte zostały 14 lutego br. pomiędzy Zarząd Regionu Gdańskiego „S” a Urzędem Miejskim w Chojnicach, Starostwem Powiatowym w Chojnicach oraz chojnickim Cechem Rzemiosł Różnych Małych i Średnich Przedsiębiorstw. Wszystkie mają na celu współdziałanie w zmniejszeniu bezrobocia w gminie, jednego z największych w województwie pomorskim.

Porozumienie z władzami miasta zakłada współpracę w dziedzinie aktywizacji zawodowej i społecznej, tworzenie regionalnego zaplecza ekspertów, działania na rzecz zachowania i odbudowy społeczeństwa informacyjnego. Podobne zapisy widnieją w porozumieniu podpisanym ze Starostwem Powiatowym w Chojnicach.

– Będziemy działać wspólnie na zasadach partnerstwa, by poprawić sytuację na naszym rynku pracy – mówił **Arseniusz Finster**, burmistrz Chojnic. **Krzysztof Dośła**, przewodniczący ZRG „S”, podkreślał z kolei, że kolejne zawierane przez region porozumienia mają służyć wspólnemu działaniu władz samorządowych i innych podmiotów w celu odwrócenia negatywnych tendencji coraz częściej występujących w gospodarce naszego województwa.



W Wejherowie.

Wejherowo razy dwa, Tczew raz

16 lutego br. gdańska „Solidarność” podpisała kolejne dwa porozumienia o współpracy, których głównym celem jest projektowanie i realizacja programów finansowanych z funduszy europejskich.

Pierwsze porozumienie zostało podpisane z władzami miasta Wejherowa, drugie – z Powiatowym Cechem Rzemiosł Małych i Średnich Przedsiębiorstw Związków Pracodawców w Wejherowie. Ze strony Związku porozumienia podpisywał przewodniczący ZR **Krzysztof Dośła** oraz członek prezydium **Zbigniew Kowalczyk**, natomiast ze strony Wejherowa swoje podpisy złożyli prezydent miasta **Krzysztof Hildebrandt** oraz jego zastępca **Wojciech Kozłowski**. Wejherowskich pracodawców reprezentował starszy cechu **Brunon Gajewski** oraz kierownik biura cechu **Krzysztof Seroczyński**.

19 lutego zawarto również porozumienie z władzami samorządowymi Tczewa, które reprezentował prezydent **Zenon Ody**.

Rozmowę z przewodniczącym Zarządu Regionu Gdańskiego „Solidarność” na temat porozumień zamieszczamy na str. 5.

(jw, mk)

TP SA

Błękitna Linia studentów

W Telekomunikacji Polskiej nie dzieje się dobrze. Wiedzą o tym klienci, którym „ułatwiono” życie dzięki Błękitnej Linii. Odczuwają to też niestety pracownicy, których czekają zwolnienia związane m.in. z likwidacją biur obsługi klienta i wprowadzeniem tejsze linii.

W lutym br. związkowcy z organizacji zakładowych „S” oddziałów Telekomunikacji Polskiej manifestowali m.in. w kilku miastach Śląska, Łodzi, Warszawie i Poznaniu. Domagano się wstrzymania planowanych zwolnień. Według informacji posiadanych przez Komisję Zakładową „S”, w gdańskim Oddziale TP SA w tym roku z firmy ma odejść sześć tysięcy osób. Pracownicy zaniepokojeni są też brakiem przedłużenia obowiązywania pakietu socjalnego, podpisanego w 2001, który wygasł 12 lutego br. Gwarantuje on osobom dobrowolnie odchodzącym z TP SA wysokie odprawy.

W pikietach uczestniczyli związkowcy z wielu lokalnych obszarów działania TP SA, którzy zwracali się także do klientów swojej firmy z przeprosinami za jej niesolidną działalność. Związkowcy zastanawiają się coraz poważniej nad przeprowadzeniem strajku w obronie swoich miejsc pracy. Tymczasem w Gdańsku związkowcy prawdopodobnie ograniczą się do zorganizowania pikiet.

Związkowcy podkreślają, że TP SA realizuje bez mrugnięcia okiem plan redukcji zatrudnienia, który nakreślił jej właściciel, czyli France Telekom i Kulczyk Holding. Zakłada on zwolnienie do końca roku sześciu ty-



W lutym związkowcy z TP SA demonstrowali w kilku miastach Polski przeciwko planowanemu zwolnieniu.

się pracowników. Dziś Telekomunikacja Polska zatrudnia 35 tys. osób, podczas gdy jeszcze trzy lata temu liczyła 73 tys. pracowników. Najboleśniej dla związkowców jest chyba fakt, że oszczędności te nie wynikają ze złej kondycji firmy, lecz chęci „wyduszenia” z niej przez właścicieli jak największych zysków.

Związkowcy obawiają się poza tym, że zwolnionych zostanie znacznie więcej pracowników, gdyż pracodawca przewiduje możliwość wymiany starych kadr na nowe, rzekomo lepiej przygotowane. Zapewne w ramach zatrudniania tych lepiej przygotowanych kadr na umowy-zlecenia przyjmowani są do firmy studenci, którzy udzielają informacji telefonicznych. Wcze-

śniej przechodzą jedynie krótkie szkolenia i nie dziwnego, że nie potrafią czasami udzielić klientom wyczerpujących odpowiedzi. Znowu traci na tym firma, zostaje podważone zaufanie klientów – mówi **Dariusz Majewski**, przewodniczący KZ „S” w TP SA Obszar Gdańsk.

Stwierdza on, że „S” w Telekomunikacji Polskiej zamierza przeprowadzić kolejne manifestacje regionalne, jednak wiąże się to z koniecznością przeprowadzania referendów w oddziałach. Niestety, atmosfera w firmie sprzyja zastraszaniu pracowników przez dyrekcję. Szczególnie w niezbyt licznych oddziałach ludzie obawiają się, że zostaną łatwo uznani za prowdyatorów i umieszczeni na „czarnych listach” osób przeznaczonych do zwolnienia.

Problemem jest też taki wybór formy protestu, by nie stał się on uciążliwy dla klientów a stał się odczuwalny dla pracodawcy. Być może dojdzie do przeprowadzenia akcji protestacyjnej we wszystkich obszarach działania firmy w tym samym czasie. – Taki sposób jej przeprowadzenia byłby z pewnością najlepszy – mówi przewodniczący. Problemem jest także krajowa wręcz centralizacja TP SA, wszelkie decyzje zapadają wyłącznie w Warszawie.

(jw)



DARIUSZ MAJEWSKI, przewodniczący KZ „S” w TP SA Obszar Gdańsk

– Uprzedziliśmy kierownictwo naszej firmy, by nie wprowadzać tak radykalnych zmian, jak likwidacja biur obsługi klienta w całym kraju. Zwracaliśmy uwagę, że należałoby robić to stopniowo, badając, jak sprawdzają się nowe formy kontaktu z klientami. Niestety, wyszło na nasze, Błękitna Linia okazała się kompletnym niewypałem. Wiadomo jednak, że chodzi o oszczędności, dzięki likwidacji BOK-ów z pracy będzie można zwolnić kilka tysięcy osób. To jednak taktyka oszczędności na krótką metę. Nasi pracodawcy wydają się nie brać pod uwagę faktu, że wielu klientów zniechęci się z powodu braku możliwości reklamowania usług i zgłaszania zastrzeżeń i po prostu zmieni operatora.

Służba zdrowia

19 kategorii obywateli

Okazuje się, że stawka ubezpieczenia przypadająca na każdego obywatela kraju nie jest jednakowa. M.in. mówiono o tym na spotkaniu z **Tadeuszem Podczarskim**, dyrektorem Departamentu Zdrowia Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego z pracownikami służby zdrowia, które odbyło się 19 lutego br. w Zarządzie Regionu Gdańskiego „S”.

Niestety, na spotkanie nie przybył **Henryk Wojciechowski**, dyrektor Oddziału Pomorskiego NFZ, mimo uzgodnienia terminu. Można przypuszczać, że chciał uniknąć kłopotliwych pytań, bo takie padały na spotkaniu. – To niestety pytania nie do mnie. Należy kierować je do ubezpieczyciela, czyli NFZ – odpowiadał dyrektor Podczarski na wiele skarg i żalów

wygaszanych przez związkowców z placówek medycznych województwa.

Zwracano m.in. uwagę na skandaliczne różnice w kwotach gwarancyjnych, przypadających na każdego ubezpieczonego. Różnią się one od siebie znacznie w zależności od województwa – od ponad 700 zł w zachodniopomor-



Ze związkowcami służby zdrowia z regionu gdańskiego spotkał się dyrektor Tadeusz Podczarski (drugi od lewej).

skim do 902 zł w mazowieckim. Pomorskie jest przedostatnie na tej liście z sumą 726 zł.

(jw)

Ryszard Kukliński

W panteonie chwały

11 lutego br. w szpitalu w Waszyngtonie zmarł Ryszard Kukliński, pułkownik Ludowego Wojska Polskiego. Zmarł z dala od ojczyzny, dla której poświęcił wszystko, karierę, zaszczyty. Dla której ryzykował nawet zdrowie i życie osób mu najbliższych, rodziny. Co sprawiło, że wspaniale zapowiadający się oficer, członek Sztabu Generalnego LWP, oficer łącznikowy przy Sztabie Armii Radzieckiej, przed którym otwierały się atrakcyjne perspektywy, zdecydował się na ryzykowne działanie, jakim jest przejście na stronę przeciwnika politycznego i militarnego.

Lata 70. to okres nasilenia się walki systemów politycznych, komunistycznego i demokratycznego, o przywództwo światowe. W tę walkę wpisywał się wyścig zbrojeń grozący totalną zagładą, jako że mocarstwa światowe dysponowały bronią atomową i wodorową. W sztabach wojskowych przygotowywano strategię przyszłej wojny. Armia Radziecka budowała strategię ekspansji militarnej, której celem były państwa demokracji na zachodzie Europy. Trasa błyskawicznego, totalnego ataku pancernych oddziałów wiodła przez Polskę. Taka koncepcja ekspansji była śmiertelnym zagrożeniem dla Polski, jako że ona pierwsza stałaby się terenem walki i odwetu, łącznie z użyciem broni masowej zagłady, ofiarą wymiany ciosów nuklearnych. Pułkownik znał te plany i koncepcje. Miał świadomość zagrożeń, jakie stwarzają one dla jego kraju. Zresztą nie po raz pierwszy mocarstwa „kupczyły” Polskę. Zdecydował się przekazać te strategiczne informacje rządowi USA, podejmując się współpracy z wywiadem wojskowym.

To on posiadał wiedzę, w jaki sposób komunistyczne władze PRL-u zamierzają zniszczyć „Solidarność” i to już od momentu podpisania umowy społecznej w Sierpniu 1980 roku. Zdawał sobie sprawę, że jest to jedynie kwestia czasu. My, członkowie NSZZ „Solidarność”, parliśmy do przemian ustrojowych pokładając nadzieje we wspólnych rodaków działaniach, on widział olbrzymią destrukcję, jaką uruchomił komunistyczny aparat PRL w obronie swoich interesów. To on przekazał informacje o zagrożeniu stanem wojennym, co uruchomiło system przeciwdziałań. Jego dni w Polsce były jednak już policzone. Musiał kraj opu-



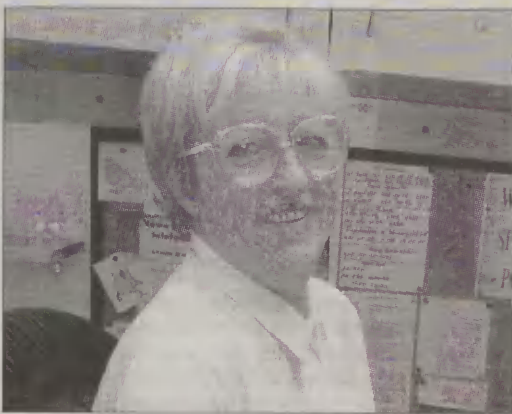
W maju 1998 r. płk Ryszard Kukliński był gościem „Solidarność”.

ścić, bo wywiad namierzył jego działania. Stan wojenny wprowadzony 13 grudnia 1981 r. na terenie Polski, nie był już takim zaskoczeniem, na jakie liczyli jego autorzy. Nie przyniósł oczekiwanych efektów. Rodacy gremialnie przeciwstawili się zbrojnemu zamachowi na Solidarnościową Polskę. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego 23 maja 1984 r. skazał zaocznie płk. Ryszarda Kuklińskiego na karę śmierci za... zdradę ojczyzny i za dezercję. Dopiero na mocy amnestii z 1990 r. już w Polsce demokratycznej, wyrok ten złagodowano... na 25 lat więzienia. 17 września 1997 r. pułkownik Ryszard Kukliński został zrehabilitowany i uniewinniony.

27 kwietnia 1998 r., po 17 latach życia na obczyźnie, po raz pierwszy przyjechał do Polski. 4 maja w Gdańsku, kolebce „Solidarność”, był honorowym gościem Związku. Zabierając głos powiedział: „Zaproszenie mnie przez przewodniczącego Mariana Krzaklewskiego do Gdańska daje mi szansę złożenia hołdu moim bohaterom. Bo byłem tylko jednym z Was. Różnica między nami polegała na tym, że Wy mieliście prawo swoje przekonania, swoją wiarę demonstrować w zakładach pracy, na ulicach. Ja nosiłem mundur i nie wiem, czy na szczęście, czy na nieszczęście, pracowałem w sztabie generalnym, w miejscu istotnym dla wodzenia siłami zbrojnymi. Nigdy nie mogłem wyrazić swego uznania i podziwu dla członków „Solidarność”, tych, którzy przetrwali i tych, którzy oddali swoje życie. Ta wizyta daje mi ogromną szansę bycia w miejscach świętych, w których rozegrała się historia i w miejscach, gdzie nastąpiły zmiany istotne dla historii Polski, Europy i świata. I za to serdecznie dziękuję. Jednocześnie zwracam się z prośbą, aby nie stawiać mego czynu ponad to, coście Wy tutaj na ulicach i w zakładach pracy robili. Jeszcze raz podkreślam, byłem tylko jednym z Was. Łączyło nas wiele, a dzieliły nas tylko pozycje, na których znajdowaliśmy się w owym czasie. Ciągłe to podkreślam, że zmiany w Europie, w świecie nie są moją zasługą, ale zasługą narodu polskiego, są zasługą Solidarności, która pod sztandarami biało-czerwonymi zburzyła PRL-owską władzę z nadania sowieckich władz imperialnych.”

Bogusław Gołąb

Ulka



25 stycznia, w wieku 55 lat, zmarła Ula Wolak — nasza droga Koleżanka, dobry duch kilku redakcji, w których razem pracowaliśmy, zawsze wierna „Solidarność”.

Droga Urszuli do środowiska dziennikarskiego była nietypowa i niebanalna. Trafiała na nią w trudnych czasach stanu wojennego i walki o wolną, demokratyczną Polskę. Pierwsze wydawnictwa, w których brała udział, to podziemne biuletyny „Solidarność”, między innymi pismo „Solidarność” (z „Iwami”) — organ podziemnych struktur Związku w Trójmieście i na Pomorzu gdańskim.

Imponowała nam w tamtych trudnych latach spokojem i odwagą, konsekwencją i niezawodnością. Zapewne takie wzory wyniosła z domu, a pochodziła z zacnej, gdyńskiej rodziny rzemieślniczej Jadwigi i Maksymiliana Lewandowskich. Tak też ukształtowały ją szkoły, przede wszystkim sławetne, gdyńskie II LO. Uformowały ją także przeżycia oraz klimat społeczny i polityczny Wybrzeża, a szczególnie wydarzenia tragicznego Grudnia 1970 r., podczas których jej mąż — Edward — został ciężko ranny.

Po takich doświadczeniach Ula nie zawahała się wziąć czynnego udziału w narodowym zryw „Solidarność”. Tę drogę kontynuowała potem współtworząc wolną prasę na Wybrzeżu: „Tygodnik Wyborczy” i „Tygodnik Gdański”. Ideałem „Solidarność” pozostała wierna do końca swych dni działając w Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Prasie Bałtyckiej. W ostatnich kilku latach pracowała w gdyńskim oddziale „Dziennika Bałtyckiego”.

Ulka miała osobowość. Wspominamy dziś liczne dowody jej ofiarności i bezinteresowności; szlachetności i życzliwości, życiowej mądrości i serdeczności. Była wyjątkowym, wspaniałym Człowiekiem. Takich ludzi się nie zapomina.

Jan Jakubowski, Andrzej Liberadzki, Maciej Łopiński, Tadeusz Woźniak oraz koleżanki i koledzy z zespołów i środowisk, z którymi pracowała i z którymi była zaprzyjaźniona

Pani Daniela

9 lutego br. odeszła na zawsze Daniela Szymanowska, długoletnia pracownica Biura Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”.

— Trudno w to uwierzyć — to najczęściej powtarzane stwierdzenie na wieść o śmierci pani Danieli. Dla wszystkich, którzy ją znali, była uosobieniem energii życiowej i zaangażowania w pracę zawodową. W gdańskiej „Solidarność” pracowała od 1 grudnia 1989 roku, przez ostatnie lata na stanowisku specjalisty ds. administracji. Była odpowiedzialna za funkcjonowanie budynku „Solidarność” przy Wąłach Piastowskich 24. Zawsze pierwsza w pracy, zawsze w sposób kompetentny i sprawny załatwiająca sprawy jej powierzone. Pani Daniela była człowiekiem życzliwym, przejmującym się losem ludzi pokrzywdzonych i potrzebujących. Zawsze otwarta i szcera, pełna poczucia humoru. Jesienią tego roku miała przejść na emeryturę, niestety, nie zdążyła. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, jednak są wyjątki. Wszystkim, którzy znali panią Danielę, na pewno będzie Jej brakować.

Koleżanki i koledzy z Biura ZRG



Zapraszamy wszystkich do uczestnictwa we mszy św. za duszę zmarłej

ś. † p.

Danieli Szymanowskiej

Odbędzie się ona w środę, 24 marca br., o godzinie 16 w kościele pod wezwaniem św. Elżbiety w Gdańsku naprzeciwko Dworca Głównego PKP.

POCHYŁY PROBLEM

Czy już niedługo Stocznia Gdańska przestanie budować statki? Tego obawiają się stoczniowcy, bo nie wiedzą, jak długo zakład będzie mógł dzierżawić pochylnie znajdujące się na terenie należącym do Synergii 99. Od ubiegłego roku, jak mówi Roman Gałęzewski, przewodniczący KM „Solidarność” Stoczni Gdańskiej, umowa dzierżawy przedłużana jest co kilka tygodni lub miesięcy. A jeszcze kilka lat temu wydawało się, że interes Stoczni Gdańskiej przynajmniej w tym zakresie jest zabezpieczony.

Stocznia dzierżawi swoje pochylnie

W ramach przebudowy technicznej stoczni działalność zakładu miała zostać przeniesiona na wyspę Ostrów. Tam też miał powstać nowoczesny „suchy dok o długości 250 m i szerokości 70 m wraz z placem montażu i suwnicą”. Suchy dok miał zastąpić dotychczas używane trzy pochylnie.

Jego budowa miała się rozpocząć w latach 2001–2003. Jak wiadomo, dotychczas to nie nastąpiło. Tereny, tak zwane postoczniove, czyli A i B, przejęła po sprzedaży

trzech pochylni, istniejących na nieruchomościach wskazanych w par. 1 (znajdujących się na terenie B – przyp. red.). Ponadto w umowie czytamy, że „dla zabezpieczenia wiarygodności” Synergia 99 ustanowi „hipotekę kaucyjną do kwoty 205 mln zł na prawie użytkownika wieczystego gruntów będących przedmiotem umowy oraz na własności budynków, budowli i urządzeń na tych gruntach”. Synergia 99 oświadczyła także, że „do wysokości hipoteki podda się egzekucji odnośnie zapłaty tej kwoty”. Ozna-

kiego innego niż prokuratora. Ktoś, kto ma duże pieniądze, nie musi się bać organów sprawiedliwości.

Oddane za darmo

– Poprzez podnoszenie i obniżanie kapitału przedsiębiorstwa Synergia 99 stała się zupełnie niezależna od stoczni – mówi przewodniczący stoczniowej „Solidarności”. – Stocznia Gdańska przestała być właścicielem Synergii 99. Transakcja była zupełnie wirtualna. Z kolei na przełomie 2001 i 2002 Synergii 99 również bez kapitału przejęły amerykańskie fundusze inwestycyjne.

Obecnie ponad 60 proc. udziałów w Synergii 99 posiadają dwa fundusze amerykańskie stworzone przez TDA Capital Partners: F: F I oraz EEF II. Około 70 proc. całkowitego kapitału TDA wniosła OPIC, niezależna agencja rządu Stanów Zjednoczonych. Została stworzona w 1971 r., aby pomagać amerykańskim przedsiębiorcom w zagranicznych inwestycjach. Ponad 30 proc. udziałów w Synergii 99 ma Evip Progress, firma która wchodziła w skład Trójmiejskiej Korporacji Stoczniowej, nabywcy Stoczni Gdańskiej w 1998 r.

Komisja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej obawiając się o dalszy los zakładu wystosowała w ubiegłym roku pismo do ambasadora USA w Polsce.

Wątek amerykański

Christopher R. Hill, ambasador USA w Polsce, odpowiadając pisemnie na pytania gdańskich związkowców potwierdził, że „OPIC jest faktycznie własnością Stanów Zjednoczonych i w 1996 r. zgodził się udzielić gwarancji na pożyczkę dla TDA Capital Partners w wysokości 42 mln dolarów i, wspiera wysiłki TDA zmierzające do restrukturyzacji programu Synergia 99 w finansowo rentowną spółkę, która ożywiłaby okolice Stoczni Gdańskiej”.

– Jeśli w 1996 r. Amerykanie już byli zainteresowani terenami postoczniove, to podejrzewam, że upadłość Stoczni Gdańskiej była wynikiem działań międzynarodowych korporacji – twierdzi Roman Gałęzewski. – Stocznia Gdańska była wtedy w dużo lepszej sytuacji niż obecnie Stocznia Gdynia. Amerykanie zapewniali, że zapłacili za te tereny 56 mln zł. Były to znowu wirtualne pieniądze, bowiem na konto stoczni nie wpłynęła żadna kwota.

W końcowej części listu ambasador pisze, iż jest świadomy obaw stoczniowców o pochylnie w Stoczni Gdańskiej i jest gotów zorganizować spotkanie związkowców z przedstawicielami TDA, by mogli przekazać swoje uwagi osobiście.

Miasto w stoczni

– Byłbym usatysfakcjonowany, gdyby podpisane wcześniej, niekorzystne dla Stoczni Gdańskiej oświadczenie dotyczące terenów z pochylniami, zostało prawnie unieważnione – mówi przewodniczący „Solidarności” Stoczni Gdańskiej. – Uważam także, iż umowa dotycząca pochylni powinna być zawierana wyłącznie pomiędzy Synergią 99 i Stocznią Gdańską. Tymczasem Synergia 99 chce włączyć również w to miasto.

Do rozpoczęcia inwestycji na terenach postoczniove potrzebna jest uchwała Rady Miasta Gdańska o sporządzeniu nowego planu zagospodarowania przestrzennego. Obecnie proponowanym rozwiązaniem przeciwstawia się stoczniowa „Solidarność”.

– Po przyjęciu tego planu stocznia może stracić dostęp do pochylni – twierdzi Roman Gałęzewski. – Plan ten byłby korzystny dla Synergii 99, ale nie dla mieszkańców. Wiązałoby się to z koniecznością odkupienia przez miasto terenów na szlaki komunikacyjne, a także z budową np. mostów. Synergia 99 straszy stoczniowców, że jeśli plan nie zostanie uchwalony, to stracą pracę.

Olga Zielińska



Sporne pochylnie.

Przypomnijmy kilka faktów związanych z obecną sytuacją Stoczni Gdańskiej. W czerwcu 1996 r. Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy podjęło uchwałę o ogłoszeniu upadłości zakładu. Dwa miesiące później Sąd Rejonowy w Gdańsku podjął takie samo postanowienie. Jednak w lutym 1998 r. Sąd Wojewódzki w Gdańsku unieważnił uchwałę Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy. Nie przeszkodziło to jednak w sprzedaży zakładu, bowiem pod koniec 1998 r. Stocznia Gdańska została sprzedana Trójmiejskiej Korporacji Stoczniowej (TKS). Tworzyły ją Stocznia Gdynia, Evip Progress oraz Bogumił Banach.

– Trójmiejska Korporacja Stoczniowa, żeby kupić Stocznia Gdańską wzięła promesę kredytową w Kredyt Banku w wysokości 72 mln zł pod zastaw terenów stanowiących własność stoczni – przypomina Gałęzewski. – Dodatkowo przejęła 42 mln zł znajdujące się w kasie stoczni. To praktycznie stanowiło zapłatę TKS za kupno Stoczni Gdańskiej. W ten sposób powstały dwa przedsiębiorstwa: Stocznia Gdańska i Synergia 99.

Przed sfinalizowaniem sprzedaży większość pracowników Stoczni Gdańskiej obawiała się o swoją przyszłość. W takiej sytuacji zarząd Stoczni Gdynia wydał oświadczenie skierowane do załogi Stoczni Gdańskiej, w którym zapewniał, że zakład „będzie budować nie mniej niż pięć statków rocznie i nie mniej niż osiem po wykonaniu planu modernizacji, stanowiącego część oferty złożonej syndykowi”.

Stocznia Gdańskiej Synergia 99, jednak z wyłączeniem gruntów, na których znajdują się trzy pochylnie potrzebne do budowy statków.

W lipcu 1999 r. Stocznia Gdańska i Synergia 99 zawarły kolejny akt notarialny – „Umowę zobowiązującą do przeniesienia prawa użytkowania wieczystego gruntu oraz prawa własności budynków, budowli i urządzeń”. Dzięki niemu tereny z pochylniami stały się własnością Synergii 99. Jednocześnie stocznia stała się głównym właścicielem Synergii 99.

Stocznia Gdańska starała się jednak zabezpieczyć swoje interesy. W tym samym akcie notarialnym Synergia 99 zobowiązała się do umożliwienia Stoczni Gdańskiej „prowadzenia na objętych transakcją gruntach, budynkach i urządzeniach dalszej działalności związanej z produkcją stoczniową, przy ponoszeniu przez Zbywcę (Stocznia Gdańska – przyp. redakcji) kosztów bieżącego ich utrzymania, na podstawie zawartej odrębnie umowy dzierżawy na okres zależny od interesu i decyzji Zbywcy”.

– Koszty tej dzierżawy nie miały być wysokie – mówi przewodniczący stoczniowej „Solidarności”. – Dodatkowo pewne paragrafy tej umowy gwarantowały Stoczni Gdańskiej dostęp do pochylni.

Mowa tu o tym, że w razie naruszenia uprawnień Stoczni Gdańskiej do korzystania z pochylni, Synergia 99 będzie zobowiązana do zapłacenia odszkodowania „równoważnego nakładom inwestycyjnym, koniecznym dla uruchomienia produkcji statków, o wydajności nie mniejszej niż możliwości

cząło to po prostu, że w razie uniemożliwienia przez Synergię 99 produkcji statków na pochylniach, będzie ona musiała zapłacić Stoczni Gdańskiej w ciągu miesiąca 205 mln zł.

Radość trwała krótko

Niestety, niespełna rok później, w czerwcu 2000 r., reprezentujący interesy Stoczni Gdańskiej – Grupa Stoczni Gdynia – Bogumił Banach i Elżbieta Dudziuk podpisały, bez stosownej uchwały zarządu, oświadczenie, w którym zwolnili Synergię 99 „z obowiązku zapłacenia odszkodowania”, o którym mowa w umowie zawartej w lipcu 1999 r. Powodem podpisania takiego oświadczenia, według Banacha i Dudziuk, było zawarcie przez Stocznia Gdańską w lutym 2000 r. umowy dzierżawy pochylni, będących własnością Synergii 99. Warto zwrócić uwagę, że przed sprzedażą Stoczni Gdańskiej pochylnie były własnością tego zakładu i nie musiał on ani zabiegać o ich używanie ani tym bardziej o dzierżawienie.

Dokument ten został ujawniony dopiero na początku br. Dwa tygodnie później Komisja Międzyzakładowa „Solidarności” Stoczni Gdańskiej złożyła zawiadomienie do prokuratury, że osoby, które podpisały dokument, działały na szkodę zakładu.

– Bogumił Banach i Elżbieta Dudziuk mają możliwość prawnie unieważnić swoje oświadczenie – dodaje Gałęzewski. – Tym bardziej że było ono podpisane bez uchwały zarządu. Złożyli nawet taką ustną deklarację. Jednak teraz się z niej wycofali. Widocznie bardziej boją się



ROMAN GAŁĘZEWSKI, przewodniczący KM NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej

– Istnieje dokument, który wymusza na Stoczni Gdynia, w razie gdyby Synergia 99 nie miała zysków, zapłacenie odszkodowania i odkupienie terenów za kwotę 27 mln dolarów. Może to być „gwoździem do trumny” dla będącej w ciężkiej sytuacji Stoczni Gdynia. Po ostatnich naszych protestach Synergia 99 zadeklarowała, że pod pewnymi warunkami podpisze z nami umowę dzierżawy pochylni do 2013 r. Nikt nie jest jednak pewien, jakie to będą warunki. Jeśli nie będą one korzystne dla Stoczni Gdańskiej, nadal będziemy protestować. □

Tereny dawnej Stoczni Gdańskiej



Manifestacja „S” z 2002 roku

Stocznowiec uniewinniony, policja bezkarna

16 lutego br. sąd uniewinnił Hieronima Chmielewskiego, uznając, że oskarżenie nie przedstawiło żadnych wiarygodnych dowodów, które przemawiałyby za jego winą. W uzasadnieniu stwierdził, iż jedynym faktem figurującym w akcie oskarżenia, który bezspornie miał miejsce, jest manifestacja „Solidarność” w dniu 22 października 2002 roku. Wiadomo też na pewno, że Chmielewski brał w niej udział. Wszystkie inne wydarzenia, o których mowa w akcie, nie znajdują potwierdzenia w dowodach przedstawionych przez prokuraturę ani w zeznaniach świadków.

Hieronim Chmielewski został oskarżony o czynną napaść na funkcjonariusza policji (miał rzucić kamieniem, który zranił w rękę dowódcę oddziału). Oskarżyciel zażądał dla Chmielewskiego 1 roku więzienia w zawieszaniu na 3 lata.

Umundurowani w cywilu

Obrońca Hieronima Chmielewskiego mecenas **Bogusław Gotkiewicz** podkreślił w czasie swej mowy końcowej, że najważniejszy w całej sprawie jest fakt, iż wskazani przez policję funkcjonariusze mundurowi, którzy mieli zatrzymać oskarżonego, tak naprawdę nie mieli nic wspólnego z tym wydarzeniem. Dowodzi tego niezbita dokumentacja zdjęciowa tego faktu przedstawiona w sądzie. Zdjęcia wykonali dziennikarze prasowi, a ich autentyczność została całkowicie potwierdzona. Fotografie przedsta-

otrzymał cios kamieniem z ręki oskarżonego, stwierdził, że nie wie, co go uderzyło ani kto był sprawcą ciosu. Jeden z policjantów, którzy mieli zatrzymać oskarżonego, nie pamiętał z kolei nic z warszawskiej manifestacji. Nie był w stanie powiedzieć, w ilu rzędach stał kordon umundurowanych policjantów, gdzie stał dowódca, którego miał ranić Chmielewski ani czy widział sam fakt zranienia. Zupełnie co innego wynika zaś z zeznań tego samego świadka w prokuraturze – podawał on tam szczegóły wydarzenia. Sąd zwrócił jednak uwagę na brak logiki w tych zeznaniach. – Te zapisy są przedziwne. Jak świadek mógł widzieć rzucającego oskarżonego, śledzić lot kamienia i widzieć fakt zranienia dowódcy w rękę, skoro z zeznań innych świadków wynika bezspornie, że dowódca stał za kordonom policyjnym? – pytał sędzia. Na kolejne oświadczenia o lukach w pamięci padło pytanie sędziego – Czy był pan wówczas trzeźwy? Policjant odpowiedział, iż podejrzewa, że tak, co wywołało konsternację na sali sądowej.

Upór i manipulacje

Zarówno sędzia, jak i obrońca Chmielewskiego dociekali, jak wyglądało przesłuchanie w prokuraturze, ponieważ zeznania świadka w sądzie nasuwają podejrzenie o manipulacje.

Jeszcze ciekawsze zeznania dotyczyły protokołu zatrzymania Hieronima Chmielewskiego sporządzonego przez świadka. Poza odręcznym pi-

kowski, który wyrwał się tym samym napastnikom zostawiając na ziemi kurtkę. Cywile skierowali się w stronę Chmielewskiego dopiero wówczas, gdy podniósł on kurtkę kolegi. Taki przebieg wypadków potwierdza wiele relacji świadków.

– Sprawa została wyreżyserowana przez służby policyjne dla odwrócenia uwagi od pobicia oskarżonego, który złożył w tej sprawie pozew. Z premedytacją działano przeciw dobremu imieniu policji i na szkodę wymiaru sprawiedliwości, usiłując zatajać prawdę i składając fałszywe zeznania – mówił obrońca. Zwracał uwagę, iż zatrzymanie Chmielewskiego i innych manifestantów odbywało się niejako na polityczne zamówienie. Wszyscy zatrzymani przez policję w czasie manifestacji sprzed dwóch lat nieśli flagi „Solidarność”, inne emblematy bądź syrenę (jak Chmielewski – syrena uniemożliwiałaby mu zresztą rzucanie kamieniami).

Sprawiedliwy wyrok

W wyroku sąd uniewinnił Hieronima Chmielewskiego. Przede wszystkim nie potwierdzono zarzutu, zgodnie z którym oskarżony miał rzucić kamieniem w dowódcę oddziału policji. Świadców, którzy pełnili wówczas służbę w tym oddziale, nie potwierdzili swych zeznań złożonych w prokuraturze. Stwierdzili za to, że nie widzieli oskarżonego, który rzucałby kamieniem.

– Jest niewiarygodne, by ze względu na okoliczności, a także na wykonywanie obowiązków służbowych świadkowie ci mogli przyglądać się oskarżonemu, śledzić lot rzuconego rzekomo przez niego kamienia, a także widzieć moment trafienia kamienia w rękę dowódcy – stwierdził sąd w uzasadnieniu wyroku uniewinniającego.

Niestety, skład orzekający nie odniósł się do faktu składania fałszywych zeznań przez świadków oskarżenia, a także do jawnego naigrywania się z wymiaru sprawiedliwości przez policję (wyreżyserowane zeznania świadków, wprowadzanie w błąd sądu i prokuratury, fałszowanie protokołu zatrzymania oskarżonego).

Po rozprawie Hieronim Chmielewski mówił, że miał nadzieję na sprawiedliwy wyrok. Podkreślał, że policja celowo spreparowała akt oskarżenia, chcąc odwrócić uwagę od faktu pobicia go podczas zatrzymania. Stwierdził, iż nadal będzie domagał się ukarania winnych tego faktu, mimo że prokuratura już trzykrotnie odmówiła wszczęcia postępowania w tej sprawie.

Hieronim Chmielewski jest jednym z 20 związkowców zatrzymanych podczas manifestacji „Solidarność” w Warszawie 22 października 2002 roku. Był oskarżony o czynną napaść na policjanta i spowodowanie obrażeń ciała wskutek rzucenia w niego kamieniem. Do tej pory zakończyły się już sprawy dwóch zatrzymanych wówczas stoczniołowców. **Dariusz Gawin** otrzymał wyrok pozbawienia wolności na 8 miesięcy w zawieszaniu na 2 lata (od którego będzie się odwoływał), zaś **Czesław Wilczyński** został uniewinniony. Na rozprawie czeka nadal jedenastu manifestantów.

Jarosław Wierchołowski



Warszawa, 22 października 2002 r.



Na rozprawie 16 lutego br. sąd wydał wyrok uniewinniający.

wiają Chmielewskiego ciągniętego przez dwóch młodych ludzi ostrzyżonych na tyso, w cywilnych ubraniach. Inne zdjęcia pokazują oskarżonego leżącego na asfalcie, otoczonego i kopanego przez sześciu cywilów i jednego tylko policjanta.

Hieronim Chmielewski zeznał w trakcie pierwszej rozprawy, że został zatrzymany i brutalnie pobity jedynie przez dwóch cywilów, do których dołączył później trzeci. Początkowo nie wiedział nawet, czy są to policjanci, czy zwykli chuligani, dopóki nie odprowadzili go za kordon policyjny do radiowozu. W ostatnim słowie powiedział także, że jednym z cywilów był zeznający wcześniej przed sądem policjant, który uparcie twierdził, że miał na sobie mundur. Dokładnie też go opisał.

Podejrzewa, że był trzeźwy

Zeznający na wcześniejszej rozprawie policjant, który rzekomo

smem zeznającego policjanta widniejąc na nim obszerny ustęp napisany na maszynie. Świadek zeznał natomiast, że nie umie pisać na maszynie i nigdy nie próbował. Nie umiał wyjaśnić, skąd wziął się w protokole ten fragment, kiedy został dopisany i dlaczego podpisał taki protokół.

– Dziwny upór w przedstawianiu siebie jako uczestników zatrzymania oskarżonego świadczy o tym, że świadkowie oskarżenia mówią nieprawdę. Ich zeznania są dziwnie jednobrzmiące i należy podejrzewać, że zostały uzgodnione. Może to wynikać z chęci ochrony rzeczywistych sprawców zatrzymania i długi dobowy pobicia oskarżonego, którzy służą w innej formacji policyjnej i być może są wyżsi rangą. Może być to także efekt poleceń przełożonego – zastanawiał się mecenas Gotkiewicz. Obrońca zwracał uwagę, że właściwym celem ataku policji był inny manifestant, **Dariusz Klawi-**



Mecenas **BOGUSŁAW GOTKIEWICZ** adwokat Hieronima Chmielewskiego

– Wyrok jest w stu procentach zasadny. Jako prawnika i obywatela przeraża mnie złożenie nieprawdziwych zeznań przez osoby, które w dniu zdarzenia reprezentowały policję. Zarówno w prokuraturze, jak i przed sądem twierdzili oni, że zatrzymali oskarżonego i że tego dnia mieli na sobie kompletne umundurowanie. Obrona ponad wszelką wątpliwość wykazała, że zatrzymanie dokonały osoby w cywilnych ubraniach. Także protokół zatrzymania został częściowo spisany przez inną osobę niż ta, która rzekomo zatrzymała mojego klienta. Hieronim Chmielewski został „ukarany” przez policjantów za to, że chciał podnieść z ziemi kurtkę kolegi i to na nim skupiła się ich wściekłość z powodu wymknięcia się im tamtego demonstranta. Po to, by zatuszować własne działania niezgodne z prawem policja zmontowała w całości fałszywe oskarżenie i nakłoniła swoich funkcjonariuszy do składania fałszywych zeznań. Zamierzam wydobyc z tych świadków oświadczenia, kto kazał im kłamać i kto sfinansował oskarżenie. Sposobnością do tego będzie sprawa, jaką wytoczył Hieronim Chmielewski policji o pobicie. Postaram się pomóc „Solidarność” w dotarciu do prawdy, obnażyć chore mechanizmy, które nadal działają w służbach porządkowych i prokuraturze. Mam też nadzieję, że uda się zadośćuczynić doznany przez demonstrantów krzywdom. □

Świadkowie. Jerzy Czarniecki

Po drugiej stronie stali robotnicy

Dokładnie przypomina sobie atmosferę tamtych dni. Dni, za które protestujący przeciwko władzy ludowej robotnicy zapłacili najwyższą cenę. Ten protest był pierwszym krokiem ku wolności zniewolonego od czasu II wojny światowej narodu. Zrodził się tu, w Stoczni Gdańskiej, zakładzie, w którym pracuje do dzisiaj. Był grudzień 1970 r. Jerzy Czarniecki miał wtedy 24 lata.

W sobotę, 12 grudnia 1970 r., w Stoczni Gdańskiej im. Lenina (dziś Stocznia Gdańska), podobnie jak w innych zakładach pracy w całej Polsce, został odczytany list Biura Politycznego KC PZPR, w którym informowano o wprowadzanych podwyżkach na większość artykułów spożywczych i innych pierwszej potrzeby. Również w tym dniu przyjechał do stoczni Stanisław Kociołek, ówczesny wicepremier i członek Biura Politycznego KC PZPR, który uczestniczył w zebraniu członków partii i związków zawodowych. Zebrani wiadomość o podwyżkach cen przyjęli głośnymi protestami. W odpowiedzi usłyszeli od Kociołka: „Ja do was po pomoc nie przyjechałem, macie robić swoje, pomocy nie potrzebuję”. Jeszcze tego samego dnia wieczorem Władysław Gomułka poinformował Polaków, za pośrednictwem radia i telewizji, o wprowadzanych podwyżkach.

Można było uniknąć tragedii

W poniedziałek, 14 grudnia, już przed 6 rano robotnicy zbierali się na plac przed budynkiem dyrekcji stoczni. Z minuty na minutę gromadziło się ich coraz więcej. Czarniecki mówi, że było ich tam kilka tysięcy. Przypomina, że to wtedy powstawały silne korzenie robotniczych protestów przeciwko socjalistycznemu porządkowi. Korzenie „Solidarności”. Demonstranci wykrzykiwali, że kolejny raz władza przerzuca problemy na barki robotników. Krzyczeli, że tak dłużej żyć nie można, że w kraju jest głód, że naród jest oszukiwany. Domagali się również zmian we władzach państwa.

– Dyrekcja nie chciała wtedy z nami za bardzo rozmawiać, ale musiała. Jednym z liderów był wtedy Marian Zieliński – opowiada Czarniecki. – To on poderwał wszystkich do buntu. Pokazał, że trzeba głośno mówić o niesprawiedliwościach. Zieliński miał niesamowity dar przekonywania ludzi, był wspaniałym mówcą i bardzo odważnym człowiekiem. Poza tym to był bardzo mądry robotnik.

Jeszcze tego samego dnia powstał w stoczni komitet strajkowy. Protestujący robotnicy postanowili wyjść za bramę stoczni. Skandowali hasło: „Chodźcie z nami!” nawołując pracowników innych zakładów i mieszkańców Gdańska do przyłączenia się do pochodu. Tłum skierował się pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Tam odśpiewano hymn narodowy i inne patriotyczne pieśni, m.in. „Rotę”, „Międzynarodówkę”, „Boże coś Polskę”. Do protestujących przemawiał przez megafon w radiowozie łączności Zenon Jundziłł, sekretarz do spraw organizacyjnych KW. Pierwszego sekretarza

KW Alojzego Karkoszkę nie było. Wystąpienie Jundziłła tylko zdenerwowało demonstrantów. Wyrzucili z samochodu Jundziłła i przejechali radiowóz. Niestety, w baku samochodu nie było już paliwa. Protestujący pchali więc radiowóz i przez megafon nadawali apele wzywające wszystkich do przyłączenia się do protestu. Apelowali również o zachowanie porządku i spokoju w pochodzie.

W tym samym dniu robotnicy szukali poparcia wśród studentów Politechniki Gdańskiej. Ci wspomnieli im marzec 1968 r. i odmówili wzięcia udziału w proteście.

Demonstranci próbowali powiadomić o swoich działaniach całą Polskę. W tym celu udali się do rozgłośni radiowej. Tam dowiedzieli się jednak, że rozgłosnia w Gdańsku uzależniona jest od stacji nadawczej w Chwaszczynie. Po południu manifestowano również pod Domem Prasy, jednak żaden z dziennikarzy nie chciał rozmawiać z demonstrantami.

Już w pierwszym dniu protestów w Gdańsku władza użyła przemocy przeciwko demonstrantom, starcia z oddziałami milicji miały miejsce w pobliżu mostu przy obecnym Urzędzie Miejskim. Milicjanci użyli wtedy gazów łzawiących. Później doszło do szturmów milicji pod gmachem KW. Grupa młodych ludzi próbowała podpalić budynek. Udało im się jedynie spalić maszyny w drukarni. Rozproszeni przez milicję demonstranci udali się w kierunku Bramy Wyżynnej i na dworzec kolejowy. Tam powitali ich milicjanci z pałkami i petardami. Wyciągali oni pasażerów z pociągów. Ludzie w odpowiedzi na agresję funkcjonariuszy zaczęli rzucać kamieniami.

Wieczorem milicjanci i ormowcy łapali na ulicy uczestników demonstracji i przypadkowych przechodniów. Później przewozili ich do Komendy Miejskiej MO przy ul. Świerczewskiego. Tam złapani musieli przejść przez kordon milicjantów, którzy bili ich pałkami. Stamtąd zatrzymani zostali przewiezieni do więzień w Gdańsku, Pruszczy Gdańskim i Wejherowie.

– Myślę, że jeszcze wtedy można było uniknąć tej największej tragedii – mówi Jerzy Czarniecki. – Bo prawdziwa tragedia rozegrała się w dniach następnych.

Pierwsze ofiary

We wtorek, 15 grudnia, już koło pierwszej w nocy strajkowali pracownicy portu gdańskiego. Później dołączały do nich inne zakłady pracy.

– Tak jak w poniedziałek, już od rana pod budynkiem dyrekcji, a później przed drugą bramą zbierali się stoczniowcy. Nad naszymi głowami latał helikopter, z którego do



for. Małgorzata Kuzma

nas strzelano. Pamiętam robotnika, który dostał pod szpitalem kulą w nogę – opowiada Czarniecki. – I tak jak dnia poprzedniego stoczniowcy udali się pod gmach KW. W pochodzie szedł wtedy Lech Wałęsa. Drzwi komitetu były jednak zamknięte. Usłyszałem hasło: „Uwolnić więźniów politycznych” i ludzie poszli pod budynek KM MO i więzienie.

Protestującym nie udało się opanować komendy milicji. Milicjanci użyli gazów łzawiących, petard i pałek. Później również broni palnej. Wtedy zginął pierwszy człowiek. Do tragedii doszło, kiedy jednemu z milicjantów zastąpił drogę młody robotnik. Milicjant strzelił do niego. Tłum protestujących ludzi odpowiedział agresją i dosłownie rozszarpał funkcjonariusza.

– Gaz był tak silny, że nagle przestałem widzieć – wspomina Czarniecki. – Gdyby nie kolega Rysiek Świstulski, który pracował wtedy ze mną w szefostwie produkcji, nie wiem, co by się ze mną stało. On wyciągnął mnie z tego.

Do Szpitala Wojewódzkiego w Gdańsku już o 8 rano przywieziono pierwszych rannych.

Starcia ludzi z milicją przeniosły się na węzeł Hucisko i ul. Kalinowskiego. Również w rejonie dworca kolejowego nie było spokojnie. Później demonstranci walczyli przed gmachem KW. Próby jego podpalenia w końcu się udały.

– Stoczniowcy postanowili złapanych milicjantów przyprowadzić do stoczni – opowiada Czarniecki. – Byłem w grupie, która prowadziła jednego z nich. Zdjęliśmy mu mundur, rozbroiliśmy go, szedł w samej błękitnej koszuli. Nie chcieliśmy zrobić mu krzywdy. Nie odniliśmy się do niego wrogo. Chcieliśmy tylko pokazać, jak ciężko pracują w stoczni robotnicy. I myśleliśmy, że uda nam się przeciągnąć go na naszą stronę.

Po południu wjechały do miasta pierwsze czołgi i transportery opancerzone. Jeden z młodych robotników został rozjechany przez pojazd. Jego ciało zostało przeniesione do holu dworca PKP, a ludzie okryli je kwiatami.

W tym dniu miały miejsce również rabunki sklepów. W większości przypadków były one jednak prowokowane przez podstawionych przez SB ludzi, którzy wybijali szyby w sklepach.

Tego dnia zginęło 8 osób. Wieczorem na posiedzeniu egzekutywy

Komitetu Wojewódzkiego w Gdańsku Zenon Kliszko, członek Biura Politycznego, powiedział: „Mamy do czynienia z kontrewolucją, a z kontrewolucją trzeba walczyć za pomocą siły. Jeżeli zginie nawet 300 robotników, to bunt zostanie zdławiony”. Straszono stoczniowców desantem.

Musieli to być „ruski”

W środę, 16 grudnia, nad ranem do Gdańska wkroczyły oddziały wojska, wjechały czołgi i transportery opancerzone. Załogi Stoczni im. Lenina, Remontowej i Północnej w całości przystąpiły do strajku okupacyjnego. Inne zakłady ogłosiły strajki solidarnościowe. Rano Stocznia im. Lenina była już obstawiona wojskiem. Wszystkie bramy były zablokowane. Czarniecki wspomina tragiczne wydarzenia, jakie rozegrały się tego dnia rano.

– Rano pod budynkiem dyrekcji był wiec. Później ludzie gromadzili się pod bramą stoczni. Wtedy w stoczni pracowało ponad 16 tysięcy ludzi. To była potęga, z którą każdy musiał się liczyć. Więc nawet jeśli zebrała się tam tylko część stoczniowców, to było ich zapewne około 5 tysięcy. Otworzyliśmy bramę. Stałoby może pół godziny, może godzinę. Wydawało się, że czas ciągnie się w nieskończoność.

Trwała swoista wojna psychologiczna między żołnierzami i stoczniowcami. Ze stoczniowych głośników nadawano do żołnierzy komunikaty, aby nie występowali przeciwko „swoim braciom”. Wielu stoczniowców nie wierzyło, że to jest wojsko polskie, twierdzono, że to „ruscy”. Ludzie skupieni przy bramie wołali do żołnierzy: „Wojsko z nami!”. Stoczniowcy, tak jak poprzedniego dnia, chcieli w pochodzie opuścić zakład pracy. Przez megafony wojskowe ostrzegano, żeby nie wychodzili poza bramy zakładów. Tłum napierał. I wtedy padły strzały.

– Ludzie chcieli koniecznie wyjść – opowiada Czarniecki. – Strzały padły w momencie, kiedy wydawało się, że tłum lada moment ruszy. To nie była salwa, tylko krótkie nieskoordynowane wystrzały. Ja nie stałem w pierwszym rzędzie. Stałem kilka metrów dalej. Pamiętam, usłyszałem wołanie jednego z kolegów, chyba Stefana Kuklińskiego, żeby się nie bać, bo strzelają ze „ślepek”. Jednak po pierwszych strzałach nastąpiła panika. Ludzie uciekali. Ja nadal stałem i nagle zobaczyłem, że najwięcej bezwładnych ciał leżało nie pod bramą, ale pomiędzy kioskiem i szpitalem. Przed bramą też leżeli, jednym z nich był na pewno Stefan Mosiewicz – 22-letni pracownik wydziału W-1. Nie wiedziałem, czy są ranni, czy zabici, widziałem jedynie, że Mosiewicz zginął. Moim zdaniem strzelano do nich z wieżowca, w którym kwaterowano pracowników amatora radzieckiego. Słyszałem wołania ludzi. Wtedy ja też spanikowałem i uciekłem.

Na wszystkich bramach, halach i dźwigach pojawiły się opuszczone do pół masztu, przepasane czarna krepą, flagi narodowe. Po tej tragedii zreorganizowano w stoczni komitet strajkowy. Usunięto z niego osoby należące do partii i związane z dyrekcją zakładu. Wyłoniono prezydium, w którego skład wchodził również Lech Wałęsa. Ogłoszono strajk okupacyjny.

Na spotkaniu w KW MO w Gdańsku Zenon Kliszko powiedział do przedstawicieli Stoczni im. Lenina – dyrektora, sekretarza komitetu zakładowego i szefa produkcji wydziałów kadłubowych: „Nieważne jest, że zginie 200 lub więcej stoczniowców... Zostanie zburzona stocznia, a na gruzach starej zbudujemy nową, z nową załogą”.

W tajnej notatce dla MSW dotyczącej aktualnej sytuacji w kraju pominięto kwestię strzelania do robotników. Zginęło tam wtedy dwóch stoczniowców, a jedenastu zostało rannych.

Grudzień był szary i przerażający

W czwartek, 17 grudnia, pod groźbą zbombardowania stoczni stoczniowcy zmuszeni zostali do opuszczenia zakładu pracy. Wychodzili w małych, pięćosobowych grupach. Strajk okupacyjny przerwano również w Stoczni Północnej i Remontowej. Tego dnia tuż przed 6 rano rozpoczęła się masakra w Gdyni.

Ten grudniowy protest robotnicy przegrali, ale zyskali wiarę, że z władzą socjalistycznej Polski można i należy walczyć.

– Wtedy nie miałem świadomości historycznej wagi tamtych wydarzeń. Dopiero dzisiaj. To były podwaliny Sierpnia 1980 r. – mówi z przekonaniem Jerzy Czarniecki. – Był Sierpień, bo był wcześniej Grudzień. Ale Grudzień był szary, ponury, brutalny, przerażający. Sierpień natomiast – piękny i radosny. To wtedy wybuchła demokracja. W Sierpniu wiedzieliśmy, że władza nie postąpi tak z protestującymi, jak zrobiła to w Grudniu. Nie użyje broni. Nigdy, do końca życia nie zapomnę Grudnia. Mogłem zginąć, obok mnie przecież padali ludzie. Myślę, że właśnie dlatego działałem w „Solidarności”.

Jerzy Czarniecki nie wybaczył winnym tamtej zbrodni. Oczekuje sprawiedliwego procesu. Ma pretensje do ówczesnych władz, ale również do żołnierzy, którzy strzelali.

– Ja na ich miejscu nigdy nie użyłbym broni – mówi Czarniecki. – To pewnie prawda, że żołnierzy okłamywano, że w stoczni zebrały się same szumowiny, że wśród protestujących są Niemcy, którzy walczą o powrót Gdańska do Niemiec. Sam jednak słyszałem, jak stoczniowcy próbowali przekonać żołnierzy, że po drugiej stronie stoją zwykli robotnicy. Ja też wtedy do nich krzyczałem.

Czarniecki, który jest obecnie świadkiem w procesie w sprawie Grudnia '70, chciałby, aby tam w sądzie udowodniono winę Jaruzelskiemu Kociołkowi, Łomotowi, Kruczkowi, a także wielu innym.

– Nie chciałbym, żeby wsadzono ich do więzienia – przekonuje Czarniecki. – To przecież najczęściej już starzy i schorowani ludzie. Ale trzeba im udowodnić przywódczą rolę w krwawym tłumieniu słuszych robotniczych protestów. A społeczeństwo powinno się o tym dowiedzieć. Winni powinni z tym piętnem chodzić do końca życia.

Olga Zielińska

Korzystano również z materiałów zawartych w: „Grudzień 1970 w dokumentach MSW” J. Eislera oraz „Grudzień 1970”, Paryż 1986

Film

Mniejsze zło

Filmy „więzienne” miały w polskim kinie do niedawna z reguły polityczne zacięcie. Wystarczy przypomnieć choćby „Przesłuchanie” Bugajskiego czy „Nadzór” Sanińskiego. Dziś więzienie przestało być symbolem martyrologii, młodzi reżyserzy ukazują je jako świat osobny, w którym sprawdzaniowi ostatecznemu podlegają ludzkie systemy wartości.

„Symetria” to film właśnie o hierarchii wartości, która musi przejść próbę ostateczną. Konrad Niewolski, który sam spędził jakiś czas w więzieniu, mówi nam, że nie ma tam miejsca na udawanie. Jak powiada jeden z bohaterów: „Na wolności możesz odwrócić się od jakiegoś problemu, odejść, udać, że nie widzisz. Tu tak nie można”.

Łukasz, student geografii, po wyjściu z kina zostaje zatrzymany przez policję. Na komisariacie zostaje rozpoznany przez starszą, która właśnie padła ofiarą napadu, jako jego sprawca. Nie ma biletu z kina, nie ma świadków, w kinie był sam. Zaczyna się koszmar, który wciąga widzów równie bezapelacyjnie, jak naszego bohatera wciągnął świat cel. Ten koszmar odczuwamy tym silniej, że przecież sami siedzimy właśnie w kinie i tylko odrobiny wyobraźni potrzeba, by pomyśleć, że za godzinę spotkać nas może taki sam los. No i jeszcze niesamowita, pełna grozy i docierająca gdzieś do samych trzewi muzyka Michała Lorenca [kto widział „Bandytę” ten wie, co możemy usłyszeć z głośników].

Zaczyna się podróż przez piekło. Naiwny student z własnego wybo-



Materiały promocyjne

ru trafia do celi „grypsujących”, czyli recydywistów i więziennej „elity”. Oznacza to, że musi przejść twardą szkołę więziennego życia. Przyjmuje obowiązujące tu brutalne reguły, niewiele mające wspólnego z jego dotychczasowym życiem, w końcu zdaje więzienny egzamin u bossów odsiadujących długoletnie wyroki i staje się „git”.

Przypieczętowanie swój los przyczyniając się do śmierci jednego ze współwięźniów, podoła mającego niebawem wyjść na wolność. Więźniowie stwierdzają, że nie mogą na to pozwolić, bo skrzywdzi kolejne dziecko. Łukasz ma małą siostrzyczkę i ta wizja bardzo do niego przemawia. Chociaż jego sprawa miała być niebawem umorzona, dokonuje wyboru, który przypieczętuje jego los. Po współudziale w zabójstwie zostanie w celi prawdopodobnie na długie jeszcze lata.

Więzienie wciągnęło swą kolejną ofiarę, tak jak wciąga ludzi słabych, samotnych, bez mocnych podstaw moralnych. Nasz bohater odpowiedziałby, że wybrał lepiej, wybrał mniejsze zło. Według jego (czy tylko uznanych za własne) kalkulacji, lepiej zabić człowieka niż pozwolić na hipotetyczną krzywdę niewinnych dzieci. Wygrał jednak tak naprawdę instynkt stadny, chęć przynależności do jakiejś wspólnoty, akceptacji. Na wolności przecież nikt nie czekał. Przegrał za to dekalog.

Jarosław Wierchołowski

„Symetria”, reż. i scenariusz Konrad Niewolski, muzyka Michał Lorenca; występują m.in. Arkadiusz Detmer, Andrzej Chyra, Mariusz Jakus, Borys Szyca, Janusz Bukowski, Marcin Jędrzejowski, Kinga Preis, Paweł Szczepny

Przemoc w gimnazjum

Z dyskoteki pod eskortą

W jaki sposób przejawia się agresja młodzieży gimnazjalnej, skąd się ona bierze i w jaki sposób rozmaite placówki wychowawcze usiłują jej przeciwdziałać mówiono na konferencji „Problemy wychowawcze w gimnazjum – możliwości wspierania nauczyciela.” Spotkanie odbyło się 5 lutego br. w Centrum Edukacji Dorosłych w Tczewie.

Okres kształcenia się w gimnazjum jako „czas buntu” wśród młodzieży określili w swoim wystąpieniu Beata Jaworska i Katarzyna Kaszuba, pełniące funkcje pedagogów szkolnych w gimnazjach tczewskim i malborskim. Ich zdaniem uczeń gimnazjum woli często „być kimś złym niż nikim”. Grupową agresję wzniaga kultura masowa, promująca zło i brzydotę, wprowadzająca chaos pojęciowy, destrukcyjna wobec wartości.

Poważnym ograniczeniem możliwości wychowawczych jest także położenie nacisku na prawa ucznia, z pominięciem praw nauczyciela. Do tego dochodzi coraz bardziej roszczeniowy stosunek rodziców do szkoły, który wyraża się w zrzucaaniu na nią ciężaru wychowywania dziecka. Oczywiście, podstawowymi wychowawcami dziecka pozostaną zawsze jego rodzice. Są oni jednak coraz bardziej pobłażliwi dla arogancji swoich pociech, tłumacząc niewłaściwe zachowania koniecznością radzenia sobie w życiu.

Zdaniem Bogdana Badziona, burmistrza Gniewa, powodem specjalnych problemów wychowaw-



Spotkanie odbyło się 5 lutego br. w Centrum Edukacji Dorosłych w Tczewie.

czych młodzieży gimnazjalnej jest m.in. oderwanie jej od rodzimego środowiska, w którym uczniowie byli powszechnie znani. Burmistrz postulował także poprawę ochrony prawnej nauczyciela oraz organizowanie większej liczby zajęć pozaszkolnych.

Wskazywano na modelowe przykłady wsparcia wychowawców ze strony klubów i świetlic środowiskowych. Najoryginalniejszym pomysłem może poszczycić się w tym względzie Malbork, w którym dyskoteki odbywają się w komendzie policji, a na prośbę uczestników są oni odwożeni do domu radiowozem. Organizatorami konferencji byli:

KM NSZZ „S” Pracowników Oświaty i Wychowania Rejon Tczew oraz KM NSZZ „S” Pracowników Oświaty i Wychowania w Malborku. W roli współorganizatora wystąpiło Centrum Edukacji Dorosłych w Tczewie.

Spotkanie na temat agresji w szkole odbyło się już wcześniej w Kartuzach, następnie zostanie zorganizowane w marcu br. w Gdyni. Rozpoczął się także cykl konferencji. „Jak pomóc nauczycielowi w rozwiązywaniu problemów wychowawczych” – najbliższe odbędą się 5 marca w Gdyni i 23 marca w Pucku.

Elżbieta Banecka

Polecamy – odradzamy



■ „Rosyjska arka”, reż. Aleksander Sokurov – Niezwykły film, choć złośliwi mogliby zarzucić reżyserowi uprawianie sztuki dla sztuki. Z pewnością trzeba to zobaczyć i nie dać się przygnieść erudycji twórcy. ☺

■ „Tajemnica Aleksandry”, reż. Rolf de Heer – Film kameralny, w zasadzie do przeniesienia bez szczególnych zabiegów na deski teatralne. Panuje w nim klimat niczym w najbardziej somnambulicznych dziełach Lynch’a, widz zostaje wciśnięty w fotel i z niepokojem czeka na kolejne zwroty sytuacji. Ale to nie żaden kryminał czy pospolita sensacja, tu w grę wchodzi najprawdziwsze, najbardziej skrywane emocje. ☺

■ „Mój brat niedźwiedź”, reż. Aaron Blaise i Robert Walter – Zastanówcie się dobrze, czy iść na ten film z dziećmi. Jest przepiękny, widowiskowy, ale nie wiem, ile lat musi mieć dziecko, by zrozumieć wszystkie zawiłości fabuły. A jak ma już wystarczająco dużo, to woli oglądać coś zupełnie innego. No i ta ideologia – neopogaństwo i New Age jak nic. A więc to chyba film tylko dla dorosłych. ☺

■ „Ostatni samuraj”, reż. Edward Zwick – Kolejny hollywoodzki fresk batalistyczny. Żeby nie było nudno, tym razem z udziałem Japończyków. Polecamy głównie wielbicielom tych ostatnich oraz Toma Cruise’a. ☺

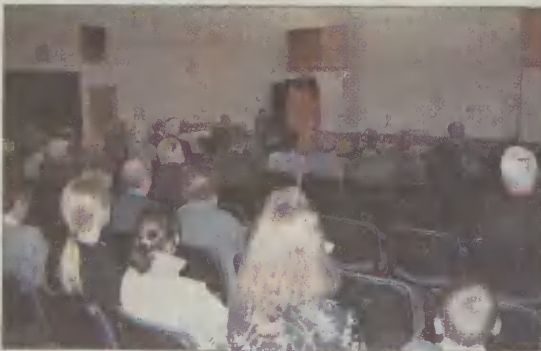
■ „Uśmiech Mony Lizy”, reż. Mike Newell – „Stowarzyszenie umarłych poetów” w wersji feministycznej, ale tak samo lopatologiczne i kliwne. No i ten nieśmiertelny Hollywood. ☹

O Lechu Bądkowskim

Solidaryzm

i „Solidarność”

W polskim życiu publicznym panuje deficyt sposobu myślenia, który reprezentował Lech Bądkowski – mówiono w czasie sympozjum poświęconego postaci tego pomorskiego pisarza i publicysty, pierwszego rzecznika prasowego „Solidarności”, które odbyło się 23 lutego br. w Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku.



Z zainteresowaniem słuchano wystąpienia Tadeusza Bolduana.

Seminarium zostało zorganizowane w 20 rocznicę śmierci Lecha Bądkowskiego. Organizatorzy postanowili z tej okazji przypomnieć jego dorobek publicystyczny i sposób myślenia o Polsce. – To myślenie chłodne, pragmatyczne i analityczne, ale jednocześnie otwarte – podkreślano.

Tadeusz Bolduan, historyk i publicysta, współzałożyciel Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, mówił o związku Lecha Bądkowskiego z „Solidarnością”. Bądkowski jako pierwszy określił ruch „S” jako powstanie narodowe, a stan wojenny uważał jedynie za epizod w tym powstaniu. W PRL-u był jednym z nielicznych, którzy odważali się myśleć o przyszłości polskiej państwowości w kategoriach niepodległości i wolności.

Bądkowski, który przeciwstawiał się wszelkim skrajnościom, głosił solidaryzm społeczny, przystosowany do polskich realiów. Polegać on miał na ciężkiej, mozolnej pracy nad utrwaleniem zdobyczy poszerzających strefę wolności społeczeństwa. Przeciwstawiał go idei rewolucyjnych zmian, której był zdecydowanym przeciwnikiem.

To właśnie „gorące głowy” i ogólna prowizorka organizacyjna odstręczyła Lecha Bądkowskiego od „Solidarności” w 1980 r., w której działalność zaangażował się już w sierpniu. Zajął się natomiast redagowaniem rubryki „Samorządność” w „Dzienniku Bałtyckim”. Zarząd Regionu Gdańskiego „Solidarności” rozpoczął także wydawanie tygodnika „Samorządność”, będącego kontynuacją rubryki. Do 13 grudnia wydano jedynie trzy jego numery.

Na seminarium podkreślano także zaangażowanie się Lecha Bądkowskiego w sprawę Pomorza i jego udział w ruchu kaszubsko-pomorskim, którego był gorącym orędownikiem. Wiele miejsca poświęcono także warsztatowi pisarskiemu pierwszego rzecznika „S”.

(jw)

2324,77 zł

Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku w styczniu 2004 r.

MNIEJ

O 1/3 zmniejszył się cały rynek budowlany w Polsce w ciągu ostatnich 3 lat. W tym czasie z firm budowlanych z powodu zwolnień odeszło 130 tys. pracowników.

WIĘCEJ

O 6 mld zł więcej niż w 2002 r. wydał w ubiegłym roku budżet państwa. Łącznie wydatki budżetowe wyniosły 189 mld zł.

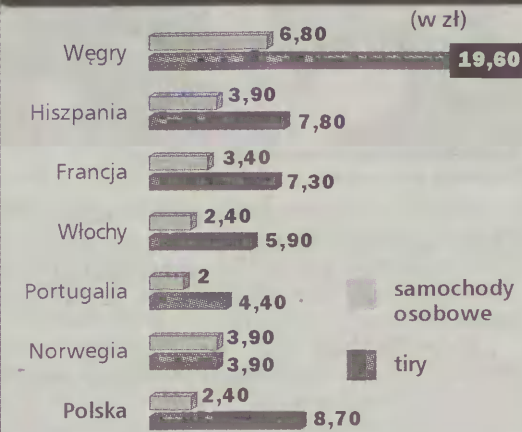
Drogie drogi

Wprawdzie autostrad mamy niewiele, ale te, które już powstały, należą do najdroższych w Europie. Drożej niż w Polsce jeździ się tylko na Węgrzech i w Szwajcarii. Za przejazd 10 km autostradą kierowca tira musi zapłacić na Węgrzech 19,60 zł, a w Szwajcarii 18,60 zł. W Polsce za ten sam odcinek drogi trzeba zapłacić 8,70 zł.

Wysokie ceny za przejazdy autostradami powodują, że kierowcy je omijają. Na bocznych drogach, równoległych do autostrad, natężenie ruchu znacznie wzrosło. Przejazd autostradą z Konina do Poznania samochodem osobowym kosztuje 20 zł, a tirem aż 72 zł. Przed wprowadzeniem opłat równoległą do autostrady A2 drogą jeździło 5,2 tys. pojazdów na dobę. W styczniu pojazdów było już o 2,5 tys. więcej. Najwięcej, bo aż o 260 proc., wzrosła liczba przejeżdżających tamteży ciężarówek.

Niestety, drogi są zupełnie nieprzygotowane do zwiększonego natężenia ruchu. W II półroczu 2002 r. na odcinku drogi równoległej do A2 z Wrześni do Konina było 141 kolizji i 22 wypadki. Już w I półroczu 2003 liczby wzrosły do odpowiednio – 195 i 33. Z 2 do 6 wzrosła liczba zabitych, a z 24 do 52 liczba rannych.

OPŁATY ZA PRZEJAZD 10 KM AUTOSTRADĄ



Jeszcze o drogach

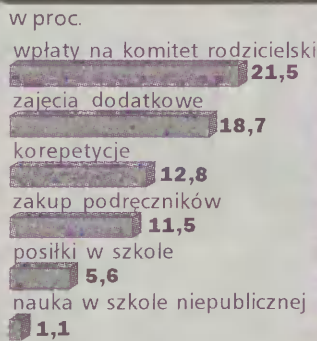
Suchoj nitki na urzędnikach odpowiedzialnych za budowę dróg i autostrad nie pozostawił raport Najwyższej Izby Kontroli. W okresie, który objęła kontrola, oddano do użytku 136 km autostrad. NIK zarzuca urzędnikom, że środki uruchomione na budowę dróg zostały wydane niecelowo i niegospodarnie. Zamiast budować autostrady, sporządzano kosztowne programy ich budowy. Za opóźnienia w wydaniu przepisów i przeprowadzeniu przetargów płaci budżet państwa. Właśnie z tego powodu 170 mln zł rocznie traci państwo nie pobierając opłat za przejazd na wybudowanej trasie Wrocław – Katowice.

NIK negatywnie ocenia niewykorzystanie 30 proc. środków pomocowych z UE przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad. Co gorsza, pieniądze, które wydano, zostały wykorzystane niegospodarnie, m.in. na zakup nowych samochodów. Główną księgową GDDKiA podejrzewa się o narażenie firmy na szkodę sięgającą 2,5 mln zł.

Szkolne oszczędności

Z powodu złej sytuacji materialnej polskie rodziny ograniczają wydatki na edukację swoich dzieci. W badaniach przeprowadzonych przez Główny Urząd Statystyczny w ubiegłym roku, tylko co dziesiąta rodzina stwierdziła, że odciąża w swoim budżecie wydatki szkolne w niewielkim stopniu. Dla co trzeciej rodziny koszty ponoszone na edukację dzieci stanowią poważne obciążenie finansowe. Najczęściej rodzice oszczędzają na wpłatach na komitet rodzicielski,

ILE RODZIN OSZCZĘDZAŁO NA WYDATKACH ZWIĄZANYCH Z EDUKACJĄ W ROKU SZKOLNYM 2002/2003



zajęciach dodatkowych oraz korepetycjach. W ubiegłym roku co osiemnasta rodzina zrezygnowała również z posiłków w szkole.

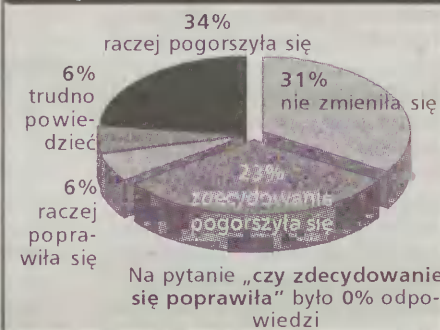
Niezadowoleni ze służby zdrowia

Wzrasta liczba Polaków niezadowolonych z opieki zdrowotnej. 57 proc. badanych przez CBOS uważa, że w ciągu ostatniego roku jakość opieki zdrowotnej się pogorszyła. 31 proc. jest zdania, że nic się nie zmieniło, a jedynie 6 proc. zauważyło pozytywne zmiany. Zdecydowana większość (86 proc.) respondentów uważa za niesłusne pobieranie opłat za procedury specjalistyczne, w przypadku gdy skończą się limity na świadczenia medyczne.

Większość badanych nie akceptuje również wprowadzenia niewiel-

kich opłat za porady lekarskie i inne świadczenia. 84 proc. respondentów jest przeciwnych opłatom za: porady lekarskie czy wystawienie recepty; 81 proc. za badania laboratoryjne, zdjęcia rentgenowskie, usg; 80 proc. za wizyty u specjalisty; 79 proc. za pobyt w szpitalu. 80 proc. respondentów jest przeciwna ograniczaniu świadczeń przysługujących w ramach ubezpieczenia do ustalonego podstawowego zestawu i po-

PANA(I) ZDANIEM JAKOŚĆ OPIEKI ZDROWOTNEJ W NASZYM KRAJU W CIĄGU OSTATNIEGO ROKU...



bieraniu opłat za świadczenia ponadpodstawowe. Tylko 13 proc. badanych uważa, że przyczyniłoby się to do zapewnienia właściwej opieki zdrowotnej.

Omijają Polskę

W ubiegłym roku kapitał zagraniczny zainwestował w Polsce 4,5 mld dolarów. Jest to wynik gorszy niż w nie najlepszym dla nas roku 2002, kiedy inwestycje zagraniczne wyniosły 6,1 mld dolarów. Ekonomisci mają nadzieję, że po wejściu do Unii Europejskiej Polska stanie się bardziej atrakcyjna dla zagranicznych inwestycji.

Bez zielonej karty

Od maja kierowcy podróżujący po 29 krajach Europy nie będą potrzebowali zielonej karty. Ochronę ubezpieczeniową zapewni im zwykła polisa OC. Oprócz krajów UE, będzie ona również ważna w Szwajcarii, Chorwacji, Norwegii, Liechtensteinie i na Islandii. Z tych udogodnień będą mogli skorzystać kierowcy, których samochody są zarejestrowane w Polsce.

Cytat miesiąca

Ja go rozumiem, choć on akurat nie miał torebki ze sobą.

Aleksandra Jakubowska o Leszku Millerze

Zarobkowa emigracja

Ponad pół miliona Polaków wyjeżdża co roku za granicę do pracy. Według wyliczeń Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych rocznie przywożą do kraju ponad 2 mld euro. Pieniądze przywożone przez emigrantów stanowią około 4 proc. wszystkich zarobków Polaków. W ubiegłym roku z pomocy rodziny z zagranicy korzystało 4,16 proc. gospodarstw domowych, czyli 1,6 mln osób.

Prawie 10 proc. uczestników sondażu „Rzeczpospolitej” stwierdziło, że w ciągu ostatniego roku oni sami bądź ktoś z ich rodziny pracował za granicą. Najczęściej na wyjazd decydują się osoby ze średnim wykształceniem, drobni przedsiębiorcy, studenci, bezrobotni i pracownicy przedsiębiorstw państwowych.

Liczby

- 82 proc. badanych przez CBOS Polaków zgodziłoby się, żeby po śmierci pobrano ich narządy do przeszczepu. Zdecydowanie przeciwko było 8 proc. badanych, a 10 proc. nie miało zdania. Według badań CBOS tylko 18 proc. badanych jest świadoma najnowszych rozwiązań prawnych dotyczących transplantacji narządów. Zgodnie z dyrektywami Unii Europejskiej obowiązuje zasada zgody domniemanej. Narządów nie można pobierać tylko w przypadku wyraźnego sprzeciwu za życia.
- 85 lat istnieje Najwyższa Izba Kontroli.
- 75 proc. Polaków badanych przez TNS OBOP ufa Kościołowi katolickiemu.
- 55 mln euro wydała Unia Europejska na uszczelnienie polskich wschodnich granic.
- 48 proc. respondentów TNS OBOP chciałoby powrócić do dyskusji nad reprivatyzacją. 37 proc. uważa, że warto wrócić do tematu dekomunikacji.
- 10,8 proc. Czechów pod koniec stycznia pozostawało bez pracy. Od końca grudnia bezrobocie wzrosło o 27 tysięcy osób, głównie z powodu zwolnień grupowych.
- 8,8 proc. wynosiło w grudniu bezrobocie w strefie euro. W Polsce, po uwzględnieniu przez GUS danych ze spisu powszechnego, stopa bezrobocia sięgnęła 20 proc.

Ochrona pracowników pełniących funkcje z wyboru

Reprezentatywność

Prezentujemy drugą część przepisów dotyczących ochrony działaczy związkowych.

Ustawa z dnia 26 czerwca 1974 r. kodeks pracy (Dz. U. z 1998 r. Nr 21, poz. 94, Nr 106, poz. 668 i Nr 113, poz. 717, z 1999 r. Nr 99, poz. 1152, z 2000 r. Nr 19, poz. 239, Nr 43, poz. 489, Nr 107, poz. 1127 i Nr 120, poz. 1268, z 2001 r. Nr 11, poz. 84, Nr 28, poz. 301, Nr 52, poz. 538, Nr 99, poz. 1075, Nr 111, poz. 1194, Nr 123, poz. 1354, Nr 128, poz. 1405 i Nr 154, poz. 1805 oraz z 2002 r. Nr 74, poz. 676) określa:

Reprezentatywność

Art. 241¹⁷. § 1. Reprezentatywną organizacją związkową jest ponadzakładowa organizacja związkowa zrzeszająca:

1) co najmniej pięćset tysięcy pracowników lub

2) o najmniej 10 proc. ogółu pracowników objętych zakresem działania statutu, nie mniej jednak niż dziesięć tysięcy pracowników, lub

3) największą liczbę pracowników, dla których ma być zawarty określony układ ponadzakładowy.

Art. 241^{25a}. (178) § 1. Reprezentatywną zakładową organizacją związkową jest organizacja związkowa:

1) będąca jednostką organizacyjną albo organizacją członkowską ponadzakładowej organizacji związkowej uznanej za reprezentatywną na podstawie art. 241¹⁷ § 1 pkt 1, pod warunkiem że zrzesza ona co najmniej 7 proc. pracowników zatrudnionych u pracodawcy, lub

2) zrzeszająca co najmniej 10 proc. pracowników zatrudnionych u pracodawcy.

Przykład I organizacja zakładowa

■ Zakładowa organizacja związkowa NSZZ „S” liczy 10 członków pracujących w szkole X

■ Ogółem w szkole X zatrudnionych jest 100 pracowników

■ 7 proc. z liczby 100 = 7 osób

■ 10 proc. z liczby 100 = 10 osób

Wniosek: Zakładowa Organizacja Związkowa NSZZ „S” działająca w szkole X jest reprezentatywna z dwóch powodów, gdyż:

1. Jest jednostką organizacyjną ponadzakładowej organizacji związkowej uznanej za reprezentatywną na podstawie art. 241¹⁷ § 1 pkt 1 – czyli liczącej w skali kraju 500 tys. członków i zrzesza ona co najmniej 7 proc. pracowników zatrudnionych u pracodawcy

2. Zrzesza co najmniej 10 proc. pracowników zatrudnionych u pracodawcy

Przykład II organizacja międzyzakładowa

■ Międzyzakładowa Organizacja Związkowa NSZZ „S” liczy 75 członków pracujących w szkołach X, Y, Z itd.

■ Ogółem w szkołach zatrudnionych jest 458 pracowników

■ W szkole X pracuje 50 pracowników. Członków „S” jest 5

■ 7 proc. z liczby 50 = 4 osoby

■ 10 proc. z liczby 50 = 5 osób

■ 7 proc. z liczby 458 = 32 osoby

■ 10 proc. z liczby 458 = 46 osób

Wniosek: Międzyzakładowa Organizacja Związkowa NSZZ „S” działająca w szkołach X, Y, Z jest reprezentatywna z trzech powodów gdyż:

1. Jest jednostką organizacyjną ponadzakładowej organizacji związkowej uznanej za reprezentatywną na podstawie art. 241¹⁷ § 1 pkt 1 – czyli liczącej w skali kraju minimum 500 tys. członków i zrzesza ona co najmniej 7 proc. pracowników zatrudnionych u pracodawców

2. Zrzesza co najmniej 10 proc. pracowników zatrudnionych u pracodawców

3. Jest reprezentatywna przynajmniej w jednej ze szkół działających w zakładzie pracy

Jak ustalić liczbę osób chronionych, jeżeli organizacja jest reprezentatywna

W myśl art. 32 ust. 3, 4 oraz 34 i 34² ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych. (Dz. U. 79. Poz. 854 z 2001 r. z uwzględnieniem zmian w ustawie, o której mowa wyżej)

Art. 32

3. Zarząd zakładowej organizacji związkowej, reprezentatywnej w rozumieniu art. 241^{25a} kodeksu pracy, wskazuje pracodawcy pracowników podlegających ochronie przewidzianej w ust. 1, w liczbie nie większej niż liczba osób stanowiących kadre kierownicze w zakładzie pracy albo liczba pracowników ustalona zgodnie z ust. 4.

4. Zarząd zakładowej organizacji związkowej, o której mowa w ust. 3, zrzeszającej do 20 członków ma prawo wskazać pracodawcy 2 pracowników podlegających ochronie przewidzianej w ust. 1, a w przypadku organizacji zrzeszającej więcej niż 20 członków będących pracownikami ma prawo wskazać, jako podlegających tej ochronie, 2 pracowników oraz dodatkowo:

1) po jednym pracowniku na każde rozpoczęte 10 członków tej organizacji będących pracownikami, w przedziale od 21 do 50 tych członków,

2) po jednym pracowniku na każde rozpoczęte 20 członków tej organizacji będących pracownikami, w przedziale od 51 do 150 tych członków,

3) po jednym pracowniku na każde rozpoczęte 30 członków tej organizacji będących pracownikami, w przedziale od 151 do 300 tych członków,

4) po jednym pracowniku na każde rozpoczęte 40 członków tej organizacji będących pracownikami, w przedziale od 301 do 500 tych członków,

5) po jednym pracowniku na każde rozpoczęte 50 członków tej organizacji będących pracownikami, w przedziale powyżej 500 tych członków.

Art. 34. 1 Przepisy art. 25¹-33¹ stosuje się do międzyzakładowej organizacji związkowej obejmującej swoim działaniem pracodawcę, z zastrzeżeniem ust. 2 oraz art. 34¹ i 34².

2. Przy ustalaniu prawa do zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy, o którym mowa w art. 31 ust. 1, uwzględnia się łączną liczbę członków międzyzakładowej organizacji związkowej zatrudnionych

u wszystkich pracodawców objętych działaniem tej organizacji.

Art. 34². 1. Zarząd międzyzakładowej organizacji związkowej, która w co najmniej jednym zakładzie pracy objętym jej działaniem zrzesza pracowników w liczbie wymaganej do uzyskania statusu organizacji reprezentatywnej w rozumieniu art. 241^{25a} Kodeksu pracy, może wskazać pracowników podlegających ochronie przewidzianej w art. 32 ust. 1:

1) w liczbie ustalonej zgodnie z art. 32 ust. 3 albo 4 lub

2) w liczbie ustalonej zgodnie z art. 32 ust. 3 albo 4 w jednym zakładzie pracy wskazanym przez tę organizację spośród zakładów pracy objętych jej działaniem, w którym ta organizacja zrzesza pracowników w liczbie wymaganej do uzyskania statusu organizacji reprezentatywnej w rozumieniu art. 241^{25a} kodeksu pracy, powiększonej o liczbę pozostałych zakładów pracy objętych działaniem tej organizacji, w których jest zatrudnionych co najmniej 10 pracowników będących jej członkami.

2. W przypadku gdy międzyzakładowa organizacja związkowa w żadnym zakładzie pracy z objętych jej działaniem nie zrzesza liczby pracowników wymaganej do uzyskania statusu organizacji reprezentatywnej w rozumieniu art. 241^{25a} kodeksu pracy, liczba pracowników podlegających ochronie przewidzianej w art. 32 ust. 1 nie może być większa od liczby zakładów pracy objętych działaniem tej organizacji, które zatrudniają co najmniej 10 pracowników będących jej członkami.

Oznacza to, że:

1. Organizacja związkowa musi ustalić, czy w myśl wyżej przytoczonych przepisów jest reprezentatywna.

2. Organizacja związkowa musi obrać sposób obliczania liczby osób chronionych;

3. Zarząd organizacji związkowej na podstawie ustalonej przez siebie liczby osób chronionych podejmuje uchwałę o ich ochronie określając osoby chronione z imienia i nazwiska oraz czas trwania tej ochrony;

4. Przy wyborze sposobu o którym mowa w art. 32 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych (patrz wyżej), tj. według liczby kadry kierowniczej, zarząd organizacji zakładowej zwraca się do pracodawcy (pracodawców) o podanie liczby kadry kierowniczej.

5. Organizacja międzyzakładowa może wskazać do ochrony odpowiednią liczbę członków jeżeli jest reprezentatywna przynajmniej w jednym zakładzie pracy.

6. Jeżeli organizacja nie spełnia powyższego warunku, czyli nie jest reprezentatywna w żadnej szkole objętej działaniem organizacji międzyzakładowej, liczba osób chronionych równa jest liczbie zakładów pracy, w których pracuje przynajmniej 10 członków związku.

Przykład: MOZPO NSZZ „S” w X obejmuje swoim działaniem 99 szkół, ale w żadnej z nich nie zrzesza liczby pracowników wymaganej do uzyskania statusu organizacji reprezentatywnej w rozumieniu art. 241^{25a} kodeksu pracy, w 34 szkołach ma po 10 członków

Wniosek: Liczba osób chronionych w MOZPO NSZZ „S” w X nie może przekroczyć 34.

Jak sprawdzić liczbę kadry kierowniczej

W myśl art. 32 ust. 5 i 10 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych. (Dz. U. 79. Poz. 854 z 2001 r. z uwzględnieniem zmian w ustawie, o której mowa wyżej).

Art. 32

ust. 5. Osobami stanowiącymi kadre kierownicze w zakładzie pracy, o których mowa w ust. 3, są kierujący jednoosobowo zakładem pracy i ich zastępcy albo wchodzący w skład kolegijskiego organu zarządzającego zakładem pracy, a także inne osoby wyznaczone do dokonywania za pracodawcę czynności w sprawach z zakresu prawa pracy.

ust. 10. Minister właściwy do spraw pracy określi, w drodze rozporządzenia, szczegółowe zasady i tryb:

1) powiadamiania przez pracodawcę zarządu zakładowej organizacji związkowej o liczbie osób stanowiących kadre kierownicze w zakładzie pracy, o której mowa w ust. 5,

2) wskazywania przez zarząd oraz komitet założycielski zakładowej organizacji związkowej pracowników podlegających ochronie przewidzianej w ust. 1, a także dokonywania zmian w takim wskazaniu.

W myśl § 1 ust. 1 i 2 rozporządzenia ministra gospodarki, pracy i polityki społecznej z dnia 16 czerwca 2003 r. w sprawie powiadamiania przez pracodawcę zarządu zakładowej organizacji związkowej o liczbie osób stanowiących kadre kierownicze w zakładzie pracy oraz wskazywania przez zarząd oraz komitet założycielski zakładowej organizacji związkowej pracowników, których stosunek pracy podlega ochronie, a także dokonywania zmian w takim wskazaniu (Dz. U. 03.108.1013)

§ 1. 1. Pracodawca powiadamia na piśmie zarząd zakładowej organizacji związkowej o liczbie osób stanowiących kadre kierownicze w zakładzie pracy, o których mowa w art. 32 ust. 5 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych, zwanej dalej „ustawą”.

2. Powiadomienie, o którym mowa w ust. 1, następuje w terminie 7 dni od dnia otrzymania pisemnego żądania zarządu zakładowej organizacji związkowej w celu realizacji art. 32 ust. 3 ustawy.

Oznacza to, że:

1. Organizacja związkowa zwraca się na piśmie do dyrektora (dyrektorów) szkół o podanie liczby pracowników stanowiących kadre kierownicze.

2. Pracodawca w ciągu 7 dni od daty otrzymania pisma zobowiązany jest taką informację przekazać.

Jak powiadomić pracodawcę o liczbie osób chronionych

W myśl § 2 ust. 1 i 2 rozporządzenia ministra gospodarki, pracy i polityki społecznej z dnia 16 czerwca 2003 r. w sprawie powiadamiania przez pracodawcę zarządu zakładowej organizacji związkowej o liczbie osób stanowiących kadre kierownicze w zakładzie

pracy oraz wskazywania przez zarząd oraz komitet założycielski zakładowej organizacji związkowej pracowników, których stosunek pracy podlega ochronie, a także dokonywania zmian w takim wskazaniu (Dz. U. 03.108.1013)

§ 2. 1. Zarząd oraz komitet założycielski zakładowej organizacji związkowej imiennie wskazują pracodawcy na piśmie pracowników, których stosunek pracy podlega ochronie, o której mowa w art. 32 ust. 1 ustawy.

2. Zmiany we wskazaniu, o którym mowa w ust. 1, zarząd oraz komitet założycielski zakładowej organizacji związkowej dokonują na piśmie w terminie 7 dni od dnia zaistnienia zmiany.

Po kolei

1. Ustalamy, czy nasza organizacja zakładowa lub międzyzakładowa jest reprezentatywna.

2. Zwracamy się do pracodawcy (pracodawców) o podanie liczby kadry kierowniczej.

3. Ustalamy sposób obliczania liczby osób chronionych.

4. Podejmujemy uchwałę o liczbie osób chronionych, w uchwale wymieniamy z imienia i nazwiska osoby chronione oraz określamy termin w jakim podlegają ochronie te osoby

5. Powiadamiamy na piśmie pracodawcę (pracodawców) w załączeniu przesyłając treść uchwały. □

Porady prawne

■ w sprawach indywidualnych
tel. 308-42-74,
620-61-82 (Gdynia)

Radca prawny
Marian Podgóreczny
pn. 8-14, wt. 10-16, śr. 10-14

Radca prawny
Joanna Kobus-Michalewska
wt. 8.30-11, śr. 10-17 (Oddział w Gdyni), czw. 8.30-16

Radca prawny
Joanna Unterschuetz
pn. 10-17 (Oddział w Gdyni), wt., śr., czw. 9-16 (Oddział w Tczewie), pt. 9-16

■ porady dla komisji zakładowych
tel. 305-55-12, 308-44-69
dr Waldemar Uziak
pn. 12-16, śr. 8-16, czw. 11-16

Radca prawny
Iwona Jarosz-Lipkowska
wt. 9-13, czw. 9-12, pt. 9-16, raz w miesiącu dyżur w Oddziale w Wejherowie (o terminie dyżuru należy dowiadywać się w oddziale, tel. 672-37-76)

Doradca prawny
Tomasz Wiecki
pn., wt., śr., czw. pt. 8-15 (raz w miesiącu dyżur w Oddziale w Kartuzach)

Prosimy o wcześniejsze upewnienie się (telefoniczne), czy prawnik będzie obecny. Obowiązuje aktualna legitymacja NSZZ „Solidarność” – porady są bezpłatne.



Prawnik odpowiada

Do jakiej kwoty wolnej od podatku komisja zakładowa może udzielić zapomogi losowej?

Według przepisów, które weszły w życie z początkiem tego roku, wolne od podatku są zapomogi otrzymane w przypadku indywidualnych zdarzeń losowych, klęsk żywiołowych, długotrwałej choroby lub śmierci – do wysokości nieprzekraczającej w roku podatkowym kwoty 2280 zł („Ustawa o PIT”, art. 21 ust. 1 pkt 26), z zastrzeżeniem pkt 40 i 79 (zwolnienia z PIT dla pomocy materialnej m.in. dla uczniów i studentów. Zwolnieniu od podatku podlegają także świadczenia z pomocy społecznej).

Czy bony i talony świąteczne podlegają podatkowi dochodowemu?

Z początkiem tego roku zmodyfikowany został przepis mówiący o świadczeniach rzeczowych podlegających zwolnieniu podatkowemu. Co prawda art. 21 ust. 1 pkt 67 ustawy o PIT mówi, że zwolniona z podatku jest wartość rzeczowych świadczeń otrzymywanych przez pracownika, sfinansowanych w całości ze środków zakładowego funduszu świadczeń socjalnych lub funduszy związków zawodowych – do wysokości nieprzekraczającej w roku podatkowym kwoty 380 zł. Rzeczowymi świadczeniami jednak nie są już bony, talony i inne znaki uprawniające do wymiany na towary lub usługi.

Żegluga

Kierowca tankowca

Armatorzy, w pogoni za większym zyskiem, redukują załogi do stanu uniemożliwiającego spełnianie nakazów prawa drogi. Falszywy postęp, prowadzący do przesadnej automatyzacji sterowni, zwiększa prawdopodobieństwo kolizji oraz bezrobocie wśród marynarzy.

Automat nie zastąpi wyobraźni nawigatora, tak jak Internet nie zastępuje kultury. Każdy automat, bez zagwarantowania niezawodnej jego obsługi, spowoduje wypadek. Zabrakło wyobraźni koło Bornholmu 31 maja 2003 r. i do dziś z wraku „Fu Shan Hai” morze wypłukuje 65 tys. ton chemikaliów degradujących środowisko. Supermasowiec, długości 220 m, zatonął, gdy uderzył go w lewą burtę stumetrowy statek, kierowany przez jednego nawigatora. (...)

Polska administracja morską wydając zezwolenie na wypłynięcie w polską strefę ekonomiczną statku z jednoosobową wachtą, stwarza zagrożenie dla środowiska naturalnego, do którego ochrony jest zobligowana ustawą o strefie. Sprawniejsza administracja brytyjska już zabroniła na swoich wodach nawigowania po zmroku statkom z jednoosobową wachtą. Jeden oficer, podczas zbliżania się statków kursami kolizyjnymi, nie jest w stanie jednocześnie, jak wymaga prawo drogi, wykonać kilkunastu czynności, np. rozpocząć sterowanie ręczne po wyłączeniu automatu, manewrować szybkością statku przez regulowanie obrotów silnika, analizować dystans i echa na radarze w zakresie 3 i 12 MM, sprawdzić namiar optyczny na zbliżający się statek, nawiązać łączność radiową i kontynuować uzgodnienia manewrów w odpowiednim języku, kierunkowo nadawać świetlne sygnały ostrzegawcze, budzić załogę i informować o zaistniałym zagrożeniu itp.

Gdy w nadmiernym zbliżeniu manewrują trzy jednostki, obowiązujące prawo drogi (Col-reg) umożliwia różne interpretacje. Przez polską strefę przepływają supertankowce nawet o długości 330 m – i takiego kolosa może zatopić jeden przemęczony lub lekkomyślny nawigator.

Bezpieczne podejścia do portów są niezbędne. Katastrofy morskie mogą odstraszać od portów ich klientów, np. odwiedzające je statki pasażerskie. Poza tym Bałtyk jest naszym wspólnym dobrem.

Apeluję do administracji morskiej o natychmiastowe rozpoczęcie, poprzez Międzynarodową Organizację Morską (IMO), takich działań, które doprowadziłyby do wprowadzenia na Bałtyku zakazu pływania dla statków z jednoosobową wachtą nawigacyjną, dłuższym niż 30 m. Szkoda już się stała, więc niech Polak będzie mądry po szkodziu.

kpt. ż.w. **Andrzej Kaźmierczak**
skrót artykułu z magazynu „Namiary”

Przedemerytalna ochrona

Niepozorna zdawałoby się zmiana art. 39 kodeksu pracy zastępująca słowa „wiek emerytalny” – słowami „uprawnienia do emerytury” rozszerzyła odczuwalnie zakres ochrony pracowników przed wypowiedzeniem umowy o pracę.

Obowiązujący do końca 2003 r. przepis tego artykułu brzmiał:

„Pracodawca nie może wypowiedzieć umowy o pracę pracownikowi, któremu brakuje nie więcej niż 2 lata do osiągnięcia wieku emerytalnego, jeżeli okres zatrudnienia umożliwia mu uzyskanie prawa do emerytury z osiągnięciem tego wieku”.

W świetle orzecznictwa Sądu Najwyższego (uzasadnienie tezy IV wytycznych SN z 27 czerwca 1985 r.; SN z 12 maja 1976 r.) przez wiek emerytalny należy rozumieć wiek określony w przepisach emerytalnych zezwalający na uzyskanie uprawnień emerytalnych w normalnym trybie.

Nie jest nim natomiast wiek, który w świetle szczególnych przepisów daje pracownikom możliwość przejścia na wcześniejszą emeryturę. W tym stanie prawnym nie mogli więc powoływać się na ochronę przed wypowiedzeniem umowy o pracę przewidzianą w art. 39 kodeksu pracy pracownicy, które mając 30-letni okres składkowy i nieskładkowy ukończyły w czasie zatrudnienia 55 lat, a także pracownicy i pracownicy uprawnieni do wcześniejszej emerytury z uwagi na całkowitą niezdolność do pracy, w przypadku kobiet mających 20-letni okres składkowy i nieskładkowy po osiągnięciu wieku 55 lat, zaś w przypadku mężczyzn mających 25-letni okres składkowy i nieskładkowy w wieku 60 lat.

Zarówno w starej ustawie emerytalnej, jak i w aktualnie obowiązującej z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (opublikowanej w Dzienniku Ustaw nr 162, poz. 1118, ze zmian.), wiek emerytalny dla pracownika wynosił i wynosi 60 lat, przy co najmniej 20-letnim stażu pracy, dla pracowników zaś 65 lat przy 25-letnim stażu pracy.

Przepis ten wprowadzał bezwzględny zakaz wypowiedzania przez pracodawców umów o pracę tym pracownikom, które osiągnęły wiek 58 lat i tym pracownikom, którzy osiągnęli wiek 63 lat.

Zakaz wypowiedzania umów odnosił się do wszystkich rodzajów umów, które mogły być wypowiedziane. Nie dotyczyły jedynie umów o pracę zawartych na czas określony oraz na podstawie powołania.

Zakaz ten nie ograniczał się tylko do rozwiązywania umów o pracę „za wypowiedzeniem”. Rozciągał się on również z pewnymi wyjątkami na tak zwane wypowiedzenia zmieniające, które w konsekwencji powodowały pogorszenie warunków pracy i płacy po upływie okresu wypowiedzenia, a jeśli pracownik ich nie przyjął – rozwiązanie umowy o pracę.

Od dnia 1 stycznia 2004 r., w wyniku kolejnej nowelizacji kodeksu pracy, artykuł 39 został przereformowany otrzymując następujące brzmienie: „Pracodawca nie może wypowiedzieć umowy o pracę pracownikowi, któremu brakuje nie więcej niż dwa lata do nabycia prawa do emerytury z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.”

Zamiast więc słów: „do osiągnięcia wieku emerytalnego”, usta-

wodawca użył słów: „do nabycia prawa do emerytury z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.”

W konsekwencji wprowadzonej zmiany art. 39 kodeksu pracy okres ochronny przed wypowiedzeniem przyszłych emerytur został znacznie rozszerzony – o 5 lat wcześniej niż dotychczas pracobiorca nie będzie mógł wypowiedzieć uprawnionym do wcześniejszej emerytury umów o pracę. Dla kobiet może to być osiągnięcie wieku 53 lat, dla mężczyzn – 58 lat.

Pamiętać jednak musimy, że zakaz wypowiedzania umów o pracę w okresie ochronnym nie dotyczy pracowników, którzy uzyskali prawo do renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy (art. 40 k.p.).

Art. 39 nie stosuje się też w razie ogłoszenia upadłości lub likwidacji pracodawcy (art. 41¹ k.p.).

Podobnie jak uprzednio, ochrona z art. 39 odnosi się też do tzw. wypowiedzeń zmieniających.

Ochrona ta nie dotyczy jednak sytuacji, gdy wypowiedzenie warunków pracy i płacy stało się konieczne z punktu widzenia:

- wprowadzenie nowych zasad wynagradzania dotyczących ogółu pracowników zatrudnionych u danego pracodawcy lub też grupy, do której pracownik należy;

- stwierdzeniem lekarskim niezdolność do wykonywania dotychczasowej pracy albo niezawinioną przez pracownika utratę uprawnień koniecznych do jej wykonywania.

Długo jednak nie nacieszymy się dobrodziejstwem tego przepisu. Z końcem 2006 r. wygasają wcześniejsze emerytury i nie będą już one przyznawane od 1 stycznia 2007 r.

Marian Podgórczny

Zmiany w kodeksie pracy – cz. I

Podstawowym celem nowelizacji kodeksu pracy, dokonanej na podstawie ustawy z dnia 14 listopada 2003 roku, było dostosowanie polskiego prawa pracy do prawa Unii Europejskiej.

Zakaz dyskryminacji

Zakaz dyskryminacji w zatrudnieniu został rozszerzony o nowe przesłanki (podstawy antydyskryminujące). Nie wolno dyskryminować pracownika nie tylko ze względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, rasę, narodowość, przekonania – zwłaszcza polityczne lub religijne, przynależność związkową, ale również pochodzenie etniczne, wyznanie, orientację seksualną, zatrudnienie na czas określony lub nieokreślony albo w pełnym lub w niepełnym wymiarze czasu pracy (art. 11³ k.p.). Pracodawca powinien więc równo traktować, ze względu na powyższe kryteria, wszystkich pracowników (art. 18^{3a} par. 1 k.p.).

Nowela wprowadziła też definicję molestowania i molestowania seksualnego. Molestowanie oznacza zachowanie, którego celem lub skutkiem jest naruszenie godności albo poniżenie lub upokorzenie człowieka (art. 18^{3a} par. 5 pkt 2 k.p.). Oznacza to, że już samo stworzenie przez pracodawcę lub dopuszczenie do stworzenia przez inne osoby, wrogiemu pracownikowi, po-

niżającego go, upokarzającego środowiska pracy będzie potraktowane jako molestowanie pracownika. Natomiast molestowanie seksualne to każde nieakceptowane zachowanie o charakterze seksualnym lub odnoszące się do płci pracownika, którego celem lub skutkiem jest naruszenie godności lub poniżenie albo upokorzenie pracownika; na zachowanie to mogą składać się fizyczne, werbalne lub pozawerbalne elementy (art. 18^{3a} par. 6 k.p.).

Nadal obowiązuje zasada, iż ciężar dowodu w sprawach o naruszenie nakazu równego traktowania w zatrudnieniu spoczywa na pracodawcy (art. 18^{3a} par. 1 k.p.). To pracodawca musi udowodnić, że nie naruszył zakazu dyskryminacji kierując się w swoim zachowaniu wobec pracownika obiektywnymi powodami.

Jakich danych osobowych może żądać pracodawca

Konstytucja RP stanowi, że nikt nie może być obowiązany do ujawniania informacji dotyczących jego osoby inaczej niż na podstawie ustawy. Ustawodawca w art. 22¹ k.p. zamieścił więc katalog danych osobowych, których pracodawca ma prawo domagać się od osoby ubiegającej się o zatrudnienie. Są to dane niezbędne do zatrudnienia pracownika, a mianowicie imię i nazwisko, imiona rodziców, data urodze-

nia, miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania (adres do korespondencji), wykształcenie i przebieg dotychczasowego zatrudnienia.

Od osoby zatrudnionej ma prawo żądać niezależnie od ww. danych osobowych także innych danych osobowych pracownika oraz imion i nazwisk, dat urodzenia dzieci pracownika, jeżeli podanie takich danych jest konieczne ze względu na korzystanie przez pracownika ze szczególnych uprawnień przewidzianych w prawie pracy, a także numeru PESEL pracownika nadanego przez Rządowe Centrum Informatyczne Powołanego Elektronicznego Systemu Ewidencji Ludności (RCI PESEL).

Pracownik ma zatem obowiązek podania danych osobowych swoich dzieci, jeżeli chce korzystać z uprawnień związanych z ich posiadaniem.

Udostępnienie pracodawcy danych następuje w formie oświadczenia osoby, której owe dotyczą. Pracodawca ma jednak prawo żądać udokumentowania ww. danych osobowych.

Obowiązek podania danych osobowych może wynikać z odrębnych przepisów, np. konieczności złożenia pracodawcy zaświadczenia o niekaralności.

Tomasz Wiecki

Okiem psychologa

Bajkowy świat

Jestem straszliwie przeziębiony. Leżę bez ducha, otoczony stertą lekarstw i chusteczek do nosa. Na razie tabletki nie pomagają i pozostaje mi jedynie nadzieja, że przeziębienie, leczone czy nieleczone, trwa tylko około tygodnia.

Kątem oka obserwuję dzieci, które chyba z litości dla mojej biednej głowy w ciszy zajęły się swoimi sprawami. Monika odrabia lekcje – uczy się na pamięć wiersza Adama Mickiewicza pod tytułem „Pani Twardowska”:

*Wtem, gdy wódkę pił z kielicha,
Kielich zaświślał, zazgrzytał;
Patrzy na dno: co u licha?
Po coś tu kumie, zawitał?
Diablik to był w wódce na dnie,
Istny Niemiec, sztuczka kusa;
Skłonił się gościom układnie,
Zdjął kapelusz i dał susa.
Z kielicha aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos jak haczyk, kurzą nogę
I krogulcze ma paznokcie.*

Diabeł jak żywy! Mefistofeles w naszym domu! Ale czart zaraz czmychnie, gdy mu Twardowski

Psychologowie nie mają wątpliwości, że baśnie mają wpływ na kształtowanie się osobowości dziecka. Baśń w sposób obrazowy, atrakcyjny i – co ważne – dostosowany do poziomu intelektualnego, pokazuje dziecku modele zachowań ludzkich, podaje konkretne wzorce osobowe, mówi o spełnianiu pragnień, o pokonywaniu rywali i wrogów. Baśń pozwala na przeżywanie fantastycznych przygód, o których marzy każdy człowiek. Baśnie skłaniają dzieci do fantazjowania, co ma duże znaczenie dla ich rozwoju intelektualnego. Psychoanalitycy sądzą, że baśń jest uzupełnieniem doświadczeń dzieciństwa – okresu pełnego czaru i tajemniczości otaczającego nas świata – o treści, które torują drogę dla wrażliwości i uczuć człowieka dorosłego. Okres dzieciństwa zostaje na zawsze w pamięci człowieka i staje się często kanwą dla jego późniejszej twórczości poetyckiej i artystycznej.

Baśń jest najlepszym towarzyszem dziecka, przyjacielem, który wprowadza je do świata rzeczywistego. Dzieci lubią identyfikować się

postępowania, wprowadza w tradycję kulturową, pozwala poznać życie i obyczaje ludzi z różnych krajów i różnych kultur.

Kiedyś, gdy nie było radia i telewizji, baśnie opowiadali dzieciom dorośli. Dzieci słuchały baśni przekazywanych z pokolenia na pokolenie lub wymyślanych na bieżąco. Siedziały wpatrzona w babcię, która pięknie opowiadała im o królewnach i królewiczach, smokach, rycerzach i czarownicach. A wszystko to działo się dawno, dawno temu, za siedmioma morzami i górami... Historie były bardzo tajemnicze, nieraz straszne, ale za to babcia czy mama siedziała w pobliżu i zawsze można było przytulić się do niej i poczuć się bezpiecznie. Dzieci słuchały i przeżywały emocje wcale nie mniejsze od tych, których dzisiaj dostarczają im przygody Harry'ego Pottera. Niestety, obecnie bliskiego, znanego, kochanego przez dziecko opiekuna zastępuje coraz częściej szklany ekran.

Rodzice, którzy opowiadają lub choćby czytają swym dzieciom bajki czy baśnie, nie tylko rozwijają wyobraźnię dziecka, jego kreatywność, ale też lepiej je rozumieją i budują w ten sposób szczególnie rodzaj porozumienia i bliskości z dzieckiem. Czytanie dziecku bajek zawiera element odkrywania świata, wspólnego przeżywania i rodzi nowe, pozytywne relacje między rodzicami a dziećmi. Daje dziecku potrzebną mu uwagę ze strony rodzica i poczucie akceptacji.

Wspólne czytanie bajek, tak jak wspólna zabawa, jest doskonałą okazją do bycia razem i do tworzenia rodzinnej więzi. Dla rodzica, szczególnie tego zapracowanego i żyjącego w wiecznym pośpiechu, są to momenty relaksu, powrotu do ulubionych bajek z własnego dzieciństwa i chwile przekazywania dziecku swych doświadczeń oraz miłości. Ustala się bardziej intymna więź, czego wyrazem są często określenia z bajek, które szczególnie zapadły w pamięć i po wspólnej lekturze stają się nowym językiem, znanym tylko wtajemniczonym. I tak powoli baśniowy świat wkracza w rzeczywistość, czyniąc go coraz piękniejszym.

Marek Hojczyk



swą żonę zaproponuje w ramach wymiany za diabelskie usługi.

W drugim kącie pokoju Mikołaj w skupieniu poznaje kolejne przygody Harry'ego Pottera. Bajkowy, magiczny świat pochłoniął go bez reszty. Ja muszę jeszcze poczekać z tą lekturą. Ustaliliśmy rodzinną kolejkę i jestem w niej następny po Mikołaju. Zastanawiam się, co takiego oferują nam bajki i baśnie, że jako dzieci, ale często także jako dorośli, tak chętnie po nie sięgamy.

z jej bohaterami, co jest łatwe, gdy są oni rysowani w sposób czarno-biały. Dla małego dziecka taka prostota jest bardzo ważna. Baśń przemawia do psychiki dziecka: zachwyca i poucza, kształtuje uczucia i wyobraźnię, ćwiczy pamięć i zdolność logicznego myślenia, rozwija myślenie intuicyjne, pokazuje związki między zjawiskami, rzeczami i ludźmi, pozwala zrozumieć ludzkie problemy i dążenia, uczy zasad moralnych i szlachetnego

Chojnice

Turniej na cztery stoły

Zainteresowanie I Międzyzakładowym Powiatowym Turniejem Tenisa Stołowego o Puchar Przewodniczącego ZRG „S” w Chojnicach przerosło oczekiwania organizatorów, jednak udział w nim mogli wziąć jedynie członkowie „Solidarności”. Część nieczeszonych sportowców, którzy musieli odejść z kwitkiem, chciała się od razu zapisać do Związku.

22 uczestników z siedmiu komisji zakładowych „S” stoczyło zacięte boje w eliminacjach. Już na początku rozgrywek wyłoniła się grupa faworytów i to oni ostatecznie zdobyli puchary i nagrody. I miejsce zajął Krzysztof Piotrowski z chojnickiego Mostostalu, drugie Dariusz Bruski, przewodniczący KZ „S” z Polipolu (komisja oraz za-



W turnieju toczono zacięte boje.

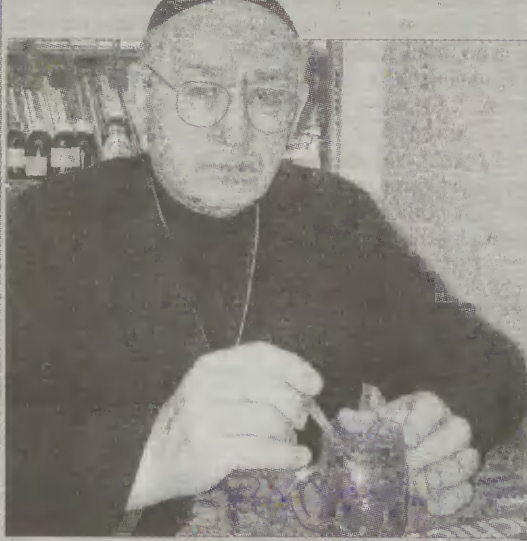
rzęd finny byli głównymi sponsorami zawodów), zaś trzecie Edmund

Jażdżewski ze Spółdzielni Inwalidów „Równość”.

(jw)

Porady ojca Grande

Post nie jest odchudzaniem



fot. Tadeusz Woźniak

Na podstawie materiałów gromadzonych podczas powstawania wywiadów z ojcem Janem Grande z Wrocławia, które ukazały się w książce „Ojca Grande przepisy na zdrowe życie”, publikujemy dalszy ciąg porad i refleksji słynnego zakonnika.

– Ojcie Janie, jak dzisiaj określić właściwą ilościową normę w jedzeniu?

– Kierujmy się następującą zasadą: nie należy wstawać od stołu z uczuciem, że żołądek jest zbyt ciężki. Trzeba mieć swoją grzecznościową normę, coś, co można nazwać „inteligencją na talerzu”: wezmę trzy ziemniaczki, a nie pięć, odkroję kawałek z dużego kołeta, a resztę zostawię na półmisku... Nie należy też nigdy jeść „po polsku”, nabierając na jeden widelec ziemniaki z sosem, mięso i jarzynkę, tylko przestrzegać pewnej kolejności. Najpierw powinno się skosztować jarzynkę, następnie mięso, na końcu – ziemniaki. Taka kolejność zapobiega trawiennej schizofrenii. Kiedy narzucamy do żołądka mieszaninę składników o różnym czasie trawienia, to ta nasza „betoniarka” wprost nie wie od czego zacząć. W efekcie mamy wzdęcia, biegunki, bóle...

– Co ojciec Jan sądzi o dietach przegłodzeniowych?

– Wszelkie tego typu nowomodne praktyki prowadzą do paskudnych następstw. Wyprowadzałem niejedną ofiarę diety-cud z jadłowstrętu, który jest poważną chorobą psychiczną. Przeciwny też jestem modzie na ascezę żywieniową, którą wprowadzają do Polski zamerykanizowani hindusi (nie ma to nic wspólnego z prawdziwymi naukami Wschodu). Radykalny wegetarianizm jest dietą fałszywą, która spowodować może patologiczne zmiany, utratę odporności, wyniszczenie organizmu. Chcąc, na przykład, zastąpić kawałek mięsa innym rodzajem białka, musielibyśmy zjeść 4-litrowy garnek gotowanej soi. Nasze społeczeństwo, jak i inne ludy środkowej Europy, ma niejako w genach zapisaną najważniejszą dietę, którą potwierdza kilkusetletnia tradycja. Mieszcza się w niej, jak to już niejednokrotnie mówiłem i mięso, i rozmaite kasze, tłuste mleko, jaja, sery, masło, ziemniaki, warzywa, owoce rosnące na polskiej ziemi, itd.

– Na czym polega prawdziwy post, ojcze Janie?

– Post przygotowuje do przemiany serca i poprawy własnego postępowania, na pewno nie jest odchudzaniem. Jeśli natomiast chodzi o stronę zdrowotną, to musimy wiedzieć, że ograniczenie ilości pożywienia oczyszcza organizm, przygotowuje go do wiosenno-letniej aktywności, reguluje przemianę materii, pobudza do samoodradzania. Post występuje od tysięcy lat we wszystkich ludzkich kulturach i religiach. Nawet jeśli ktoś jest osobą niewierzącą, nie powinien przez okrągły rok, bez względu na porę, odżywiać się wciąż tak samo i najadać do syta. W zimie i na przednówku jadamy ciężko: grochówki, fasolówki, dużo wieprzowiny, wołowiny, baraniny, pyzy mięsne polane tłuszczem, smalec ze skwarkami itd. Po tym okresie przychodzi czas postu, wypalania nadmiaru kalorii, wymiatania niestrawionych resztek. Nie zaszkodzi, jeśli w okresie poprzedzającym święta wielkanocne zrzucimy parę kilogramów. Ograniczona ilość dostarczanego z zewnątrz pożywienia powoduje, że organizm uruchamia odżywianie wewnętrzne i nawet potrafi tą drogą wyleczyć niejedną chorobę.

Cdn.

Rozmawiali Marzena i Tadeusz Woźniakowie

Kaufland Słupsk

Pierwszy akt

W Sądzie Rejonowym w Słupsku odbyła się 2 lutego br. pierwsza rozprawa przeciwko Kauflandowi o przywrócenie do pracy Andrzeja Śliwińskiego i Romana Malaka zwolnionych za założenie związku zawodowego. Na pierwszej rozprawie sąd odrzucił wniosek o zasądzenie od pracodawcy kwoty 1000 zł miesięcznie, które przez okres trwania rozprawy pozwoliłyby przeżyć dochodzącym swoich praw związkowcom. Złożono wniosek o uzasadnienie odmowy i zapowiedziano odwołanie do sądu wyższej instancji.



Związkowcy skarżą pracodawcę.

Jak argumentował adwokat związkowców, pracodawca zwalniając dyscyplinarnie z pracy pozbawił ich źródła utrzymania. Jak pokazuje polska praktyka, proces może potrwać wiele miesięcy, a tego zwolnieni nie będą w stanie wytrzymać.

Przewodnicząca składu orzekającego sędzia Tamara Kulczewska-Miszczak uzasadniając odrzucenie wniosku argumentowała, że tego typu kwoty mogłyby być zasądzone wyłącznie jako zabezpieczenie powództwa, tymczasem pozew wnioskuję jedynie o przywrócenie do pracy. Dodała również, że nawet w przypadku pozytywnego rozpatrzenia wniosku nie ma możliwości wypłacenia jakichkolwiek kwot dla związkowców, gdyż mogłoby mieć miejsce jedynie zablokowanie odpowiednich środków na koncie pracodawcy. Rozprawa została odroczone do czasu rozpatrzenia odwołania.

Przypomnijmy. Malak i Śliwiński związek założyli w listopadzie 2003 r. Tydzień później odbyła się pikietka przeciwko działaniom pracodawcy wobec związkowców i konferencja prasowa, na której działacze wystąpili w kominiarkach. Na początku grudnia związek w Kauflandzie wszczął spór zbiorowy o łamanie praw związkowych. 12 grudnia kierownictwo marketu zwolniło dyscyplinarnie Śliwińskiego i Malaka.

(ml)

Bastion pada?

„Solidarność” w Kauflandzie rośnie w siłę. Pomimo przeciwdziałania pracodawcy, powstały kolejne komisje zakładowe.

Po Słupsku, Wejherowie, Stargardzie Szczecińskim i Wrocławiu w kolejnych marketach Kauflandu powstają organizacje związkowe. W ostatnim czasie w Wałbrzychu zarejestrowana została następna. Inaczej jednak niż dotychczas, pracodawca po ujawnieniu się działaczy związkowych nie dokonał ich zwolnienia. Czyżby oznaczać to miało, że kierownictwo sieci Kaufland przyjęło do wiadomości fakt istnienia związku w tej firmie?

Warto w tym miejscu przypomnieć, że jeśli już w marketach powstaje jakaś organizacja związkowa, to jest to „Solidarność”. I choć w ogromnej większości działania takie spotykają się ze zdecydowanym sprzeciwem pracodawców, komisje „Solidarności” powstały m.in. w takich sieciach, jak Auchan, Real, Geant, Tesco. Jak zwracają uwagę organizatorzy związkowi pomagający zakładać nowe komisje, największym problemem jest tragiczne funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości. Sprawy o przywrócenie do pracy szykanowanych działaczy związkowych trwają wiele miesięcy. W tym czasie pozostają oni bez pracy i bez środków do życia.

(ml)

Posiedzenie Zarządu Regionu

Najważniejsza obsługa prawna

Zarząd Regionu Słupskiego podsumował miniony rok. Zatwierdził realizację budżetu i przyjął nowy. Członkowie wysłuchali informacji o sytuacji w Kauflandzie oraz powołał społeczny komitet, który zajmie się przebudową pomnika ks. Jerzego Popiełuszki.

Wzrost przychodów ze składek członkowskich, remont dachu w budynku, gdzie mieści się siedziba zarządu oraz sposób lokowania środków będących w dyspozycji regionu to główne elementy sprawozdania finansowego za rok 2003. Referujący sprawy finansowe skarbnik Jarosław Kamiennik zwracał uwagę, że mimo skromnych środków udało się zrealizować wszystkie zamierzenia.

Za jedno z największych osiągnięć szef regionu Stanisław Szukała uznał utrzymanie na wysokim poziomie obsługi prawnej. Jest to o tyle istotne, że z roku na rok następuje lawinowy wzrost spraw sądowych i problemów w relacjach pracownik – pracodawca. Samych tylko procesów o przywrócenie do pracy zwolnionych związkowców jest kilkanaście. Do największych należy sprawa Marka Adamskiego – zwolnionego przewodniczącego w człuchowskich zakładach Radpol, który z powodu opieki sądu już rok pozostaje bez pracy oraz rozpoczęty niedawno proces zwolnionych związkowców z hipermarketu Kaufland. W większości przypadków region udziela tym osobom pomocy finansowej. Ponieważ coraz powszechniejsze są tzw. gangsterskie stosun-



Głosujemy...

ki pracy, w naturalny sposób obsługa prawna stała się priorytetem działalności regionu.

Na wniosek przewodniczącego członkowie zarządu powołał jednastoosobowy społeczny komitet przebudowy pomnika ks. Jerzego Popiełuszki. W jego składzie obok związkowców mają zasiąść przedstawiciele Kościoła, władz samorządowych i słupskich środowisk społecznych. Komitet za cel stawia sobie przebudowę istniejącego pomnika kapelana „Solidarności”. Chodzi głównie o tzw. małą architekturę, która wyeksponuje istniejącą dziś tablicę pamiątkową. – Mammy Rok ks. Jerzego Popiełuszki, dlatego czas jest najwyższy, aby zrealizować wcześniejsze zamierzenia – powiedział Szukała. Dodał, że

nie chodzi tu o wielkie budowanie. Istniejący plac ks. Jerzego i tablicę należy po prostu odpowiednio wyeksponować. – To patron „Solidarności” i nikt za nas tego nie zrobi – podsumował rozważania Szukała.

Znaczną część dyskusji zajął plan budżetu na rok 2004. Mimo rezerwy z roku poprzedniego trudno będzie zrealizować zwiększające się wydatki, szczególnie na obsługę prawną, z bieżących przychodów.

Sprawą najbardziej palącą w obecnym czasie jest konflikt w słupskim Kauflandzie. Dlatego na zakończenie posiedzenia członkowie Zarządu Regionu spotkali się ze zwolnionymi przewodniczącymi tamtejszej „Solidarności” i wysłuchali informacji o sytuacji w markecie.

Marek Lewandowski

Z profesorem do prokuratury

Rektor Pomorskiej Akademii Pedagogicznej prof. Danuta Gierczyńska złożyła do prokuratury doniesienie o podejrzeniu popełnienia plagiatu przez prof. Stanisława Łacha. Zdaniem prof. Łacha to spisek byłych oficerów Ludowego Wojska Polskiego pracujących na uczelni, którzy zrobią wszystko, by zniszczyć niewygodną dla siebie osobę, od wielu lat związaną z „Solidarnością”.

– To prowokacja, pomówienie i próba zniszczenia niewygodnego człowieka niereprezentującego tej samej opinii co lobby wojskowe, które umocniło się na uczelni – powiedział prof. Łach podczas konferencji zorganizowanej w siedzibie Zarządu Regionu Słupskiego NSZZ „Solidarność” w dniu 10 lutego br.

Owe lobby, zdaniem profesora, to grupa byłych oficerów LWP, którzy pracują jako profesorowie historii w PAP. Gdy na początku lat 90. rektorem był właśnie prof. Łach, planował on połączenie słupskiej uczelni z Uniwersytetem Gdańskim. – Wtedy część kadry bardzo się przestraszyła weryfikacji pracowników naukowych – dodał.

Kierownictwo uczelni zarzuca profesorowi popełnienie plagiatu

w wydanej w 2001 roku książce o ruchu ludowym na Pomorzu, która ich zdaniem miałyby być kopią doktoratu powstającego pod jego kierunkiem. Podczas konferencji profesor pokazywał dziennikarzom maszynopis książki pochodzący z 1998 r., to jest na dwa lata przed obroną wspomnianego doktoratu. Przed skierowaniem doniesienia do prokuratury uczelnia powołała tzw. komisję historyków, która oceniła książkę profesora jako plagiat. Ta komisja – zdaniem prof. Łacha – to właśnie byli oficerowie LWP pracujący na uczelni jako profesorowie historii.

– Dziwi mnie ta pseudokomisja w sprawie plagiatu, w której nie ma ani jednego fachowca znającego się na problematyce ruchu ludowego – ocenił profesor.

Prokuratura na razie nie rozpatruje doniesienia, gdyż zgodnie z prawem, aby ścigać kogoś o plagiat



Profesor Stanisław Łach

doniesienie musi złożyć osoba poszkodowana. Takiego zgłoszenia na razie nie ma. Sam pomówiony o plagiat zamierza zwrócić się do Ministerstwa Edukacji Narodowej o zbadanie sprawy. Liczy również, że prokuratura rzetelnie i szybko wyjaśni zaistniałą sprawę.

(ml)

Marianowi Matosze
wyrazy współczucia w związku ze śmiercią

Brata

składają
Przyjaciele z redakcji „Magazynu Solidarność”

9 lutego 2004 r. zmarła

ś. † p.

Daniela Szymanowska

Rodzinie i Przyjaciołom Zmarłej wyrazy współczucia
w imieniu pracowników i członków Komisji Krajowej NSZZ
„Solidarność” składa przewodniczący Janusz Śniadek

Wyrazy serdecznego współczucia Rodzinie i Przyjaciołom Zmarłej

ś. † p.

Danieli Szymanowskiej

składają członkowie i pracownicy Zarządu Regionu Gdańskiego
NSZZ „Solidarność”

Koledze Tadeuszowi Jastrzębskiemu
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

Anny Jastrzębskiej
składa Komisja Zakładowa oraz członkowie NSZZ „Solidarność”
przy CENTROMORZE SA

Związkowe Biuro Pracy

Publikujemy oferty zatrudnienia
pochodzące ze Związkowego Biura
Pracy Zarządu Regionu NSZZ
„S”. Oferty te były aktualizowane
26 lutego 2004 r.

- spawacz okrętowy
- monter kadłubów okrętowych
- lakiernik samochodowy
- pracownik do obróbki bursztynu
- operator maszyn sterowanych numerycznie WHN
- doradca finansowo-ubezpieczeniowy
- opiekunki, pomoce domowe (wymagane referencje)
- ekspedientka (ksiądzeczka zdrowia, minimum sanitarne obsługa kas fiskalnych)
- pracownik ochrony (rencista)
- elektromechanik chłodnictwa i klimatyzacji (serwisant)

Zadzwoń: 301-34-67
lub 308-43-47

Przyjdź: Siedziba „Solidarność”,
80-855 Gdańsk, Wały Piastowskie 24, pok. 9 (parter)

Chcesz założyć
związek zawodowy,
pomyśl, jak wiele
od Ciebie zależy!

Zadzwoń do organizatora
związkowego ZRG „S”
Jana Szewczyka

0-603-934-165

spojrzenie

Solidarność

to stała rubryka gdańskiej
Solidarności, w każdy wtorek

**Dziennik
Bałtycki**

zamieszcza ją w swym dodatku
„Praca”

Informator

Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”
Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
<http://www.solidarnosc.gda.pl>

	pokój	fax	telefon
Przewodniczący i sekretariat	107	308-44-10	308-43-52 301-88-54
Wiceprzewodniczący, skarbnik	110A		301-82-17 308-43-39
Członkowie prezydium	107		308-42-60 308-43-61 308-42-69
Kadry	124		308-42-97 305-54-80
Księgowość i kasa	122		308-43-16 346-21-74
Administracja budynku i rezerwacja sali „Akwen”	125, 127		346-22-12 308-42-50
Archiwum Zarządu Regionu	112a		308-43-05
Dział Kontaktów z KZ	105		301-04-44 308-44-54
„Magazyn Solidarność”	112, 114		301-71-21 308-42-72
Dział Szkoleń	117		305-54-79 308-42-76
Dział Prawny	106		308-42-74 308-44-69 305-55-12
Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów	119a		308-43-71
Reg. Sekcja Emerytów i Rencistów	120		308-42-70
Komisja Rewizyjna ZR „S”	115a		308-43-02
Biuro Pracy	9		301-34-67 308-43-47
Reg. Sekcja Służby Zdrowia	116a	308-43-93	308-43-93
Reg. Sekcja Oświaty i Wychowania	118	308-71-72	308-44-22
Reg. Sekcja Osób Niepełnosprawnych	120		308-42-69
Okręgowa Sekcja Kolejarzy, Gdańsk, ul. 3 Maja 25		308-35-73	308-32-62
Zarząd Główny Związku Solidarności Kombatantów oddz. Gdańsk	10		308-44-40
Pomorskie Stowarzyszenie Kultury Zdrowotnej i Sportu NSZZ „Solidarność”	131		308-43-00
Spółka z o.o. Akwen	121		305-91-83 308-44-00
Drukarnia Akwen	32		308-44-01
Ośrodek Nieinwazyjnej Diagnostyki Kardiologicznej	104		301-06-22 308-44-50

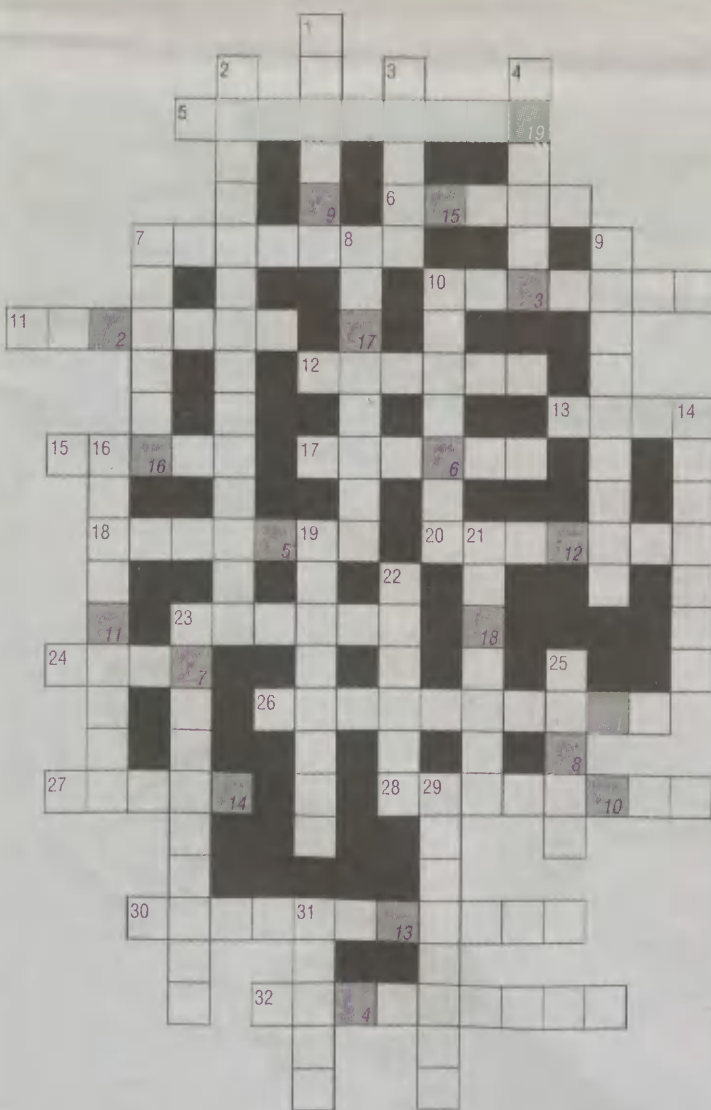
Dla użytkowników sieci IDEA: 0/002 443 149 + wewn. 4 ostatnie cyfry
numeru rozpoczynającego się na 308 w sieci TP SA
dotyczy budynku przy Wałach Piastowskich 24

Adresy e-mail

Przewodniczący, prezydium ZR	prezydium@solidarnosc.gda.pl
Dział Kontaktów z KZ	dzial.kontaktow@solidarnosc.gda.pl
„Magazyn Solidarność”	magazyn.solidarnosc@solidarnosc.gda.pl
Dział Szkoleń	dzial.szkolen@solidarnosc.gda.pl
Dział Prawny	dzial.prawny@solidarnosc.gda.pl
Administracja budynku	administracja@solidarnosc.gda.pl
Biuro Oddziału ZR w Gdyni	gdynia@solidarnosc.gda.pl

Biura oddziałów Zarządu Regionu	tel. kom.	tel./fax
Gdynia, ul. Śląska 52		620-61-82
Kartuzy, ul. Hallera 1, pok. 325a	0-502 172283	681-31-00
Starogard Gd., ul. Paderewskiego 11	0-502 172281	562-22-20
Tczew, ul. Podmurna 11	0-506 074609	531-29-96
Kościerzyna, ul. Długa 31	0-502 172282	686-44-26
Puck, ul. Sambora 16	0-502 172289	673-16-15
Wejherowo, ul. Hallera 1A/1	0-602 360075	672-37-76
Pruszcz Gdański, ul. Chopina 12	0-502 172286	683-30-11
Chojnice, ul. 31 Stycznia 56	0-502 172285	kier. (0-52) 39-72-001
Biuro Terenowe w Lęborku al. Wolności 22	0-600 391798	kier. (0-59) 86-23-651

Krzyżówka z okrutnikiem



POZIOMO:

5) mieszkanka Boliwii, 6) wg Mickiewicza bronit reduty, 7) 100 kg, 10) zmiana w pracy, 11) zapas, 12) spotkanie zakochanych, może być w ciemno, 13) może należeć do ETA, 15) nie jest nim Marek Pol, pomimo że Winietu, 17) słynie z tequili, 18) nie powódka, 20) szczyt, np. możliwości, 23) popularny grzyb, ale raczej się go nie suszy, lecz dusi z cebulką, 24) futro z tchórzofretek, 26) głowonóg (jadalny), 27) wrzątek, 28) zwyciężył w bitwie pod Płowcami (27 września 1331 r.), 30) Leon, autor „Kordiana i chama”, 32) miasto na północny zachód od Gdyni

PIONOWO:

1) całokształt pogody regionu lub miejsca, ukształtowany przez położenie geograficzne oraz właściwości fizyczne danego obszaru i określony na podstawie wieloletnich obserwacji, 2) Maria, autorka „Strasznego dziadunia”, 3) do odkażania, 4) sportowe, informatyczne, rodeo..., 7) np. do ust, 8) farba wodna o spoiwie rozpuszczalnym w wodzie lub technika malarska, 9) zespół cech właściwych człowiekowi, 10) okrutnik, 14) 1849-98, pseud. K. Junosza, pisarz: „Pajaki”, „Przy kominku”, malarz (podać prawdziwe imię), 16) z... iskiereczka mruga, 19) smażone cienkie ciasto z farszem (beźmięsnym lub z mięsem), 21) upominek, 22) morski koralowiec, polip, 23) katolicka siostra zakonna (np. w Zambii), 25) roślina o żółtych kwiatach, adonis, 29) „...wigilijna” Karola Dickensa, 31) lecznicze lub trujące

(dan)

Litery z szarych kratek, ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19, utworzą rozwiązanie krzyżówki. Prosimy nadsyłać je na adres redakcji do 15 kwietnia br., czekamy także na e-maile: magazyn@solidarnosc.gda.pl. Będzie nagroda!

Rozlosowaliśmy nagrodę za rozwiązanie „Krzyżówki ze wschodnią dzielnicą” (z nr. 1/2004). Otrzymuje ją pani **MILENA ANTONIAK Z GDAŃSKA PRZYMORZA**. Nagrodę można odebrać w budynku ZR NSZZ „Solidarność”, Gdańsk, Wały Piastowskie 24, pok. 114, w godz. 9-16. Gratulujemy!

Fundusz Stypendialny NSZZ „S”

Na sukces trzeba zapracować

Przemek Derengowski ma dopiero 16 lat, a już mógłby być wzorem dla wielu osób, które nie potrafią planować swojej przyszłości. Przemek wie, że na sukces trzeba zapracować. Jego osiągnięcia w licznych konkursach i olimpiadach, a także wysokie oceny z przedmiotów w szkole świadczą, że do życia podchodzi bardzo poważnie.

storił na studia. W ramach olimpiady organizowany był również konkurs „Parlamentaryzm w Polsce”. Brałem też w nim udział.

Po ukończeniu gimnazjum Przemek wybiera się do LO nr III w Gdyni. Zamierza dostać się do klasy z wykładowym językiem angielskim.

– Dostęp do najlepszych szkół w Polsce zapewniłem sobie już w



Przemek Derengowski odbiera stypendium z rąk abp. Tadeusza Gocłowskiego.

– Uczę się raczej dobrze, średnią na półroczu miałem 5,58 – mówi skromnie Przemek. – Ale nie muszę kuć, wystarczy, że słucham wykładów nauczycieli.

Przemek jest uczniem trzeciej klasy Gimnazjum nr XVI w Gdańsku Zaspie. Po zajęciach często nadal pozostaje w szkole, biorąc udział w różnych kółkach tematycznych. Szczególnie interesuje się historią i przedmiotami ścisłymi: matematyką, fizyką i chemią.

– Stale pogłębiam swoją wiedzę – opowiada chłopiec. – Dużo czytam. Są to najczęściej książki z dziedziny historii. Najbardziej interesuję się epoką nowożytną, a szczególnie polityką zagraniczną Polski w XVII wieku. Trochę mniej opanowałem wiedzę z zakresu historii XX wieku, ale na pewno nadrobię te zaległości.

Chłopiec startuje w różnych konkursach i olimpiadach, m.in. w olimpiadzie historycznej dla szkół średnich. – Niewiele mi zabrakło, aby przejść wyżej – wspomina Przemek. – Szkoda, mogłem bardziej się przyłożyć. Było warto, bo jako uczeń gimnazjum mogłem przecież będąc laureatem olimpiady już zostać zwolnionym z egzaminu z hi-

roku ubiegłym – opowiada chłopiec. – To dzięki zwycięstwom w olimpiadach. Myślę już o tym, co będzie później. Chciałbym zdać międzynarodową maturę i studiować za granicą. Myślę, że w przyszłości będę prawnikiem.

Jego pasją jest również sport, a szczególnie bieganie. Przemek przychodzi na zajęcia szkolnego klubu SKS. Trenuje właściwie indywidualnie. Nauka zabiera mu dużo czasu i w związku z tym nie może zapisać się do klubu sportowego. Trener ustala mu zakres ćwiczeń i program, a on go krok po kroku realizuje.

– Zacząłem biegać właściwie dopiero w ubiegłym roku – wspomina chłopiec. – Szybko zacząłem osiągać sukcesy. Wygrywałem w różnych zawodach. Polubiłem bieganie, szczególnie na krótkich dystansach. Będę na pewno startował w „Czwartkach lekkoatletycznych”, które przez kilka kolejnych tygodni będą organizowane na wiosnę.

Przemek ucieszył się z przyznanego mu stypendium. Za otrzymane pieniądze kupił sobie buty, sprzęt komputerowy i książki historyczne.

(ozi)

Darczyńcy

Marian Krzaklewski

– Stowarzyszenie „Solidarni ze Stoczną Gdańską” popiera inicjatywę utworzenia Funduszu Stypendialnego NSZZ „Solidarność”. Tym bardziej że do zadań statutowych naszego stowarzyszenia należy m.in. pomoc pracownikom Stoczni Gdańskiej, a także ich rodzinom. Dlatego jednym z warunków przyznania przez nas stypendium było to, że ubiegający się o nie musieli być dziećmi pracowników Stoczni Gdańskiej. Podjęliśmy decyzję o przekazaniu dla pięciu uczniów sumy 3700 zł. Dzisiaj przeglądałem akurat ich wnioski. To bardzo zdolne, młode osoby. Myślę, że w przyszłości to właśnie oni będą rozwiązywać trudne problemy gospodarcze Polski. W przyszłym roku też z pewnością poprzemy finansowo tę inicjatywę.



fol. Wojciech Milewski

(ozi)

TU SKOK ŻYCIE SA

GRUPOWE UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE



UBEZPIECZENIE OPTIMUM
NA TWOJĄ KIESZEN
NA MIARĘ TWOICH POTRZEB
DLA CIEBIE I CAŁEJ TWOJEJ RODZINY

Marian Matocha komentuje...

★GAZ a SPRAWA POLSKA★

czyli: Gdzie dwóch się kłóci tam Pol(ska) traci...

